PAŹDZIERNIK 1913. ZESZYT XIX—XX.

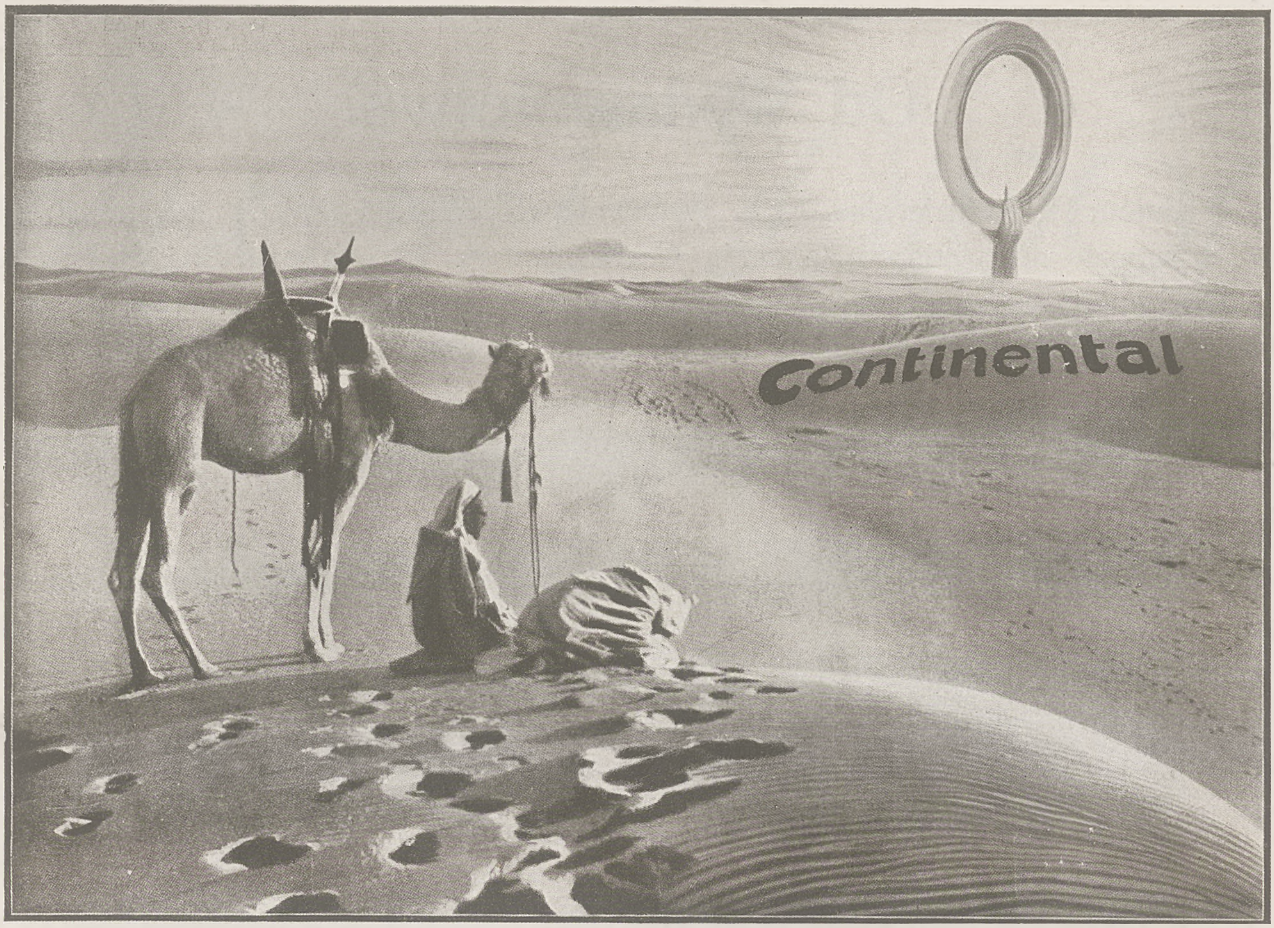


Ks. Józef pod Raszynem.

Rys. St. Bagieński.

Cena 75 kop.




Continental

Od Wydawnictwa.

Z dniem 1 Października r. b. wydawnictwo „WIEŚ i DWÓR“ na mocy aktu kupna przeszło na własność Zakładów Graficznych **A. Hurkiewicz i S-ka.**

Obejmując wydawnictwo, możemy zapewnić Szanownych Czytelników, że nieustanną troską naszą będzie dalszy rozwój pisma na drodze ciągłych ulepszeń, zarówno w treści jak i w dziale artystyczno-ilustracyjnym. W tym celu rozszerzamy znacznie dotychczasowy program pisma, co nie wątpimy, zyska życzliwe przyjęcie u dotychczasowych naszych Czytelników, a poza tem zainteresuje i szerszy ogół.

Pragnąc niezwłocznie wprowadzić w życie rozwój naszego programu, powierzyliśmy redakcję pisma pp. *Wacławowi Rogowiczowi* i *Walentemu Zielińskiemu*, z których pierwszy będzie podpisywał „WIEŚ i DWÓR“, jako redaktor, drugi — jako współredaktor.

Licząc na życzliwe poparcie Szanownych Czytelników, stajemy do pracy w przekonaniu, że usiłowania nasze będą uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Od Redakcji.

Program dotychczasowy „WSI i DWORU“, obejmujący sprawy wiejskie, beletrystykę, sport, turystykę i hodowlę rozszerzamy przedewszystkiem wprowadzeniem działu, poświęconego naszym miastom. Pragniemy tą drogą dać pełniejszy obraz naszej kultury, zarówno oświetlając historyczną rolę miast polskich w dziejach narodu, jak i odtwarzając tętno współczesnego ich życia.

Celem tej inowacji jest zarazem nawiązanie ściślejszego kontaktu między wsią a miastem; potrzebę takiej więzi życiowej szczegółowo uzasadni specjalnie dla nas napisany artykuł wybitnego pióra *Zdzisława Dębickiego;* rzecz ta ukaże się na czele następnego numeru.

Jednocześnie wprowadzamy stały przegląd wszelkich działów piśmiennictwa, przegląd sztuk plastycznych i teatralny, obficie ilustrowane.

Sprawy kobiece w miarę możności będziemy również uwzględniali w naszem piśmie w ilustrowanych artykułach z dziedziny wychowania, gospodarstwa domowego, przemysłu, mód i t. d.

Wreszcie wprowadzamy stały dział ogólno-aktualny p. t. „Na czasie“, gdzie Czytelnik znajdzie: zwięzły artykulik z zakresu najnowszych zdobyczy wiedzy, ilustrowane streszczenia zasługujących na uwagę wydarzeń na czasie w kraju i za granicą oraz obfitą kronikę bieżącą, niezależnie od specjalnej kroniki sportowej w dodatku naszym „Sport i Hodowla“.

ROK II. WARSZAWA, DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1913 ROKU. ZESZYT XIX — XX

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



KS. JÓZEF PONIATOWSKI
w wieku młodzieńczym.
Podług portretu J. Grassiego, ze zbiorów Józefa Leskiego. (Z oryginału fotografował A. Masłowski).



Książę Józef pod Raszynem.

I.

Grzmi pod Blachą zgiełk balowy,
Jak grad pereł śpiew się toczy,
Pudrowane świecą głowy
I czarowne wabią oczy.

Pani Vauban, jak na tronie,
W gładkich pochlebstw płonie tęczy,
Najmożniejsze gną się skronie
I sam Pepi przed nią klęczy.

Świat leciutki, jak motylek,
Tkankę uciech z wdziękiem mota,
Byle użyć kilku chwilek,
Byle wyssać miód żywota.

Z czar się pełnych nektar leje,
Przy serc drżeniu i ust błyskach,
Książę Pepi śni... szaleje
W pocałunkach i uściskach...

II.

Od zachodu słońce wstaje,
Złote słońce Napoljona,
Lecą orłów szumne staje,
Płynie rzeką krew czerwona.

Od zachodu trąby dzwonią
I francuskie lśnią sztandary,
Tchnie powietrze prochu wonią
I okrzykiem gwardji starej.

Już pod Blachą w szmer rozmowy
Szczęk się szabli hucznie miesza,
Pudrowane znikły głowy
I pustaków barwna rzesza.

Zgoła innej dźwięk muzyki
Każe skakać sercu w łonie:
Książę Józef sprawia szyki
Przy cesarzu Napoljonie!

III.

Poszło wojsko na kraj świata,
Jeno garstka tu została,
Poszło wojsko: ćma skrzydlata,
Na sen sławy — i na działa!

Od Hiszpanji niosą echa
Tętent jazdy w Sommosierra,
W mgle z purpury się uśmiecha
Twarz kaprala-bohatera.

Książę Józef słyszy zdala
Gromy armat, szabel brzęki,
Pierś mu wznosi żalu fala,
Pierś mu wznosi w takt piosenki...

Żar miłości już mu za nic,
Rwie się w błękit, jako ptacy,
Aż się rozległ krzyk od granic:
„Austryjacy! Austryjacy!“

IV.

Pod Warszawę idą Niemce
Z wielką butą i paradą,
Idą Niemce, cudzoziemce
I huzary cwałem jadą.

A w Warszawie na ulicach
Tłum się kłębi, tłum się burzy,
Płomień w sercach i źrenicach
Wróży wojnę, tryumf wróży.

Błysły barwne chorągiewki,
Kapeliści grzmią na przedzie,
Słychać śmiechy, słychać śpiewki.
Książę jedzie! Książę jedzie!

A wódz dzielny konia wspina,
Wznosi rękę do ułanki,
Jakby idąc w bój Raszyna,
Żegnał wszystkie Warszawianki...

V.

Pod Raszynem huczą działa,
Grzmią salwami karabiny;
Krwawe słońce w górze pała
I krew płynie przez równiny.

Padł Godebski z bronią w ręku,
Żołnierz dziarski, śpiewak szczery,
Pośród brzęku, pośród szczęku,
Niosą wodza grenadjery.

Wróg się trzyma i naciera
I zwycięstwa gnie się szala...
Bohatera! bohatera!
Który łamie i obala!

Książę Józef wznosi skronie.
Skoczył z konia: „Leć, mój ptaku!“
I karabin chwyta w dłonie
I prowadzi do ataku!

VI.

Gaśnie słońce całe w złocie,
Gaśnie w Wiśle u Warszawy,
Wraca wojsko po robocie,
Po zwycięskiej kośbie krwawej.

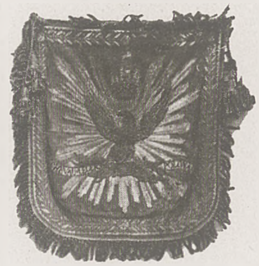
Rżną mazura kapeliści,
Wtórzy pieśnią tłum radosny,
Coraz mocniej i ogniściej
Bije w sercach odzew wiosny.

A zwycięzca do ułanki
Znowu sięga ręką białą
I pozdrawia Warszawianki
I Warszawę wita całą.

A dziewica wraz z niewiastą
Wyciągają białe szyje
I wołają, aż drży miasto:
„Książę Józef niechaj żyje!..“

Or-Ot (Artur Oppman).





Cześć Bohaterowi!

W dniu 19 bieżącego miesiąca Polska obchodzi jedną z najsmutniejszych, ale zarazem najpełniejszą chwały rocznicę. Przed stu laty w trzydniowych bojach pod Lipskiem rozegrał się akt piąty wielkiej tragedji narodu — padł jej bohater, zmożony ostatecznie potęgą fatalności. Dnia 19 października zginął w nurtach Elstery książę Józef Poniatowski, wódz naczelny wojsk polskich, walczących za sprawę Napoleona dla Polski.

Wielu śmierć bohaterską księcia poczytuje za samobójstwo. Nieściśle — była to ofiara. Niewątpliwie mógł wódz naczelny wynieść życie z pogromu, mógł w dniu krytycznym nie wyjść w pole, gdyż raniony był przedtem kulą karabinową, mógł wreszcie, chory, zgorączkowany, przytem otrzymawszy powtórnie postrzał w rękę, poddać się nieprzyjacielowi, o co go najgoręcej błagali generałowie Grabowski i Małachowski, ale wódz naczelny chciał zginąć, skoro ginęła sprawa, której życie swoje i krew wojaka polskiego poświęcił. Chciał umrzeć i Bogu odnieść nieskalany honor Polaków.

Cześć bohaterowi za tę śmierć ofiarną! Odniósł on Bogu honor nasz, promienny, oczyszczony wzniośle w świętym ogniu tragicznej ofiary.



H. Vernet. (Sztych ze zbiorów H. Wildera). Śmierć Księcia Józefa Poniatowskiego.

Książę Józef, ginąc w falach błotnistej rzeki saskiej, nie zdobywał dla narodu drobnych, przemijających korzyści, lecz spełnił dlań rzecz wielką, bo okrył imię jego sławą wiekopomną.

Dziś, po stu latach, kiedy już nie obliczamy strat bezpośrednich, kiedy już nie płaczemy synów i braci poległych na błotach Pleissy i Elstery, heroiczne czyny walczącego przy Napoleonie korpusu polskiego nabierają znaczenia najpiękniejszej naszej legendy narodowej, a wódz tego wojska walecznego urasta na klasyczną postać bohatera, jako najdoskonalsze wcielenie patrjotycznego poświęcenia i niezłomnej czci rycerskiej — bohatera z jednej bryły, rycerza bez skazy!

W tym charakterze jest on w wiecznych tradycjach narodu jego dumą i chwałą.

Ze sprawą napoleońską związała Polska wszystka swoje nadzieje odrodzeńcze, za gwiazdą wielkiego zdobywcy szli wiernie Polacy od piasków Egiptu, od skał Pirenejskich, od kwietnych ogrodów cudnej Italji, aż po ośnieżone przestworza Moskwy, Tarutiny, Małojarosławca. Ale ta gwiazda po smutnej wyprawie roku 1812 zaćmiła się znacznie, zachwiały się więc umysły najtęższych statystów polskich. Tylko Książę Józef Poniatowski nie znał wahań.

Trudno zapewne twierdzić stanowczo, że bohaterskiej postawie Księcia Józefa i wojsk naszych walecznych pod Lipskiem naród zawdzięcza późniejszą kreację Królestwa Kongresowego. Trudno, zaiste, bezpośrednio i z całą pewnością wykazać, że to

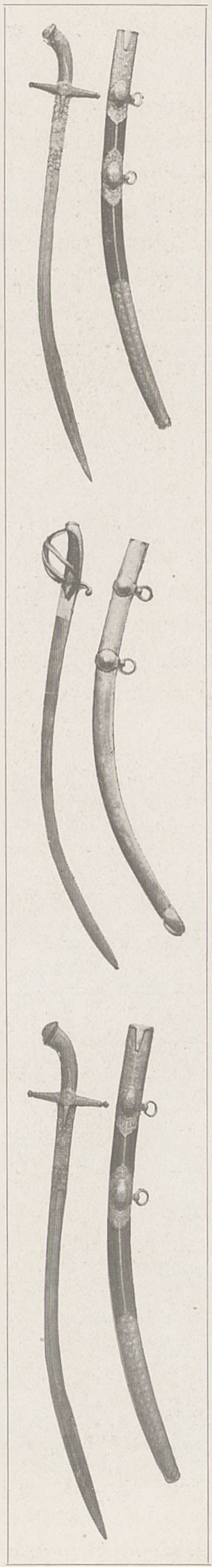
jedynie ofiarna moc krwi szlachetnej, przelanej dla honoru oręża polskiego pod Lipskiem, przedłużyła o lat piętnaście byt państwa z własnym rządem i własną trzydziestotysięczną armją.

Wielu historyków zgadza się jednak na to bez zastrzeżeń. Profesor Szymon Askenazy, opowiadając o bronionej w dniu krytycznym przez księcia pozycji we wsi Probstheida przeciw atakom dziesięciokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, wyraźnie mówi: „Cesarz Aleksander z sąsiedniego pagórka przyglądał się tym nadludzkim wysiłkom i widokiem naocznym utwierdził w sobie szacunek dla takiego przeciwnika i sprawy przez niego wyobrażonej. Ale bo też, w rzeczy samej, nie Probstheidę saską zdobywał tutaj krwią swoją ks. Józef: zdobywał Warszawę przyszłego Królestwa Polskiego w obliczu przyszłego jej monarchy“.

Krew przelana dla sprawy nie przepada na marne. Czy jednak jej tajemna moc twórcza miała się wyrazić jedynie w nietrwałym i tak bardzo niedoskonałym utworze kongresu z roku 1815? Należy on już do przeszłości, a powoływanie się na traktaty wiedeńskie, w dobie obecnej, jak tego mieliśmy świeże dowody, jest jeno bolesną ironją. Nie. Trzeba wierzyć, że waleczność wojsk polskich i tragiczny zgon ich wodza pod Lipskiem posiada dla nas znaczenie trwalsze i donioślejsze. Była to krwawa obiata, która odkupiła godność narodu.

Zapewne, ze stanowiska praktycznych konsyderacji politycznych długo i wszechstronnie dyskutować można, czy wyprawa lipska księcia Józefa, jak wogóle cały stosunek Polaków do Napoleona, dla interesów kraju pożyteczny był, czy szkodliwy?

Ale będą to już dyskusje bezprzedmiotowe. Wielu ludzi w Polsce dziś jeszcze nie może wybaczyć księciu Józefowi tego, że, dajmy na to, nie skłonił się do ugodowej polityki Czartoryskiego, Ogińskiego lub Antoniego Radziwiłła, lecz tak bezwzględnie, tak ślepo, jak mówiono, szedł za orłami Korsykanina, który krwią naszą szafował w celach najzupełniej egoistycznych i o wskrzeszeniu Polski nigdy szczerze nie myślał. Zarzuty podobne nabierały nawet pozorów słuszności z chwilą, kiedy Napoleon, jakby zaczadzony ambitnymi planami dynastycznymi, popełniać zaczął nieprzebaczalne błędy taktyczne. Sporną zwłaszcza mogła się wydać kwestja, czy istotnie korzystnym dla Polaków był udział ich w jesiennej roku 1813 w walce z Koalicją — kampanji, która, jak z paktów praskich wnosić wypada, już bynajmniej nie o sprawę polską toczyć się miała. Ale sporną także z drugiej strony jest kwestja, czy każda inna droga do lepszych pozytywnie doprowadziłaby skołatane społeczeństwo nasze rezultatów. Owszem, raczej z późniejszych poczynań tej polityki wnosić można, że sprawa nic literalnie zyskać na niej nie mogła. Natomiast bezsporną i niewątpliwą jest rzeczą, że ten rycerz bez skazy prowadził naród drogą *honoru i sumienia* i tem zapisał w dziejach naszych kartę niezniszczalnej świetności.

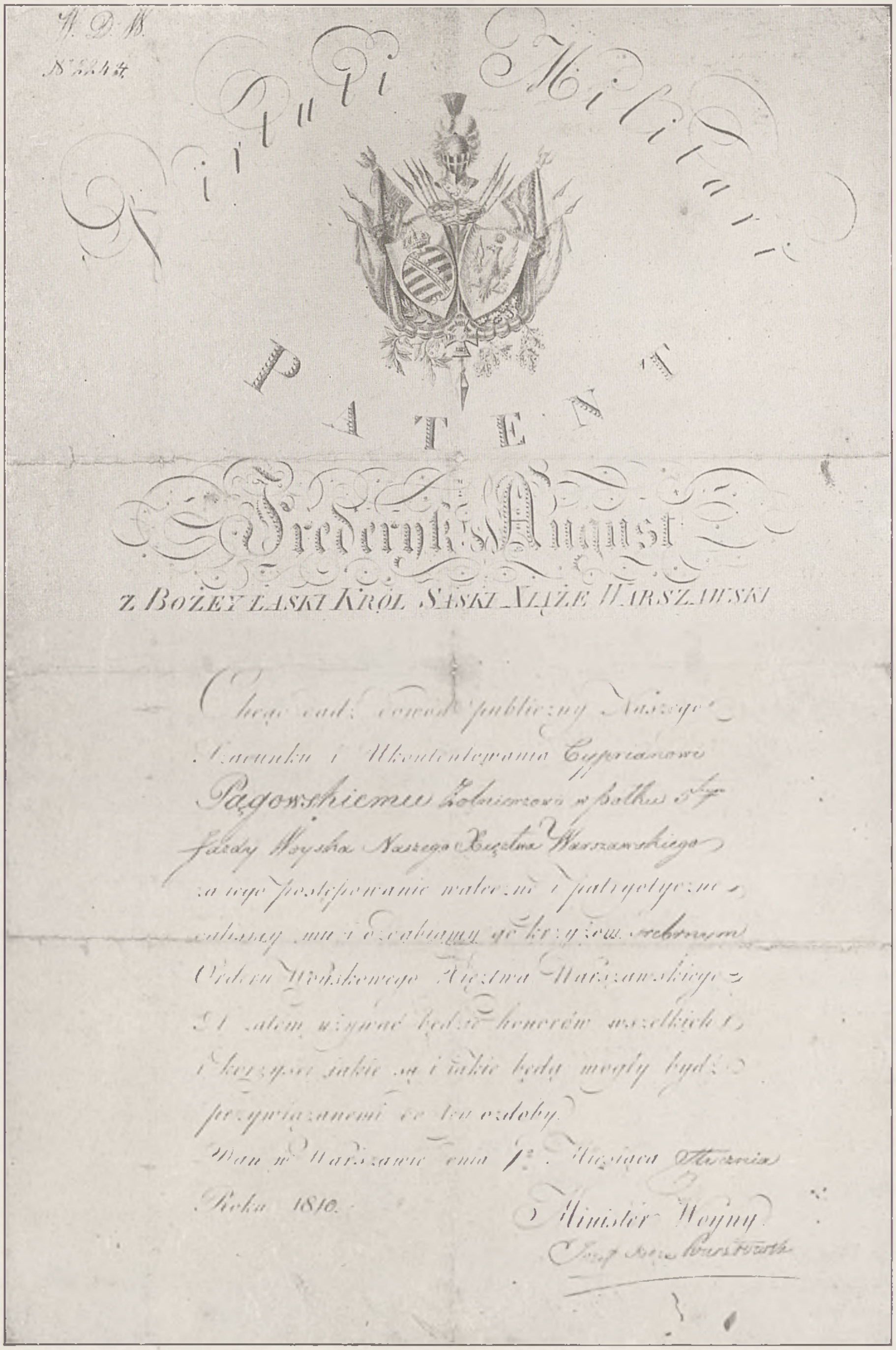


Książę już po nieudanej wyprawie moskiewskiej lepiej niż kto inny rozumiał powagę sytuacii. Kraj nasz znalazł się na przełomie nowych ukształtowań politycznych. Stanąwszy w Warszawie po pogromie, wiedział jasno, że wojna, prowadzona przez Napoleona w koalicji z całą Europą przeciw odosobnionej Rosji, zaczyna się przeobrażać na walkę sprzymierzonych przeciw osamotnionemu Napoleonowi.

Przeobrażenie to na razie ukryte, zamaskowane w szeregu zdradzieckich knowań i nieszczerości dyplomatycznych, skrystalizowało się ostatecznie na wyraźnie wrogą postawę wszystkich dotychczasowych przyjaciół Wielkiego Zdobywcy. Stopniowo Prusy nawiązywały dawny stosunek sojuszniczy z Aleksandrem, a w ślad za tem dążyła i Austrja coraz wyraźniej. Dowódca austrjackiego korpusu posiłkowego, feldmarszałek Schwarzenberg, najserdeczniejszy ongi przyjaciel księcia Józefa ze szkoły wojskowej w Wiedniu, który już w czasie całej kampanji moskiewskiej odgrywał rolę nader dwuznaczną, wraz zdradził sprawę Napoleona, a z nią sprawę polską najotwarciej. Już w końcu stycznia 1813 r., wycofawszy się ze swoim korpusem za Pilicę, sam przyjechał do Warszawy oświadczyć rządowi Księstwa, że wobec przewagi sił nieprzyjacielskich nie może dłużej zasłaniać stolicy, a przy sposobności udał się poufnie do księcia, ażeby go w imię dawnej przyjaźni przeciągnąć na swoją stronę. Miał-że wódz polski, jak ten najmita austrjacki łamać słowo rycerskie i zdradzać sztandary, pod którymi walczył dotąd nieskazitelnie? Nie, książę Józef na tym punkcie nie mógł mieć wątpliwości. Na niecną pro-

pozycję odpowiedział dawnemu przyjacielowi zniewagą, która pociągnąć miała za sobą pojedynek. Niemiec schował co prawda zniewagę do kieszeni, ale książę Józef napotykał teraz na każdym kroku stokroć niebezpieczniejsze trudności, a przedewszystkiem brak poparcia wśród kolegów w Rządzie. Ministrowie Mostowski i Matuszewicz nakłaniali go wyraźnie do opuszczenia sprawy Napoleona. Odprawił ich z kwitkiem.

W początku lutego niespodziewanie zjawił się na sesji Rady ministrów i wobec niemożności bronienia się w opuszczonej przez Austrjaków Warszawie, zażądał niezwłocznego wycofania się rządu ze stolicy. Jakoż nazajutrz zrana rozpoczął się wymarsz wojsk na Piotrków i Częstochowę do Krakowa. Rozpoczął się też jednocześnie ów straszliwy piąty akt tragedji, którego sceny ostatnie rozegrać się miały tam, pod Lipskiem, wśród warkotu bębnów, bijących do odwrotu Wielkiej Armji i huku wysadzanych za nią mostów.


Virtuti Militari

PATENT

Frederyk August

z Bożey Łaski Król Saski Xiążę Warszawski

Chcąc dać dowód publiczny Naszego Szacunku i Ukontentowania Cyprianowi Pągowskiemu Żołnierzowi w półku 5 Jazdy Woyska Naszego Xięstwa Warszawskiego za jego postępowanie waleczne i patryotyczne, udzielamy mu i ozdabiamy go krzyżem srebrnym Orderu Woyskowego Xięstwa Warszawskiego. Z atem używać będzie honorów wszelkich i korzyści jakie są i jakie będą mogły być przywiązanemi do tey ozdoby.

Dan w Warszawie dnia 1. Miesiąca Stycznia Roku 1810.

Minister Woyny
Józef Xiążę Poniatowski

Patent na order z własnoręcznym podpisem ks. Józefa Poniatowskiego. (Ze zbiorów S. Dembego).

Książę Józef Poniatowski, czyniąc to wielkie, wiekopomne postanowienie dla ocalenia honoru imienia polskiego i czci rycerskiej, nie tylko własne życie kładł na szali. Rozumiał on, że ciągnie za sobą tysiące istnień, że naraża na śmierć niechybną resztki, z takim trudem dobytego z kraju rekruta, że podaje na hazard losy narodu. Wobec tego nie mógł nasz bohater narodowy nie przechodzić hamletycznych wahań i straszliwych wewnętrznych walk ze sobą. I na tym tle właśnie występuje on, jako bohater naprawdę wielkiej miary—jednolity, prostolinijny, potężny.

Kiedy w dzień wymarszu do Saksonji, w początkach maja, przybiegł do niego Linowski, ażeby po raz ostatni próbować powstrzymania od szalonego, jak utrzymywał, zamiaru, książę słuchał cierpliwie mądrych argumentów, wreszcie wskazał leżące na stole przy łóżku pistolety.

— „Widzisz — rzekł — te pistolety? Dziś je w nocy dwa razy miałem w ręku, chciałem w łeb sobie strzelić, aby wyjść z tak trudnego położenia, ale nakoniec wziąłem determinację: nie odstąpię Napoleona“.

„Determinacja ta wielka, jak kiedyś mniejsza raszyńska — pisze prof. Askenazy — to była osobista, samorodna własność Poniatowskiego, nie wymędrko-

wana ale wyczuta, wynikająca z samej głębi jego natury, z koniecznością nieodpartą, z wewnętrzną koniecznością psychiczną, wyższą ponad wszelki nakaz okoliczności fizycznych. Jego piękna i wysoka, a dotychczas niekiedy chwiejna i pospolitująca się dusza, już w tym punkcie dochodząc swego szczytu i kresu, zgoła już oczyszczona od wszelkich lichszych przymieszek, jakby skoncentrowana, sklarowana pod ogromnem ciśnieniem dziejowem, sprowadzona do najprostszego, rdzennego swego pierwiastku, doszła tem samem do zupełnego, doskonałego utożsamienia się z pierwiastkiem rzeczy publicznej".

Jakże inaczej przedstawia nam się postać bohatera w oświetleniu tragicznych zmagań się ze sobą, niż ta, jaką nam najpospoliciej przekazuje legenda i anegdota historyczna — niż ów popularny książę Peppi, piękny lowelas, uganiający się za łatwemi miłostkami, sympatyczny lekkoduch, płatający figle poważnym statystom i dewotkom, elegant baraszkujący z koleżkami po ulicach rozbawionego miasta. Znana jest wprawdzie również bohaterska postać księcia Józefa, spopularyzowana przez słynną rycinę z obrazu Verneta, przedstawiająca świetnego ułana, jak na pięknym białym koniu skacze w fale wzburzonej rzeki, ale tyle w tem jest konwencjonalnego kłamstwa i kłamanej heroiczności, że wszystko musiało wyrobić wśród pokoleń pojęcie jak najfałszywsze o tej niepospolitej indywidualności psychicznej.

Bez przesady twierdzić można, że nie znamy jej dotąd należycie.



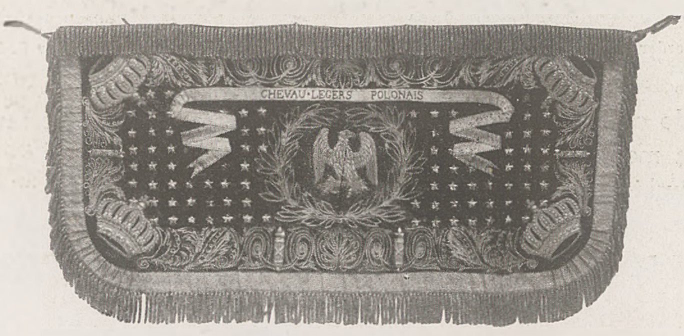
January Suchodolski. (Ze zbiorów Tow. Zach. Szt. Piękn.) Z orygin. fotografował A. Masłowski. Śmierć Godebskiego.

Książę Józef Poniatowski był wzniosłym, nawskroś na miarę klasyczną bohaterem tragicznym. Wypływało to fatalistycznie z logiki wydarzeń dziejowych. Ciężyła na nim przedewszystkiem klątwa pochodzenia. On, syn czeszki i feldcechmistrza austrjackiego, sam — podpułkownik szwoleżerów cesarskich, miał się stać narodowym bohaterem Polski. Ciężyła nadto na Józefie Poniatowskim wina Stanisława Augusta Poniatowskiego. Król, po chwilowym porywie szlachetnych uniesień, jakie mu był narzucił Sejm Czteroletni, niebawem uczynił akces do Targowicy.

Wtedy to książę Józef, Poniatowski, który stosownie do historycznej uchwały Wielkiego Sejmu o armji stutysięcznej, jeden z pierwszych stanął do ojczystego apelu, musiał wnet, ze względu na stryja, opuścić szeregi. Zwrot w opinji przeciw niepopularnemu królowi ogarnął i jego — bratanka. Wszakże mimo wszystko był od króla tego zależnym moralnie i materjalnie.

Naród nie mógł mieć wtedy zaufania do Poniatowskich. Na czele ruchu stanął Kościuszko. On mimo swoich niezachwianych dla Polski uczuć znalazł się w rzędzie odepchniętych od jej serca.

Przyjął cios bolesny z męską siłą i stanowczością. Wziął od narodu dymisję, jako dowódca, ale nikt go nie mógł dymisjonować, jako żołnierza. Nie dał się unieść dumie, ambicjom miłości własnej... Przybiegł z Belgji na pierwszą wieść o insurekcji





KS. JÓZEF PONIATOWSKI.
Podług portretu Padarewskiego, znajdującego się w sali sesjonalnej ratusza m. Warszawy. (Z oryg. fotogr. A. Masłowski).

i stanął przed swoim dawnym podkomendnym, prosząc o udzielenie mu zaszczytu służenia ojczyźnie, bodaj jako prosty szeregowiec...

A ile to przykrości, niedowierzań, nieufności znieść jeszcze miał ten rycerz szlachetny, kiedy jako wódz naczelny i minister wojny wszedł do Rządu za czasów Księstwa Warszawskiego.

Było to po dziesięciu latach pruskich czasów — czasów kiedy książę Józef, pozbawiony możności wszelkiego działania publicznego, szalał jako książę Pepi.

Ale przyszedł Raszyn, przyszło zajęcie Galicji... Dzielny wódz, żołnierz nieustraszony prędko zdobył sobie serce wojska i całego społeczeństwa. Stał się jego bożyszczem. Trzymał w ręku losy narodu i armji. Od jego decyzji zależało pchnąć je w tym kierunku lub innym. To też ze wszystkich stron wyciągały się doń ręce, ażeby go dla sprawy swojej pozyskać. Przekonywano go najwymowniejszymi argumentami, obiecywano złote góry, mamiono blaskiem królewskiej korony. On niezłomnie wytrwał w postanowieniu — poszedł drogą honoru i sumienia.

Toż idąc tą drogą nie mógł już myśleć o ocaleniu życia, kiedy nadzieje zwycięstwa zawiodły. Czuł to w chwili, kiedy w Podgórzu przed marszem do Saksonji przykładał pistolet do czoła. Czuł to po niefortunnem armiscitium w Poischwic.

Niewątpliwie pod Lipskiem, widząc ostateczny odwrót wojsk napoleońskich, musiał szukać śmierci, jak desperat.

„Il faut mourir en brave“ powtarzał uparcie.

„Oczy miał krwią nabiegłe, — opisuje prof. Askenazy — znużony był, wyczerpany śmiertelnie, osłabiony od ran, zgorączkowany, nawpół przytomny“.

W tym stanie rzucił się wpław do Pleissy, ale już nie mógł koniem kierować. Wyciągnął go na brzeg przeciwny kapitan francuski Blechamp. Ruszył dalej książę przez błota do Elstery. Tu otrzymał kulę w bok. Podano mu konia, ale chwiał się na siodle.

„Ociekał krwią, był już zapewne ranny śmiertelnie, śmierć miał w spojrzeniu i wyrazie, ale na ponowne błagania towarzyszów nie odpowiedział już wcale, tylko coś z gniewnem uniesieniem mówił o Polsce i o honorze“.

Skoczył do Elstery. Jeszcze jedną kulę otrzymał w pierś lewą, osunął się z siodła i znikł pod wodą.

Cześć pamięci bohatera!

* * *

* * *

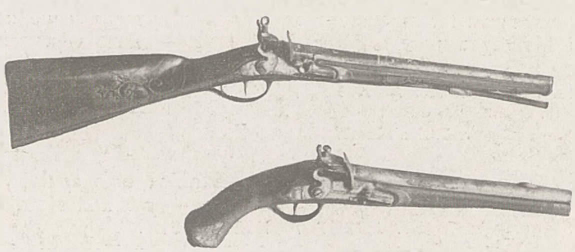
Rok 1913 — setna rocznica zgonu wielkiego wodza, jest zarazem stopięćdziesiątą rocznicą jego urodzin. Józef Poniatowski ujrzał światło dzienne dnia 7 maja 1763 r. w Wiedniu, w pałacu Kińskich, z ojca Andrzeja Poniatowskiego, starosty ryskiego, generała, potem feldcechmistrza wojsk austrjackich, i matki, pochodzącej ze starej rodziny czeskiej, Teresy z hr. Kińskich.

W rok po tem Stanisław August Poniatowski, brat starosty, został królem polskim, przez co rodzina cała zdobywa dziedziczny tytuł książęcy. Młody książę traci ojca w dziesiątym roku życia i wtedy sierotą zaopiekował się król, jako stryj rodzony. Nie przeszkadzało to wszakże, że pupil króla polskiego pozostał nadal w Wiedniu i skoro czas po temu nadszedł właściwy, wstąpił do wojska austrjackiego. Ale w roku 1789, kiedy, stosownie do uchwały Sejmu Wielkiego warszawskiego o armji stutysięcznej, okazała się potrzeba wykształconych w Polsce oficerów, książę Józef, już wtedy podpułkownik szwoleżerów cesarskich, wziął dymisję i jeden z pierwszych stanął w szeregach narodowych.

Odtąd zaczyna się szczytna, pełna poświęcenia, zakończona ofiarną śmiercią pod Lipskiem służba dla Polski.

Niestety, przerywa ją na lat kilka fatalizm wydarzeń dziejowych. Skoro król Stanisław August przystał do Targowicy i chciał pociągnąć za sobą wychowanka, książę Józef, wtedy wódz naczelny armji, operującej nad Dniestrem i Dnieprem znalazł się istotnie w bardzo przykrej sytuacji. Nie pozostawało nic innego, jak wziąć dymisję i wyjechać za granicę. Jakoż udał się do Belgji, na odgłos jednak wybuchu powstania zjawił się natychmiast, ażeby walczyć pod Kościuszką bodaj jako prosty żołnierz. Po upadku insurekcji znowu, za czasów pruskich, oderwany od możności służenia ojczyznie, mieszka w Warszawie jako prywatny człowiek.

Po opuszczeniu Warszawy przez Prusaków obejmuje książę Józef dowództwo nad gwardyą narodową i zajmuje się organizacyą nowej armji polskiej. Z ustanowieniem Księstwa Warszawskiego, mianowany ministrem wojny staje na czele polskich sił zbrojnych. A po tem — Raszyn, zajęcie Galicji, wielka wyprawa roku 1812, i wyprawa r. 1813, w której imię swoje opromienia urokiem ofiarnego poświęcenia.



T. J.



Stanisław Bagieński. (Tow. Z. S. P. — Z oryg. fotogr. A. Masłowski). Ks. Józef przyjmuje raport.



Stanisław Bagieński. (Sal. Artyst. Richlinga. — Z oryg. fotogr. A. Masłowski). Ks. Józef pod Krakowem.



Ułany.

(Echo z dawno minionej przeszłości).

Jestem ułan nad ułany —
Koń mój zawsze osiodłany,
Mój przyjaciel srebrno-siwy
Wzdłuż i wpoprzek przebiegł niwy,
Obce pola, obce łany —

Powlokły się dnie i lata,
Przeleciałem kawał świata —
Pieśń na ustach, szabla w ręce,
Czasem szkaplerz ku podzięce,
Czasem płótna strzęp na rany...
Jestem ułan nad ułany.

Do kulbaki całe mienie
Przytroczyły dwa rzemienie.
Haust gorzałki, szperka świeża,
Skarb niemały dla żołnierza,
Większy głębiej zachowany...
Jestem ułan nad ułany.

Pomnę: trąbka zwie na tany,
Więc mknie ułan nad ułany
Pośród pierwszych, pełen grozy,
Bierze wzgórza i wąwozy,
Łamie szyki, gwoździ działa —
Pieśń zwycięzka rozbrzmiewała,
Głos się odbił o skał ściany:
Oto ułan nad ułany!

Zmilkły trąbki, zcichły hasła
I przewodnia gwiazda zgasła...
Smutny zwracam się ku strzesze,
Siwek ogni już nie krzesze
I podkowy mu nie dzwonią —
Smutno ludziom... smutno koniom...

. . . .

Słońce kryło się za chaty,
Takie same, jak przed laty,
Lud się modli, biją dzwony,
Poznał ułan swoje strony,
Poznał, że to Anioł Pański...

Musnął ziemię kask ułański,
Drgnęła szabla poszczerbiona,
Opadł z ramion płaszcz łatany
I do matki przylgnął łona
Dawny ułan nad ułany.

Bolesław Schoen-Wolski.

Z teki pośmiertnej.

W stuletnią rocznicę bohaterskiego skonu Ks. Józefa Poniatowskiego

Na rumaku, co nieraz już w ognie działowe
Skakał, na wichry grzywę rozpuściwszy w pędzie,
Książę Józef, podniósłszy miecz lśniący nad głowę,
Rzucił się na tłum wrogów, co w bojowym rzędzie
Nacierał różnoludny, niezliczony, tęgi,
Siną wstęgą dalekie znacząc widnokręgi...

W duszy mękę rozpaczy, w ranach ból czuł tępy,
W sercu trwogę, czy siły do końca mu starczą —
Za nim szły wojsk walecznych ostatnie zastępy,
Które ślubował bronić piersią swą, jak tarczą,
Póki, przeszedłszy nurty, krwią ludzką zbroczone,
Na drugą się Elstery nie dostaną stronę...

Migała postać Księcia w mgłach dymów wyniosła,
Zaprawna w znojach walki, w bohaterskim harcie,
Lecz w miarę, jak w nim męstwo i zaciętość rosła,
Tłum wrogów się powiększał, wzmagało natarcie,
Choć, jak lew walczył mężnie i nadstawiał czoło,
Wróg napierał nań zewsząd, zacieśniając koło...

Aż — o zgrozo! Gdy został do brzegów przyparty,
Walcząc w szczupłym zespole towarzyszów grona —
Nagle most, uciekając, wysadziły warty —
Jak sto fontann bluznęła wzwyż woda spieniona!
Zaszumiawszy, jak gdyby sto orłów się wzbiło —
Zawarła się, jak ziemia nad świeżą mogiłą!

Drgnął Książę — krótki moment był, jak w głaz zaklęty —
Błysnęła mu przed wzrokiem jakaś wizja krwawa —
Przed nim stał wróg śmiertelny, a za nim — odmęty!
Przed nim hańba niewoli — w falach śmierci sława!
Wybrał — ostatni pól jesiennych oddech w płuca chłonie —
Wyprężył się, spiął konia — i rzucił się w tonie!..

Zaszumiały Elstery sine, zimne fale...
Spiętrzyły się gwałtownie srebrnolśniące piany...
Zajaśniały na falach krwi Księcia korale,
W taki skarb przebogate światła nieprzebrany,
Że, choć noc ziemię szarą w mgły czarne oprzędzie —
Jak od słońca, tak od nich słup blasków bić będzie!

Szumcie wody Elstery! Szum falo spieniona!
Szczęśliwe są ramiona, szczęśliwe objęcia,
W które Wielki Bohater rzuciwszy się, kona,
W chwili świętej ofiary, w chwili wniebowzięcia!
Bowiem wieść o nich sławna w świat pomknie daleki,
A pamięć ich potomność czcić będzie przez wieki!

Szum wodny Panteonie! Szum rzeko grobowa!
Niech testament Książęcy głąb wasza obwieści —
Rozgłoście fal swych szumem te pamiętne słowa,
Tak pełne przegłębokiej a tak prostej treści,
Które tak łatwo pojąć sercem, kochać skorem:
„Bowiem niema tranzakcji nijakiej z honorem!“*)

24 Września 1913 r. *Wiktor Dzierżanowski.*

*) Własne słowa ks. Józefa.

Dwa Listy Generała Zajączka do ks. Józefa Poniatowskiego.

W stuletnią rocznicę zgonu bohatera podajemy tu dwa, nigdzie nie drukowane dokumenty historyczne z autografów, pochodzących ze zbiorów p. Artura Oppmana. Charakteryzują one dosadnie stosunek gen. Zajączka do ks. Józefa i oświetlają trudne warunki pracy, jakie ten stosunek dla wodza naszego stwarzał. Drugi z tych listów maluje zarazem w świetle... wyznań osobistych osobę gen. Zajączka.

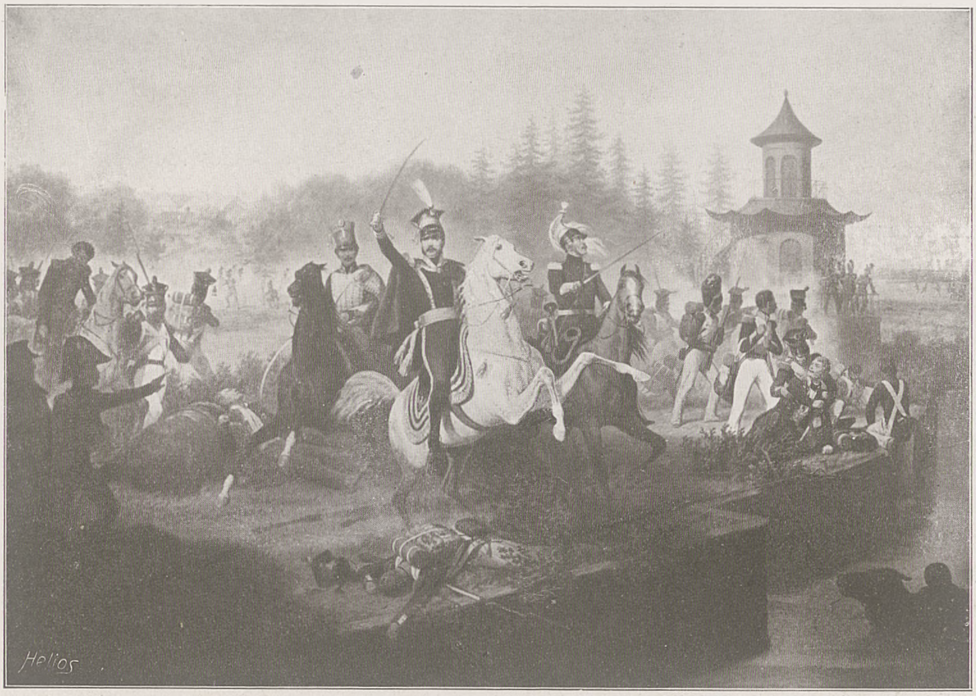
I.

Neidenburg le 3 Avril 1807.

Znam równie iak WXżcaMść że Etat iest przez N. Cesarza ustanowiony, wiem ito że wnim nimasz Adjutantów Komenderuiących, ale że ich później nominował, więc dowód że ich chce mieć, a opierać się Jego woli iest więcey iak śmiesznym maleństwem.

Co do Officerów przysłanych mi przez W. Xżcą Mść, a przezemnie nieprzyiętych, mam honor mu oświadczyć raz nazawsze, że w moiey Dywizyi nieumieszczę tylko tych, których będę sądził zdatnemi do boiu.

Pan Prependowski może przyiechać na Majora, bo ten iest potrzebnym i sądzę go bydź zdatnym a tym bardziey że do Dywizyi WXżceyMści, do której ia się niemieszam. Co do postępku moiego z Officerami, niewartemi nosić munduru, można go krytykować kiedy się podoba, z moiey strony póty póki komenderować będę dywizyą, nigdy w niey tchurza cierpieć niebedę, aże formalność Dywizyów iest długo i zawsze chybno przeto w tey mierze móy sąd będzie prawem, albo niech mi komendę odbiorą.



January Suchodolski. (Sal. Art. Richlinga, z oryg. fot. A. Masłowski). Ze zbiorów pp. Sosnowskich. Skok do Elstery.

Wreszcie MściXże przymówek niezniosę i proszę ich zaprzestać, chciałem z WXżcąMścią żyć otwarcie i szczerze, a nawet i przyiaźnie, kiedy mu się to niepodoba niemoia wina.

Officera nimam żadnego do posłania iak Dąbrowski na Ambassadę czyli Reprezentanta Legii niewiem iak to nazwać. Jeżeli Xże chce wiedzieć co się u mnie dzieie, niech przyszle iednego od Siebie, a ten bedzie świadkiem moich czynności, których się nigdy wstydzić niebedę. Nakoniec Cesarz wie bardzo dobrze, co się w moiey Dywizyi dzieie i iaka iey iest moc, bo mu codzień daie Raport. Co się tycze Pana Schneydera tego nieznam, proszę WXż Mści nienominować do moiey Legii ponieważ nieznanych nie przyime.

Generał Dywizyi
(podp.) *Zajączek*

List ten nosi adres następujący:

*A Son Altesse le Prince
Poniatowski
Jeneral de Division Chevalier
des plusieurs Ordres
à Varsovie.*

II.

Neidenburg le 19 Avril 1807.

Monsieur le Directeur de la guerre [1])

Jestem znużony Pańską korespondencją. Ton Pańskich listów nie konweniuje mi: przestańmy pisać do siebie to będzie najrozsądniej.

Proszę sobie przypomnieć, że jestem oficerem - generałem francuskim. Dowodzę Polakami, ponieważ Najjaśniejszy Cesarz tego chciał. Nie zależę zgoła od Pana co do ruchów mego wojska. Co się tyczy spraw wewnętrznych i organizacji korpusów, proszę zwracać swe rozkazy do Pana Koseckiego, pełniącego funkcje szefa Sztabu mojej dywizji; on je wypełni.

Co do mnie, proszę sobie wytłumaczyć raz na zawsze, że ja nie mam żadnych rozkazów do odbierania od Pana; że nie oczekuję niczego od rządu polskiego; że zawdzięczam wszystko Cesarzowi Francuzów i że mogę i chcę spodziewać się czegokolwiek li tylko od niego.

Uprzedzam Pana wszelako, że skoro powierzono mi dowództwo nad Legią Kaliską, wierność moja dla Najjaśniejszego Cesarza nakłada na mnie prawo przyjmowania do niej jedynie Oficerów zdolnych do służenia sprawie publicznej z powodzeniem. To też ilekroć Pan mi przyśle niezdolnych, nie przyjmę ich. Uprzedzam Pana również, że usunę bez litości z mej dywizji tych wszystkich oficerów polskich, którzy złożą dowody tchórzostwa lub nieudolności.



Jabłonna. Motyw z parku.

Przedstawiam Panu po raz ostatni, że wojsko polskie, którem dowodzę, ma tysiąc pilnych potrzeb. Odczuwa brak obuwia, koszul, tornistrów. Kawalerja ma bardzo liche siodła i uzdy i nie ma nic z tego, co jest konieczne do biwakowania koni. Całe wojsko jest bez kociołków i bez żadnych środków do prowadzenia za sobą materjałów wojennych. Mówiłem Panu o tem w wielu moich listach, nie wywołały one żadnego skutku. Czy to Pańska wina, czy Rządu polskiego? tego nie wiem.

Uprzedzam Pana, że pismo niniejsze komunikuję Jaśnie Oświeconemu Ministrowi Wojny [2]) i że raz na zawsze nie chcę mieć żadnych spraw do załatwiania z Panem.

Generał Dywizyi

(podp.) *Zayonchek*

[1]) List ten, napisany po francusku, podajemy w dosłownym przekładzie, zachowując jedynie charakterystyczny nagłówek oryginału; gen. Zajączek nie uznawał w ks. Józefie Ministra Wojny, jakim był faktycznie, piastując urząd Dyrektora Wydziału Wojny Ks. Warszawskiego, przed nominacją na Ministra Wojny, jaką otrzymał od Napoleona w r. 1808. *Przyp. Red.*

[2]) Cesarskiemu. *Przyp. Red.*

Przez rdzę zjedzona stara szpada...

(1812 — 1912)

Przez rdzę zjedzona stara szpada
I oficerski mundur dziada
I szlifa na nim wpół oddarta —
W łachmanach, w strzępach dziejów [karta...

Przechowywana z czcią w rodzinie,
Krwią wspomnień żywych jeszcze płynie
I ogromnego krzyku szuka
W niesytym bólu, w łzach prawnuka...

Za oknem huczy wiatr i burza,
Z przeszłości słońce się wynurza
I nieśmiertelną chwałą świeci
Na krwawem niebie dwóch stuleci...

Na ścianie błyszczy stara szpada,
W łachmanach, w strzępach mundur [dziada...
W daleką wizję patrzą oczy,
We mgle postaci rój się tłoczy...

Grzmi bębnów łoskot... Gwardji starej
Świetne rozwiały się sztandary,
Za pułkiem pułk, od złota lśniące
Zwycięskim szlakiem idą w słońce...

W litewskich borach trąbka dzwoni —
Jadą ułani lekkokonni,
W tentencie kopyt, w armat skrzypie
Wiosna im drogę kwieciem sypie...

Cerkiewne głucho biją dzwony,
W proch upadł Smoleńsk zwyciężony,
Pożarów łuny błyszczą w dali —
To Moskwa dworce swoje pali...

W łachmanach, w strzępach mundur dziada
Stu bitew dzieje opowiada,
Umarłych wspomnień wskrzesza zgliszcze,
Za oknem huczy wiatr i świszcze,

Kurzawa śnieżne sypie kopce,
A na dalekie drogi obce
Wychodzi smutna dusza wnuka
I śladów sławy w zaspach szuka...

Zdzisław Dębicki.



Pałac w Jabłonnie. Fotografje z Jabłonny zostały wykonane przez p. St. Nofok-Sowińskiego.

Książę Józef w Warszawie za czasów pruskich.

(1798—1806).

Jeżeliby dla zarysu charakterystyki księcia Józefa Poniatowskiego, jako uosobienia i wcielenia wszystkich właściwości — w dodatniem i ujemnem znaczeniu — typu polskiego, potrzebnym był jaki wzór dosadny, z życia ulubieńca i bohatera narodowego zaczerpnięty, to, niezaprzeczenie, szukaćby należało owego wzoru w życiu prywatnem, jakie książę Józef prowadził za rządów pruskich w Warszawie i w podmiejskich swoich siedzibach w Jabłonnie i w Łazienkach.

Z dziejów obyczajowych narodu polskiego, przeważnie z epoki jego politycznego upadku, wiemy, że po każdej katastrofie — a było ich, niestety, w następstwie powstań porozbiorowych nie mało! — po chwilowem obezwładnieniu i oszołomieniu, następował wybuch niczem nieusprawiedliwionej chęci do rozrywek, do zabaw... Bawiono się w stolicy za czasów pruskich, bawiono się po upadku powstania listopadowego w Krakowie i w Warszawie, bawiono się przy przysłoniętych oknach zapamiętale po katastrofie Styczniowej 1863 roku...

Jestto być może objaw żywotności wrodzonej charakteru polskiego, oddźwięk atawistyczny rycerskości jego dziejów i, dlatego, pomimo smętnych refleksji, jakie w umysłach rozważniejszych budzi sprzeczność między przyczynami a skutkami owego objawu — nie należy pesymistycznie oceniać faktów, wykazujących pozorne znieczulenie nerwów, po wysokiem ich w przełomowych chwilach napięciu.

Nieodrodnym piastunem owej charakterystycznej właściwości usposobienia polskiego, skłonnego do wesołości po doznanym zawodzie, był książę Józef w epoce ostatniej katastrofy rozbiorowej.

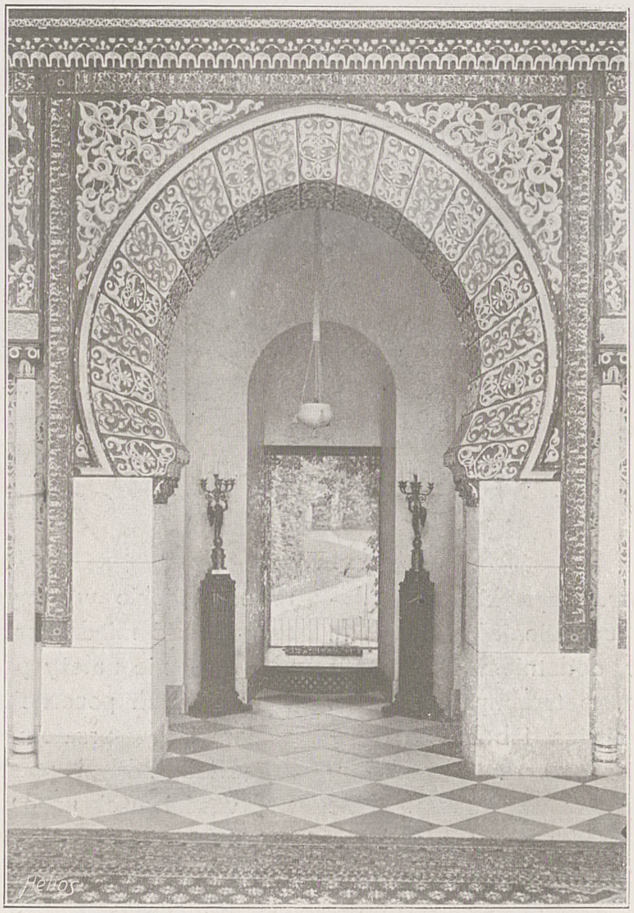
Po powrocie z odwiedzin stryja swego, nieszczęśliwego Stanisława Augusta w Petersburgu, osiadł książę Józef w Warszawie i wybrawszy sobie, jako miejsce stałego zamieszkania w porze zimowej, pałac *pod Blachą*, w letniej zaś — *Jabłonnę* lub *Łazienki*, spędził w owych rezydencjach lat ośm, wśród nieustannych, przekraczających niejednokrotnie normę obyczajową, rozrywek, wśród miłostek z najpiękniejszemi kobietami świata — i pół-światka — warszawskiego, wśród pohulanek z młodzieżą, której jeszcze w jego czasach epitetu *pozłacanej* nie nadawano.

Przy zbiegu dawnego wału *(Podwale)* i dawnej ulicy *Podmiejskiej* (dziś Krakowskie-Przedmieście), istniał w połowie XVI wieku klasztor *Panien De-*

wotek, którego opis podaje Wejnert w Tomie VI *Starożytności warszawskich*. Gdy podczas szturmów szwedzkich w r. 1656 zabudowania klasztorne uległy zniszczeniu, opustoszałe grunta przeszły w posiadanie Wawrzyńca Reffusa, który wzniósł tam kamienicę „przy murze zamku od schodów do Wisły ciągnącego się z jednej strony, a ogrodu zamkowego — z drugiej".

Owa to kamienica stała się zaczątkiem późniejszego *pałacu*, z chwilą, gdy po ustąpieniu jej kanonikowi Białozorowi, przeszła w posiadanie sekretarza królewskiego, Sebastjana Dembowskiego, od tego zaś, w roku 1720, na własność Jerzego Dominika Lubomirskiego i jego małżonki Tarłówny. W dniu 16 Listopada 1776 r. Jerzy Marcin Lubomirski sprzedał tę posesję już jako „pałac pod blachą" Henrykowi Collignonowi ze wszystkiemi budowlami i meblami za 27 tysięcy dukatów. Za takąż sumę odkupił ów pałac od Collignona koniuszy i plenipotent królewski, Jan Kicki, na rzecz Stanisława Augusta, który go włączył do Zamku. Nazwę swą otrzymał pałac od pokrycia jego dachu — blachą, co stanowiło swego czasu osobliwszą w Warszawie nowość.

Głośniejsze dzieje pałacu zaczynają się dopiero od chwili, gdy z mocy darowizny z dnia 13 Grudnia 1794 r. przez króla uczynionej, książę Józef stał się dziedzicem owej rezydencji.



Fragment z wnętrza pałacu w Jabłonnie.

Tam osiadłszy w r. 1798, rozpoczął nowy dziedzic życie sybaryty, niepomnego klęsk i zawodów niedawno doznanych.

Przyjechała niebawem do niego siostra, pani Tyszkiewiczowa, referendarzowa litewska, i przywiozła ze sobą panią Henrykę Vauban, emigrantkę francuzką, którą w Wiedniu poznała była.

O stosunku ks. Józefa do owej przywiędłej już francuzicy pisano nieskąpo. Bogaty w tej mierze materjał z pamiętników wojewodziny Nakwaskiej podał swego czasu Falkowski w sympatycznych swoich *Obrazach z życia kilku ostatnich w Polsce*. Wcześniej jeszcze, nie według źródeł, lecz niewątpliwie z tradycji, zobrazował stosunki towarzyskie *pod Blachą* w ciekawych *pamiętnikach Seglasa* Fryderyk hr. Skarbek. Kto zatem pragnie odtworzyć życie księcia Józefa za czasów pruskich w Warszawie, ten z konieczności jedynie w pomienionych dziełach znajdzie potrzebne informacje. Uzupełnić je może anegdotyczną opowieścią Leona Potockiego (Bonawentury z Kochanowa) *o Wincentym Wilczku i pięciu jego synach*, stanowiącą niezmiernie cenny materjał obyczajowy do dziejów polskich z końca XVIII w. po koniec epoki napoleońskiej.

O ile postać księcia Józefa, z chwilą gdy losy swoje skojarzył z losami Wielkiej Armji i, bądź to jako minister wojny za Księstwa Warszawskiego, bądź jako nieustraszony wódz naczelny korpusu polskiego, aż do jego stopienia się w garstkę walecznych ośmiuset niedobitków polskich pod Lipskiem, utrzymała się i skrystalizowała w pamięci pokoleń w postaci jenerała polskiego z nasadzoną na bakier czapką ułańską, o tyle tenże sam Bayard bez strachu i zmazy przedstawiał w salonach pod Blachą typ zblazowanego rozkosznisia, uległego we wszystkiem rozkazom i kaprysom wszechwładnej pani de Vauban, która, tak jak przy Stanisławie Auguście pani de Geoffrin, tak i ona przy boku księcia Józefa — stanowiła jedyne środowisko życia towarzyskiego Warszawy pruskiej. Był to dwór wielkopański, zaludniony rojem darmozjadów, nie czytający, nie myślący, lecz żądny zabaw i rozrywek, planowanych nieustannie przy pomocy faworyty książęcej przez wybrańsze damy i ich towarzyszów. Wielu z nich następnie, na równi z księciem Józefem, przerzuciło się, z chlubą dla swego nazwiska i na sławę oręża polskiego, na odpowiedniejsze pole działania. Lecz pod Blachą myślano tylko o zabawach, o awanturach miłosnych, na wzór dworu Ludwików burbońskich. Zastęp

owych trzpiotów, towarzyszących księciu w pałacu i za jego murami, tworzyli: Rautenstrauch, późniejszy jenerał, sekretarz jego, Frybes, Hebdowski, późniejszy zasłużony jenerał i publicysta, Kamieniecki, ex-szambelan Pokutyński, Nosarzewski, Cichocki, syn naturalny Stanisława Augusta, Oborscy, Matuszewic, Miączyński, Brzostowski, Potoccy: Staś i Antoni, Toliński, wszyscy następnie na polu bitew upamiętnieni żołnierze i dowódzcy. Obok nich grupowała się garstka emigrantów francuskich: książę Guiche de Grammont, książę de Polignac, książę de Pienne, hrabia de Baumont, hrabia d'Agoult, książę de Fleury i hr. d'Avaray, przyboczni dworzanie hr. de Lille, mieszkańca Białego Domku w Łazienkach, późniejszego króla Ludwika XVIII-go. Polacy z orszaku księcia Józefa mieli nawet swoją liberję, której jedynie Józef Wielhorski, książę Eustahy Sanguszko, oraz Bronikowski przywdziać nie chcieli. Liberję taką stanowiły mundury, tak zwane *przyjacielskie,* to jest zielone fraki, żółto podszyte, z czarnym kołnierzem i złoconemi guzikami z konikiem, z napisem *Jabłonna,* oraz kamizelki żółtawe.



Brama w parku w Jabłonnie, wzniesiona ku uczczeniu ks. Józefa Poniatowskiego.

„Dwór pani Vauban — pisze Falkowski — wydawał się, jak orszak Nymf. Składały go śliczne kobiety, po większej części — niezbyt srogiej cnoty, mianowicie: pani Bronikowska, Krasińska z domu, która uchodziła za jedną z pierwszych piękności w Warszawie; księżniczka Marja Radziwiłłówna (późniejsza żona Wincentego hr. Krasińskiego, o której Józef hr. Krasiński złośliwie, jak zwykle, nadmienia, że była to wysoko, kształtnie zbudowana kobieta i nic więcej...). Przybyła ona właśnie w r. 1798 z Paryża i przywiozła modę greckich fryzur i krótkich stanów i ona jedna w owym czasie umiała tańczyć francuskiego kadryla; pani Wielhorska Józefowa, z domu Dembińska, siostra pani Tadeuszowej Czackiej, czarnowłosa, z pałającemi oczyma i pełna dowcipu, pani Cichocka, blondynka z miną anioła, której życie było jednak ciągiem miłosnych awantur, pani Trębicka (późniejsza jenerałowa Kamieniecka) i pani Stasiowa Potocka, Sołłohubówna z domu, wysoka, biała, piękna, jak posąg greckiego dłuta. Panie te większą część dnia przebywały pod blachą, a pani Cichocka mieszkała tam stale".

Książę Józef, mający dla francuzów szczególne względy, wysilał się na wyszukiwanie dla nich rozrywek, więc gdy teatr warszawski, włoski, grający nieustannie sztukę Cimarosy: *Il matrimonio secreto,* a nawet Wojciech Bogusławski w murach Teatru Narodowego, przestali nęcić cudzoziemców, dwór pani de Vauban obmyślił nowość, mianowicie utworzenie na scenie pałacu Radziwiłłowskiego teatru amatorskiego z aktorów i aktorek polskich i francuskich i wprowadzono ową myśl w wykonanie wystawieniem sztuki: *La feinte par amour* Dorat'a. Odznaczyły się talentem w owej trupie amatorskiej panie: Ludwikowa Tyszkiewiczowa, Sewerynowa Potocka, Izabella ks. Czartoryska, jej córka, powieściopisarka Marja ks. Wirtemberska, księżna Ewa Sułkowska, panna Julja Fabre, panna Anetta Tyszkiewiczówna, zdolna rysowniczka, Sobolewska, Cetnerowa, Michałowa Dzierzbicka, Sołtykowa.

Dom pani marszałkowej litewskiej Tyszkiewiczowej, matki Anetty, był drugim punktem zbornym towarzystwa z pod Blachy. Był to pałac, tak zwany pod karyatydami (późniejszy Augusta Potockiego), czyli, jak mawiano, *na górze,* gdyż stał odosobniony i zbudowany przez twórcę Łazienek, Kam-

zetzera, panował na wysokim brzegu Wisły. Dawano tam obiady, podwieczorki, bale, ożywione umysłowemi rozrywkami, gdzie powstało pierwsze *bureau d'esprit*. Trzecim domem, gdzie książę Józef z orszakiem swym przebywał, był dom pani Grabowskiej, wdowy po Stanisławie Auguście, zamieszkałej w nieistniejącym już dziś domu Wasilewskiego, później d-ra Malcza. Wymieniają pamiętnikarze kilka jeszcze innych kół towarzyskich, państwa Kickich, Potockich, Radziwiłłów, Sanguszków, Mostowskich, Łubieńskich.

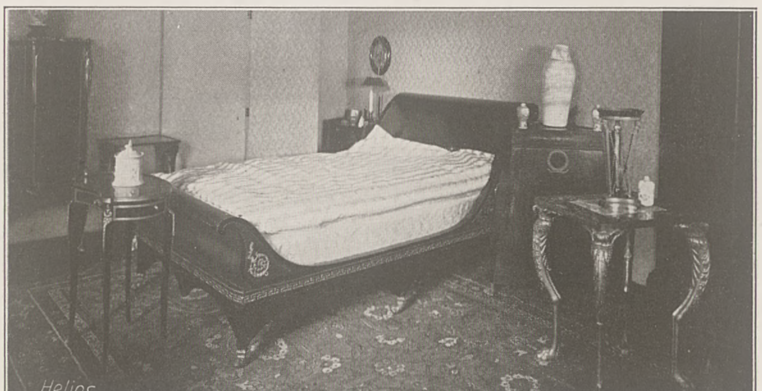
Zobojętnienie dla spraw publicznych i pragnienie utopienia gorzkich zawodów w czarze uciech i rozrywek doszło do tego stopnia, że spotykano towarzystwo polskie w kołach pruskich, jak np. u prezydenta Prus południowych, Hoyma, u gubernatora Warszawy, Köhlera, że Polki oddawały rękę Prusakom, jak np. owemu Matzanowi, który, ożeniwszy się z Polką, pozostał po wyjściu Prusaków w Warszawie i chował swe dzieci po polsku.

Spotykano się często w kasynie francuza p. Ledoux, który zwykł był mawiać: „dwa są tylko domy otwarte na wielką skalę w Warszawie, księcia Józefa i mój". Na takich to zabawach młodzieży wielkopańskiej pod wodzą księcia Józefa, przeszło lat ośm pobytu ulubieńca towarzystwa warszawskiego w pałacu pod Blachą. Notują pamiętnikarze, między innemi, często fantazją powodujący się Wójcicki, wiele faktów, świadczących, iż książę Józef schodził nieraz ze szczebla, na którem go dostojeństwo rodu umieściło, do nizin, gdzie wyszukiwał dla swego rozhukanego temperamentu chwilowego upustu. Opowiadają o romansie jego zawiązanym z niejaką Anusią z Czerniakowa, o pewnej aktoreczce francuzkiej, która miała dwie arystokratyczne, przebrane za mitologiczną *Dyanę i Psychę* damy, ukryte w gabinecie księcia pod Blachą, doprowadzić do takiej zazdrości i rozwydrzenia, iż w kawałki rozbiły kosztowne sprzęty, na widok rozegranej w ich oczach miłosnej sceny. Na tle takich epizodów osnuli niektórzy powieściopisarze drastyczne, z dziejów warszawskiego życia księcia Józefa za czasów pruskich zaczerpnięte, obrazki.



Salon pod kopułą w pałacu w Jabłonnie.

Długo jeszcze po opuszczeniu Warszawy i poświęceniu życia swego podnioślejszym na polu orężnych zapasów zadaniom przechowywały się po dziedzińcu pałacu pod Blachą historyczne pamiątki. Uchowała się sypialnia jego, mieszkanie pani de Vauban, salony gdzie dawano widowiska teatralne, bale i wieczory tańcujące. Ocalały sprzęty i meble książęce, szafy pełne drogecennych drobiazgów, portrety gospodarza. Dodano do nich następnie malowidła przedstawiające jego zgon tragiczny w nurtach Elstery. Dzisiaj to wszystko należy do wspomnień. Zgasło to na wzór owych niknących obrazów, któremi się pokolenie nasze w kinematografach bawi i zachwyca.



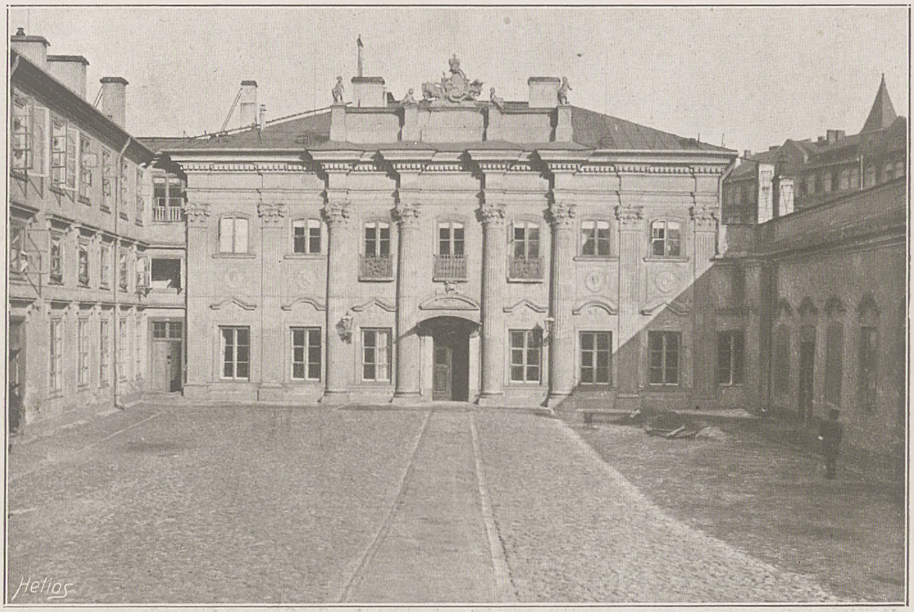
Jabłonna. Łóżko ks. Józefa Poniatowskiego.

Nie tylko w pałacu warszawskim szukał ks. Józef ukojenia temperamentu swego, ska-

zanego na bezczynność na polu poważniejszych zadań życiowych.

Drugą jego rezydencją była urocza Jabłonna, ongi siedziba brata Władysława IV, biskupa Ferdynanda Karola.

W wieku XVIII owę własność kapituły nabył biskup płocki, następnie prymas, brat królewski, Michał Poniatowski na swą prywatną własność. Założył tam piękny ogród, pobudował i uporządkował wieś całą. Budowę pałacu ukończył jego synowiec, książę Józef. Siostrzenica księcia hr. Wąsowiczowa (była Anetta Tyszkiewiczówna) upiększyła i rozszerzyła pałac, założyła wspaniały park, którego bramę przyozdabiają dwie kolumny granitowe sprowadzone z Malborga, gdzie wspierały sklepienia jednej z sal zamku krzyżackiego.



Pałac pod Blachą. (Fot. St. Nofok-Sowiński).

O ile pamiątki po księciu Józefie w pałacu pod Blachą nie przetrwały do czasów naszych, o tyle Jabłonna zachowuje swe relikwie z należytym pietyzmem. Przemawiają one do nas wyrazem wspomnień, gdyż obok nich — rodzina hr. Aleksandra Potockiego i jego następców przechowuje bardzo wiele dokumentów i zabytków, sięgających przeważnie czasów napoleońskich, jako cenne źródło dla dziejopisów.



Pałac Myśliwice w Łazienkach. (Fot. St. Nofok-Sowiński).

W Łazienkach królewskich posiadał książę Józef inną rezydencję, pałacyk, *Myśliwice* zwany, zawierający wiele cennych płócien, między innemi portret ambasadora angielskiego Wiliamsa, pędzla słynnego Rafaela Mengsa, Bachusa Coypela, widok Wersalu van der Meulena.

Nieopodal od Myśliwic wznosił się *Domek Biały,* miejsce zamieszkania króla Stanisława Augusta, w czasie gdy budowniczy Kamzetzer odnawiał i przystrajał Łazienki, następnie rezydencya siostry jego, hr. Tyszkiewiczowej, w czasach zaś pruskich miejsce czasowego pobytu hr. de Lille, brata nieszczęśliwego Ludwika XVI. Za naszej pamięci mieszkał w Domku Białym, przed wybuchem wojny włosko-austryackiej, książę Napoleon i tam co do postawy Rosji w tej wojnie i sukursu Francji prowadził z Cesarzem Aleksandrem II rokowania.

Aleksander Kraushar.

Książę Józef Poniatowski.

(W setną rocznicę zgonu).

Urodził się na obcej ziemi (w Wiedniu 7 maja 1763 roku), z ojca Andrzeja, już niemal całkowicie zcudzoziemczałego, jenerała wojsk austrjackich i matki, czeskiej hrabianki, Teresy z Kinskych. Wychowywał się wśród obcych, kształcony przez Niemców, Francuzów, Anglików, do rzemiosła wojennego wreszcie zaprawiał się w wojsku austrjackiem, zdobywając w niem i pułkownikowską szarżę i ranę zaszczytną w wojnie z Turkami.

A przecież mimo takie początki, co tem więcej podkreślić należy, przeniesiony na grunt swojski, uczuł się i stał się synem nieodrodnym swej ziemi — jej, bez zastrzeżeń oddał się na usługi, w obronie jej tyle razy nadstawiał mężnie piersi — i dla niej wreszcie oddał, co miał najdroższego, honor i życie.

Ta przemiana psychiczna, to wyzbycie się cudzoziemczyzny, choć niezupełne odrazu, bo niektóre nawyczki i poglądy, w młodości wszczepione dopiero w późniejszym ustąpiły wieku, przecież już w najogólniejszych zarysach ujawniła się w najbliższych latach jego służby krajowi.



Główna kwatera ks. Józefa w obozie na Powązkach w r. 1794. (Fotogr. St. Nofok-Sowiński).

Powołany uchwałą sejmową z r. 1788 do szeregów ojczystych, acz z dość dużą niechęcią, jedzie do Polski. Choć król Stanisław August kładł wiele nacisku na uświadomienie jego polskości, przecież młodemu oficerowi austrjackiemu ta ziemia rodzinna nie przedstawiała się nazbyt ponętnie. Odstręczała go polska anarchia, gadatliwość sejmów — schlebianie możnym. Posłuszny jednak, pojechał do kraju, gdzie spełniał, dość gorliwie nawet, włożone nań obowiązki jenerała i organizatora powiększonej siły zbrojnej, o ile naturalnie pozwalały mu na to i młodzieńcze niedoświadczenie i pewien rodzaj lekkości charakteru, zrozumiały w jego wieku i jego sposobie wychowania, nie kształconego wszak bynajmniej tam, w Wiedniu, na bahatera narodowego. Spełniał swe powinności nie lepiej, ani też nie gorzej od innych.

Bo dopiero w ogniu bitew duch jego miał stężeć, miał się zlać i zespolić z tymi, którym dowodził. Stało się to już wkrótce. Oto bowiem w roku 1792 wybuchła wojna z Rosją. Ks. Józef został mianowany naczelnym wodzem sił, mających bronić granic Rzeczypospolitej. Zrazu wymawiał się brakiem odpowiedniego wykształcenia wojskowego, raz jednak tę godność przyjąwszy, do końca kampanji nieskażoną utrzymał, mimo cały szereg trudności i przeciwieństw, spotykanych nawet ze strony swych najbliższych, bo swego opiekuna i dobroczyńcy, króla Stanisława Augusta, który, nie czekając nawet końca wojny, połączył się z Targowicą.

Zmuszony słabością i niewyćwiczeniem należytem swych sił do ciągłego cofania się, przecież chlubnie odpowiedział swemu zadaniu, staczając zwycięską pod Zieleńcami bitwę. Na wiadomość zaś o akcesie króla do Targowicy, tak, pełen poczucia swej odpowiedzialności i pełen zrozumienia chwili dziejowej, pisał do stryja: „Najjaśniejszy Panie! Gdyby były wyrazy dość mocne na okazanie Ci rozpaczy, którą dusza moja napełnioną została, wybrałbym je wszystkie, przekonawszy się z własnego Twego listu, że łączysz się z Targowicą... Wielki Boże! czemuż doczekałem się tego dnia nieszczęśliwego. Mógłżebyś wahać się, Najjaśniejszy Panie, wybrać raczej chwalebny zgon!“

Ten zwrot ostatni tego listu jest aż nadto charakterystyczny dla ukształtowania się pojęć młodziutkiego wodza. Jasno wyraża jego sposób zapatrywania się w tym czasie, któremu już wierny odtąd zostanie do końca życia, sam robiąc z niego w decydującym momencie pełny użytek, przenosząc

śmierć nad niewolę. Wojna ta więc przerobiła księcia z świetnego oficera w bacznego na dobro kraju wodza. Wspólnie przebyte trudy i niebezpieczeństwa, krew przelana w ogniu bitew w dziwnie szybki sposób nastroiły na jeden wzniosły ton dusze podkomendnych z duszą ich wodza. Nie w Warszawie, nie w świetnych salonach przy boku królewskim, ale tam, na polu walk wytworzyła się ta wspólnota uczuć — zadzierzgnięty został węzeł jedności młodego księcia z narodem.

Przejęty i silny tem uczuciem, nie dziw, że książę nie wytrwał przy królu, który łącząc się z Targowica, tak haniebnie zdradził zaufanie narodu, wystąpił z wojska a następnie zmuszony do tego, wyjechał zagranicę, czule żegnany przez swych podkomendnych i adresem i wybitym na jego cześć medalem.

Przebywając zrazu w Wiedniu, a następnie w Brukselli, przecież nie spuszczał, choć zdala od kraju spraw ojczystych z oka. Gdy zaś doszła go pozytywna wieść o wybuchu insurekcji kościuszkowskiej, wszystko porzucił i rozbawioną Bruksellę i swych dawnych wiedeńskich przyjaciół i znajomych i pojechał do ojczyzny nie po rangi i godności, które się innym dostały — lecz by jako zwykły ochotnik spełnić swą powinność.



Dworek na Solcu, w którym nieraz, według podania, szukał jakoby ks. Józef odpoczynku po pracy. (Fotogr. St. Nofok-Sowiński).

Tymczasem w obozie pod Jędrzejowem znalazł dużą względem siebie nieufność. Jedni podejrzewali go o dążność do władzy, drudzy żywili do niego niedowierzanie jako do bratanka królewskiego. Sam Kościuszko, jak mógł tak łagodził tę bezwzględność sądów, lecz nie na wiele się to zdało. Wyjazd zaś księcia do Warszawy, by znaleźć się przy boku stryja, a następnie nieszczęśliwa obrona powierzonej sobie pozycji pod Powązkami — acz książę tu nie ponosił żadnej winy, przechyliła w zupełności szale na niekorzyść jego. Rzucono na niego kamieniem potępienia, pomawiano go nie tylko o lekkomyślność i opieszałość, wytaczano nawet najsroższy zarzut zdrady, którego echa ścigać go będą jeszcze w piętnaście lat potem, wśród najcięższej i najofiarniejszej dla dobra kraju pracy.

Tak więc w niwecz obrócone zostały najlepsze chęci księcia, z którémi opuszczał Belgję i jechał do kraju na plac boju. Zamiast liścia wawrzynu, dostał mu się cierń zawiści i niechęci ludzkiej, zamiast uznania, podejrzenia i inwektywy. Niedziw, że zniechęcony, widząc się opuszczonym przez własnych rodaków, w dodatku znowu zmuszony do opuszczenia Warszawy, zamknął się w ciasnym kole życia domowego, w swem dawnem mieście rodzinnem. Niedziw też, że i w dalszym ciągu, obawiając się niesłusznych jakichś podejrzeń, wstrzymał się od wszelkich czynniejszych wystąpień w epoce formowania się legjonów, choć może nieraz czuł silniejsze rwanie się serca w stronę nowych szeregów, walczących dla tej sprawy, dla której wszak i on parokrotnie już nadstawiał ochotnie swą mężną pierś na kule nieprzyjacielskie.

Choć go namawiano i ze strony rosyjskiej i pruskiej do wstąpienia w ich szeregi, stale odmawiał. Zajęty był wtedy sprawą spadku po zmarłym królu. Powrócił do pruskiej naówczas Warszawy i tam pędził beztroskliwe w gronie przyjaciół życie. Ten okres trwał dość długo, bo niemal do końca 1806 roku.

Z tej niezdrowej bezczynności, z tego letargu niejako obudziła go do życia czynnego znowu surma bojowa. Bo oto do cna rozgromiwszy potęgę pruską, wkroczyły w ostatnich dniach listopada 1806 roku wojska francuskie pod Muratem do Warszawy. Ks. Józef nieufnie zrazu patrzył na sukcesy francuskie, żądał zrazu jakichś poręczeń dla kraju — jakichś gwarancji lepszej przyszłości. Gdy jednakże widział, że jego żądania nie na wiele się przydadzą, że Napoleon o pozytywnych rękojmiach nie myśli, a kraj cały, tak czy owak, jest po jego stronie, nie długo się już namyślał i namówiony przez przychyl-

nego sobie Murata, zgodził się na jego rozkaz objąć dawniej piastowany stopień generał-lejtnanta.

Była to chwila w życiu księcia przełomowa — pierwszorzędnej wagi. Przybierając napowrót dawny stopień wojskowy, nie tylko odnośnie co do swej osoby, zaczynał nowe życie, czynów pełne, ale też niejako dowodnie stwierdzał, on, potomek ostatniego króla polskiego, że przyszłość narodu zależy od Napoleona, czynem stwierdzał swą wiarę w realizację, choć nawet niejasnych obietnic cesarskich. Tej też wierze i sztandarowi, w tej właśnie chwili obranemu miał pozostać już niezachwianie stałym aż do końca życia, w jego obronie odtąd mężnie stawał—i na polu chwały ostatecznie bohatersko zginął.

Jego całą uwagę pochłonęła obecnie organizacja młodego wojska, co było rzeczą ogromnie trudną, przy wiele wymagającym Napoleonie z jednej strony a przy ubóstwie kraju z drugiej. Książę Józef zamianowany dowódcą jednej z trzech legji, a zarazem dyrektorem wojny, nie szedł, zajęty sprawami administracyjnemi — na plac boju, ustępując, choć z bólem serca tego zaszczytu swoim dwóm niegdyś podwładnym, obecnie w randze generalskiej kolegom, a swoim zarazem rywalom: Dąbrowskiemu i Zajączkowi.

Pierwsza ta wojna polska, zakończyła się utworzeniem Księstwa Warszawskiego, będącego zarazem główną, na północ i wschód najdalej wysuniętą placówka wojskową Napoleona. W niem to posterunek najbardziej odpowiedzialny, bo ministerstwo wojny, a następnie i naczelne dowództwo wojsk polskich otrzymał Ks. Józef. On na tę godność w zupełności zasłużył, ciężko pracując około powiększenia, zorganizowania i wyćwiczenia młodych wojsk, wśród tego rodzaju pracy wymagającej wszak wielkiego wysiłku i oddania, stawał się jakby innym człowiekiem: znikał w nim ów wczorajszy jeszcze wygodny sybaryta, wesoło w swym pałacyku „pod Blachą" żywot pędzący — a pojawiał się człowiek nowy, wytrwały i hartowny na trud i mozoły, troskliwie wglądający w potrzeby nawet najdrobniejsze swych podwładnych, a zarazem bacznie śledzący rozwój dalszych wypadków. — Ale nie tylko w czasie pokoju — potrafił on też wkrótce dowieść czynami, że i w boju godność tak odpowiedzialna jemu się słusznie należy.

Okazał to już w roku 1809, ostrzegając naprzód Napoleona o grożącej mu wojnie — a następnie po jej wybuchu zasłaniając pod Raszynem Warszawę przed naporem w dwójnasób przeważających sił austrjackich i kierując w dalszym ciągu zwycięzką ofensywę na Galicję. Ta dopiero kampanja, której ostatecznym wynikiem było przyłączenie do Księstwa znacznej części Galicji zachodniej — wraz z Krakowem, pogodziła wreszcie księcia z narodem. — Wtedy to dopiero, mając przed oczyma tak dobitne dowody jego najlepszych dla kraju intencji — zapominano o jego kardynalnym grzechu: tak blizkiem ze Stanisławem Augustem pokrewieństwie, wtedy dopiero naród zobaczył w nim swego już prawdziwego wodza, wiodącego go w bój nie z ukrytą myślą paktowania — lecz by zwyciężyć lub zginąć.

Wtedy też dopiero prysły owe nieczułe lody, wtedy to nareszcie Warszawa, to tak ukochane przez księcia miasto, witała go jako swego. — Największą jednak miłość zdołał on swem postępowaniem zjednać sobie u swych podkomendnych, jak świadczy o tem świadek współczesny, a późniejszy znakomity komedjopisarz Aleksander hr. Fredro: „Ks. Józef Poniatowski pociągał ku sobie pilnie serca żołnierzy. Może w części i dlatego, że to co Polaka zawsze zachwyca: odwaga, postawa, ruch, sposób wyrażenia się były czysto narodowe, przeciągnięte wszakże połyskiem zachodniego rycerstwa. — Na dzielnym koniu, dzielny jeździec, nieugiętego męstwa, świetnego honoru, pięknej postaci — wąs czarny, czapka na bakier, był ideałem polskiego wodza. Gdyby był nad brzegiem piekła krzyknął: „Za mną dzieci!" — w piekło skoczonoby za nim. W innych zaś chwilach życia urzeczywistniał wyobrażenie wyniosłych, czystych i pięknych cnót rycerstwa... Wejrzenie jego było nad wszelkie pojęcie ujmujące, głos przyjemny, uśmiech pełen duszy, pełen wymowy".

Prócz tych jednak zalet osobistych, wiążących go w codziennem życiu z podwładnymi, ujawniał on i wyższe zalety duchowe, zwłaszcza zaś na polu walki — zalety wodza na wielką skalę. Okazał on je już w znacznym stopniu podczas kampanji 1809 r., a miał je uwidocznić w jeszcze wyższym stopniu podczas niefortunnej a tak świetnie zapowiadającej się wyprawy moskiewskiej 1812 roku.

Wtedy to zupełnie już znikł ów „Szarmancki" z pod Blachy książę, pożegnawszy się niejako z tym światem, przed tą wojną bowiem zrobił testament na wypadek śmierci. Całkowicie poświęcił się pełnieniu swych ciężkich i zmudnych obowiązków wodza. „Zawsze pierwszy, jak świadczy jego adjutant Szumlański, siadał na koń, zawsze ostatni zsiadał z konia. Ileż to razy zdarzyło się, że po ciężkich i zaciętych potyczkach, kiedy wszyscy już spoczywali pod szałasami lub posilali się strawą, jeżeli była jaka wokoło ogniska, on zajęty jedynie bezpieczeństwem wojska, objeżdżał obóz, poprawiał pozycje, wzmacniał miejsca słabe i łatwe do napadu, zajeżdżał aż do przednich czat, zalecając im czujność, pilność i ostrożność".

Dzięki takim środkom ostrożności, popartym jeszcze bystrą orjentacją strategiczną, odniósł on

niejeden sukces, ocalił swoje siły pułkowe i większą część armat wyprowadził z ogólnej zawieruchy, uratował nawet pod Winkowem całą straż przednią od zupełnej zagłady.

Lecz nieszczęśliwy upadek z konia pod Wiazmą położył kres jego dalszej tak skutecznej działalności, zmuszając go do opuszczenia szczątek swego korpusu i udania się do Warszawy. Tam jednak nie było wiele czasu na dobrze zasłużony wypoczynek. Rozbicie zupełne Wielkiej Armji, tudzież korpusu polskiego, jakoteż pościg wojsk rosyjskich i zbliżanie się ich do granic słabo strzeżonego Księstwa nakładały na Naczelnego Wodza nowe a niezmiernie trudne obowiązki reorganizacji zdziesiątkowanych kadrów polskich.



Plakieta ks. Józefa, wykonana przez Stanisł. Romana Lewandowskiego, z okazji setnej rocznicy zgonu. *)

Mimo silne jeszcze osłabienie, książę z całą gorliwością zajął się przeprowadzeniem do stanu koniecznego sił polskich. Rozpisał więc nowy pobór, uzupełniał braki, ćwiczył, mustrował, tworzył nowe oddziały, gdy zaś przez podstąpienie pod Warszawę wojsk rosyjskich musiał to miasto opuścić, w Krakowie w dalszym ciągu w pracy tej nie ustawał, a choć parokrotnie namawiano go, by wobec blednącej gwiazdy Napoleona porzucił go wraz z całem wojskiem, on wierzy raz danemu słowu, wszelkie tego rodzaju pokusy z godnością odrzuca, nie tyle z ufności w geniusz wielkiego cesarza, ile raczej z głębokiego poczucia honoru, który nie pozwalał tak po kondotiersku opuszczać w nieszczęściu tego, który bądź co bądź tyle zrobił dla kraju.

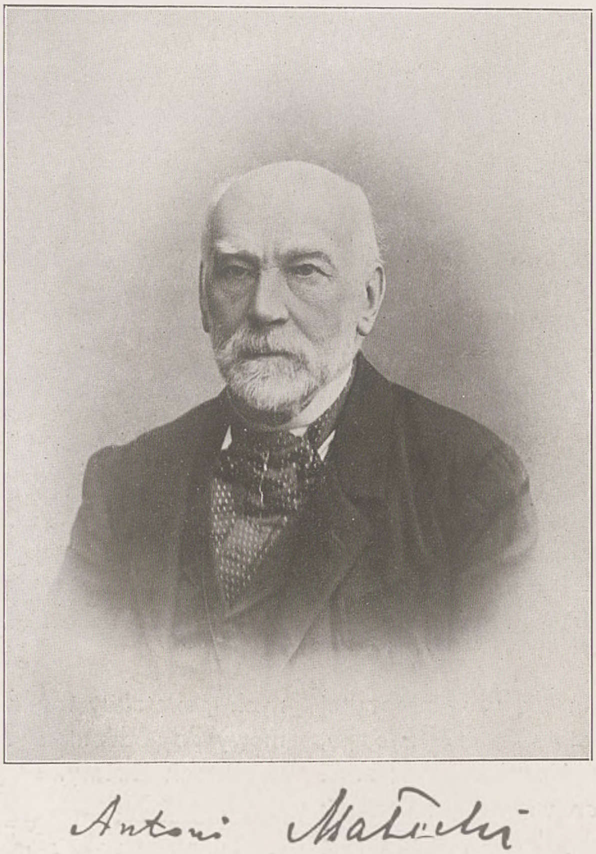
Choć więc z dużem wahaniem, opuścił po głębokim namyśle, którego omal nie rozstrzygnęła kula pistoletowa, Kraków i ziemię rodzinną i udał się wraz z całym swym korpusem przez Morawy i Czechy do Saksonji, gdzie się połączył z główną armią napoleońską i z nią razem ostatnie już stoczył boje.

Godziny księcia były już policzone. Na polach Lipska miał się wypełnić jego los. Trzy dni trwały tam krwawe zapasy, do których stawała niemal cała Europa. W przeddzień tych gigantycznych bojów Napoleon wyniósł księcia wyjątkowym sposobem do godności marszałka Francji. Lecz nie o marszałkowską w tych walkach chodziło księciu buławę—on walczył przecież nie dla osobistego awansu i nagród. Jemu chodziło wszak o dobro kraju całego — o honor narodu. To też gdy w trzecim dniu bitwy, zasłaniając odwrót całej armji, został przez wysadzenie mostu od niej odcięty, w przeciwieństwie do innych generałów francuskich, odrzucił wszelkie namowy do poddania się. Przeszyty kilku kulami, zginął w nurtach Elstery.

*) Plakieta księcia Józefa w bronzie, wielkości 13×9 cm., wykonana została i wybita w mennicy cesarskiej w Wiedniu. Twórca plakiety S. R. Lewandowski, dał, zaiste, dzieło wysoce artystyczne i piękne, uplastyczniając w wyrazie szlachetność i bohaterstwo tej drogiej nam postaci. Plakietę najlepiej zamawiać wprost u artysty i pod jego adresem: Wiedeń, IV. Wiednerhauptstrasse № 45. Cena plakiety rb. 5.

Od Red. Winjety na str. 3, 4, 6, 8 i 10 wykonane zostały podług fot. zdjęć pamiątek w zbrojowni Ordynacji hr. Krasińskich.

Ś. p. Antoni Małecki.



(Ze zbiorów S. Dembego).

Ciężko chory od kilku tygodni nestor pisarzy polskich, Antoni Małecki zakończył życie we Lwowie w dn. 7 b. m. Nazwisko jego było przez długie lata jednem z najpopularniejszych w Polsce, łączyło się bowiem w pamięci kilku pokoleń ze słynną „Gramatyką języka polskiego" i pierwszem w krytyce polskiej wyczerpującem studjum o Słowackim. Tym dwóm fundamentalnym swym dziełom zawdzięczał Małecki swą popularność — i słusznie, są to bowiem największe tytuły jego do zasługi i chlubnej pamięci w dziejach piśmiennictwa ojczystego. Przed Małeckim nie posiadaliśmy gramatyki, którąby uwzględniała nowoczesne zdobycze filologji w tak szerokim zakresie; zmarły profesor oparł swą pracę na gruntownej znajomości filologji porównawczej języków słowiańskich, ogarnął w niej całą historję języka ojczystego do najdawniejszych jego pomników i utorował drogę dalszych badań całemu zastępowi uczonych, chlubnie dziś zapisanych na kartach językoznawstwa, jak profesorowie: Brückner, Baudouin de Courtenay, Kryński i inni. Wdzięczność całego społeczeństwa była nagrodą uczonego za podjęcie tak ważnej dla kultury narodowej pracy. W roku 1863-ym „Gramatyka" nagrodzona została przez galicyjski Wydział Krajowy i odtąd stała się niezbędną książką w każdym prawdziwie polskim domu — tam, gdzie dbano o to, by mówić i pisać *gramatycznie*, i czuwanie nad czystością języka uważano za obowiązek narodowy. Równie ważne znaczenie, acz w mniej popularnym zakresie, miała monografja Małeckiego o Juljuszu Słowackim. On pierwszy przestudjował gruntownie puściznę rękopiśmienną wielkiego poety, zwłaszcza „Listy do matki" i swą pracą przygotował grunt do właściwego zrozumienia twórcy „Króla Ducha". Uzupełnieniem dzieła tego było wydanie w trzech tomach pośmiertnych pism Słowackiego. Poza działalnością w zakresie filologji i badań krytyczno-estetycznych pozostawił Małecki wartościowe prace w dziedzinie historycznej i literackiej. Do ważniejszych należą: „Wewnętrzny ustrój w dawnej Polsce", „Rozgląd w wewnętrznych dziejach Polski aż do śmierci Bolesława Krzywoustego", „Klasztory i zakony w Polsce", „Kościelne stosunki w pierwotnej Polsce", „Studja heraldyczne", „Dramat starożytnej Grecji", „Mitologja słowiańska", rozprawy o Kochanowskim, Morsztynie i wiele innych. Próbował też pióra na polu dramato pisarskiem; mówiąc o działalności zmarłego, w tym kierunku wspomnieć trzeba o tragedji „List żelazny" i komedji „Wieniec grochowy", która nawet po latach, przy niedawnem wznowieniu na scenie warszawskiej miała pewne powodzenie; przetłumaczył też „Elektrę" Sofoklesa.

Urodził się Antoni Małecki w r. 1821 w Objezierzu pod Poznaniem. Ukończywszy gimnazjum Marji Magdaleny, odbywał studja uniwersyteckie w Berlinie, na wydziale filozoficznym, poczem ze stopniem doktora rozpoczął swą działalność pedagogiczną, jako nauczyciel w gimnazjum, które sam ukończył, zanim w r. 1850-ym powołano go na katedrę filologji klasycznej do Wszechnicy Jagiellońskiej. Wskutek intryg niebawem został usunięty wraz z profesorami Wincentym Polem, Helclem i Zielonackim i otrzymał w r. 1853 katedrę filologji w Innsbrucku. Przeniesiony wreszcie stamtąd do Lwowa, wykładał w uniwersytecie tamtejszym literaturę polską od r. 1856 do r. 1873. Piastował kolejno godności członka rady szkolnej i rektora. Gdy w roku 1873 usunął się ze służby czynnej publicznej, miano-

wany został członkiem Akademji Krakowskiej, posłem na sejm, dożywotnim członkiem Izby Panów i zastępcą kuratora zakładu im. Ossolińskich (Ossolineum).

Gdy przed trzema laty polski świat naukowy obchodził we Lwowie uroczyście 90-tą rocznicę urodzin sędziwego profesora, pospieszono ze wszystkich dzielnic Polski złożyć hołd wieloletniej i tak owocnej pracy Małeckiego.

Dziś wieść o zgonie dostojnego starca odbija się żałobnem i pełnem czci echem w społeczeństwie, wdzięcznem za niespożyte zasługi, jakie zmarły pisarz i uczony dla kultury ojczystej położył. *R.*

Muzeum Ludoznawcze w Poznaniu.

Zdawało się do niedawna, że epoka Cieszkowskich i Libeltów była ostatnim odruchem kulturalnym Wielkopolski. Pesymiści twierdzili, że wówczas to po raz ostatni wysiliły się umysły i serca, aby z Poznania rzucać na całą Polskę promienie światła i wiedzy. Niedola polityczna, ich zdaniem, spaczyła dusze, wysuszyła mózgi i nie pozostawiła nic, prócz „zjadaczów chleba“. Podnoszono z uznaniem rozwój ekonomiczny i organizację społeczną dzielnicy piastowskiej. Lecz równocześnie ubolewano nad zatratą wyobraźni, upadkiem nauki i sztuk wyzwolonych, nad zanikiem bujnego duchowego życia.



Stroje szamotulskie.
(Fotografje z Muzeum ludoznawczego w Poznaniu wykonał K. Kościński).

Pod wielu względami krytycy oschłości i praktyczności Wielkopolski mieli słuszność. I dzisiaj jeszcze nie można mówić o bujnem życiu duchowem, o poetach i artystach, którzyby nad Wartą nowe chcieli stworzyć Ateny.

Lecz obecnie, mimo że nie ustaje exodus sił oryginalnych i twórczych, którym za ciasno na partykularzu dorabiającego się mieszczaństwa, wraz z powracającą falą romantyzmu tu i owdzie wybijają się z popiołów płomyki przygasłego ogniska kultury i sztuki poznańskiej. Są to wysiłki sporadyczne, na które ogół patrzy jeszcze z obojętnością i lekceważeniem. Ale jednej rzeczy nie można odmówić Wielkopolsce. Jest silna wola i gorące pragnienie przeciwstawienia zmaterjalizowaniu społeczeństwa nowych ołtarzów sztuki i piękna. Że wysiłki te występują do tej pory w szacie niedzielnej, że dusza narodu nie odzyskała dawnego za-

pału, ani nie odczuwa potrzeby codziennej kąpieli w źródle poezji i wyobraźni — wina niezmiernie trudnych i bolesnych warunków bytu codziennego.

Wszechwładny germanizm dusi wszelkie wysiłki stworzenia odrębnego życia narodowego. Jak jad obezwładniający sączy on w dusze młode oziębłość, szemat i system niemiecki. Być prześladowanym za polskość od rana do nocy i nosić jarzmo niedoli okrutnej, a przytem istnieć i pracować — to i tak już dużo, bardzo dużo.



Stroje bukowskie.

Z tem większem uznaniem i serdeczniejszą radością witać należy wszelkie przejawy ducha wolnego na ziemi Przemysława. Tem bardziej, jeżeli myśl twórcza wychodzi od jednostek, zwalcza zwycięzko piętrzące się przeszkody i wkońcu wysiłek swój pomyślnym widzi uwieńczony skutkiem.



Poseł Maciej hr. Mielżyński, wiceprezes Tow. Ludoznawczego w Poznaniu.



Poseł Wojciech Trąmpczyński, syndyk Tow. Ludoznawczego w Poznaniu.

Do takich godnych szacunku objawów odradzającego się zmysłu idealnego należy w pierwszym rzędzie utworzenie w niesłychanie krótkim czasie poznańskiego muzeum ludoznawczego. Zawdzięcza ono swoje powstanie energicznej pracy, usilnym zabiegom i dążności artystycznej dwu pań, matki i córki, Heleny i Wiesławy Cichowicz. Czego nie zdołał dokonać mężczyzna, zaprzęgnięty od świtu do zmroku w kierat obowiązków, to osiągnęły dwie kobiety, w których sercach odżyły dawne tradycje bohaterskich i wielkodusznych Polek. Tylko, że inne czasy inne im wyznaczyły drogi...

Przed trzema laty założyły w Poznaniu Towarzystwo Ludoznawcze i równocześnie, przebiegając wszerz i wzdłuż całą Wielkopolskę, zaczęły gromadzić pamiątki i zabytki minionej i mijającej epoki. Była to już chwila ostatnia dla podjęcia tej pracy. Bo niwelująca różnice stanowe i ich indywidualne cechy zewnętrzne cywilizacja europejska szarą swą przędzą pokryła barwne świtki, ubiory, czepce, chusty i narzędzia domowe ludu wielkopolskiego. Żyła jeszcze tradycja, istniały po skrzynkach babek stroje i wstęgi, lecz coraz nieśmielej wychylały się na światło dzienne. Przestał warczeć dawny kołowrotek, zamilkły z ust do ust podawane piosenki, pokryły się w kąty wyszywane sukmany i barwne sznurówki.

Uratować to wszystko, zgromadzić, uporządkować i przekazać przyszłości, jako wierną puściznę i szczery obraz ludu, jego zwyczajów i obrzędów — było trudem niemałym. Zwłaszcza, że dzisiejsze wymagania i teraźniejszy poziom nauki folklorystycznej żąda umiejętności i znawstwa, ładu i systemu. W tym celu obie kierowniczki zwiedziły najwybitniejsze



Stroje huculskie i kijowskie.

zbiory ludoznawcze europejskie i nabytą wiedzę zastosowały z wielką korzyścią do swego dzieła.

Podróże i studja dały do końca r. 1911 plon tak obfity, że można było przystąpić do wystawienia na widok publiczny kilkuset okazów z zakresu strojów, ubrań, narzędzi, sprzętów, ozdób i zabytków folklorystycznych dzielnicy piastowskiej. Poświęcenia dokonał ks. biskup dr. Likowski w swym roku jubileuszowym. Jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk przejął ofiarowany zbiór na własność muzeum im. Mielżyńskich, w którego gmachu nowy ten dział został pomieszczony. Administracja zbiorów pozostaje zaś nadal w rękach zarządu Tow. Ludoznawczego.



Wnętrze chaty krotoszyńskiej. (Dar Wiesławy Cichowiczówny).

Społeczeństwo, nie tylko poznańskie, zrozumiało szybko ważność zachowania od zagłady szczątków folkloru. Więc gdy stworzoną już była podstawa Muzeum Ludoznawczego, poczęto uzupełniać z zapałem zbiory pamiątek ludowych. Z licznych stron nadsyłano cenne stroje, przyrządy i narzędzia gospodarcze, wyroby ręczne i t. p., nie szczędząc także ofiar pieniężnych na zakupienie szaf, manekinów, główi t. d.



Wiesława Cichowiczówna
założycielka Muzeum ludoznawczego
w Poznaniu.



Helena Cichowiczowa
przewodnicząca Tow. Ludoznawczego i twórczyni Muzeum ludoznawczego w Poznaniu.

Głównymi ofiarodawcami, obok pań Cichowicz, są: ks. biskup Likowski, hr. Mielżyńscy z Iwna, poseł W. Trąmpczyński, Ludwikowa Mycielska z Gałowa, ks. Czartoryski z Gołuchowa, hr. Wł. Zamoyski, hr. Kwileccy z Oporowa, hr. Szembek z Siemianic, W. Niemojowscy z Śliwnik, Niegolewscy z Niegolewa, Robińscy z Gostyczyna, Wężykówna z Myjomic — z Królestwa zaś pospieszyli z darami: bar. Graeve, Stefanostwo Dziewulscy i inni.

Twórczynie Muzeum poznańskiego nie myślą jednakże ustawać w tak pięknej i wydajnej pracy. Obok strojów włościańskich poczynają gromadzić teraz zabytki mieszczańskie i ubiory szlacheckie.

Dalej utworzono w roku bieżącym wydziały wycieczkowy i wykładowy. Pierwszy urządza podróże krajoi ludoznawcze i przyczynił się do tej pory do zwiedzenia Rogalina, Winnej Góry i Miłosławia. Drugi gotuje prelekcje na porę zimową z zakresu folkloru i nauk pokrewnych. Zarząd zaś, podzieliwszy dyżury pomiędzy swych członków, udziela objaśnień licznym gościom z Wielkopolski i z za kordonu, którzy z podziwem oglądają tak piękne i obfite zbiory, jakich nie spodziewali się w smutnym i cichym Poznaniu. Przewodniczącą zarządu Towarz. Ludoznawczego jest pani Helena Cichowiczowa, wice-prezesem poseł Maciej hr. Mielżyński. W uznaniu zaś zasług panny Wiesławy Cichowiczówny, obrano ją jednogłośnie członkiem Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, które to odznaczenie dotychczas dopiero dwie spotkało kobiety.

Tadeusz Jaworski.



Robotnice zajęte przy kopaniu kartofli w Wilanowie. Fot. St. Nofok-Sowiński.

Po słotnem lecie.

Po słotnem lecie stanęły szeregi robotnic do kopania kartofli, buraków i wszelkiej okopowizny. Ciężkie to kopanie — miejscami wprost z błota wyciąga się płody, jedynie piaski mniej urodzajne, zazwyczaj niewdzięczne, dziś jaki taki jeszcze plon wydają, stanowczo większy niż grunta cięższe a mało przepuszczalne i nie zdrenowane. Podług wieści nadchodzących z kraju, z okopowizny jedynie buraki cukrowe nieźle przetrwały lato, tak obfite w opady atmosferyczne a chociaż saletrę chilijską, sypaną na wiosnę, spłukały deszcze, marnując dla tegorocznych plonów ten tak cenny nawóz, jednakże ilościowo nieźle się zbiór przedstawia, a szczególniej w miejscowościach, gdzie warunki robotnicze pozwoliły na rozwinięcie skutecznej walki z pleniącymi się po deszczach chwastami; procentowa zawartość cukru nie jest jednakże w tegorocznym zbiorze buraków zadowalającą.



Moszna. Przy zwózce kartofli.

Widzimy więc, że klęska, z ziemiopłodów, najbardziej dotknęła ziemniaki, i co gorsza, względnie dobre i nie zepsute kartofle prędko się psują i gniją już nawet w kopcach. Wogóle kopanie opóźnia się znacznie, wskutek ciągłej słoty, a przymrozki bielą już szronem nasze pola; przemarznięte kartofle będą się jeszcze prędzej psuły. Chociaż stanęły szeregi robotnic do kopania, nie wielki w tym roku będzie owoc ich jesiennej pracy. *A. Gr.*

PRZEGLĄD TEATRALNY.

PO LATACH PIĘCDZIESIĘCIU.

Teatry warszawskie w pięćdziesiątą rocznicę zgonu Józefa Korzeniowskiego wystąpiły z przedstawieniami poświęconemi jego pamięci. Co prawda odbyło się to bez wszelkich uroczystości, lecz poprostu przypomniano zasługi wielkiego pisarza przez jednoczesne wystawienie trzech sztuk z jego bogatego repertuaru. I tak, teatr Rozmaitości dał „Starego męża“, Teatr Mały wystawił nieznaną przedtem ze sceny tragi-komedję „Złote kajdany“, wreszcie Teatr Polski w niezwykłej świetności dekoracji, kostjumów i akcesorjów ukazał komedję historyczną „Wąsy i peruka“.

Po za złożeniem hołdu należnego zasługom był to także niezmiernie ciekawy eksperyment artystyczny. Czas jest w rzeczach sztuki jedynym sprawdzianem wiarogodnym. Po latach pięćdziesięciu stwierdzić mogliśmy najkategoryczniej, ile to w utworach Korzeniowskiego mieści się wartości trwałych, ile pierwiastków ważkich, nieprzemijającej artystycznej doskonałości.

Autor „Karpackich górali“ był naprawdę pierwszorzędnym pisarzem teatralnym. Posiadał on rzeczywiście wybitnie rozwinięte poczucie sceny i znakomitą znajomość jej techniki. Pod tym względem przewyższał ogromnie cały zastęp pisarzy współczesnych i wielu, bardzo wielu późniejszych. Był to urodzony dramatyk — człowiek teatru, w całem słowa tego znaczeniu i jeżeli lwią część swego wysiłku literackiego poświęcał pisaniu powieści, to jedynie dlatego, że pisanie dla teatru było wtedy u nas polem nazbyt niewdzięcznem. Skarżył się też Korzeniowski wielokrotnie, że go do tej pracy systematycznie zrażano, że nietylko nie spotkał w tej mierze najmniejszej zachęty i poparcia, ale owszem najwyraźniejsze na każdym kroku szykany, co ostatecznie nie mogło na całokształcie twórczości pozostać bez śladu.

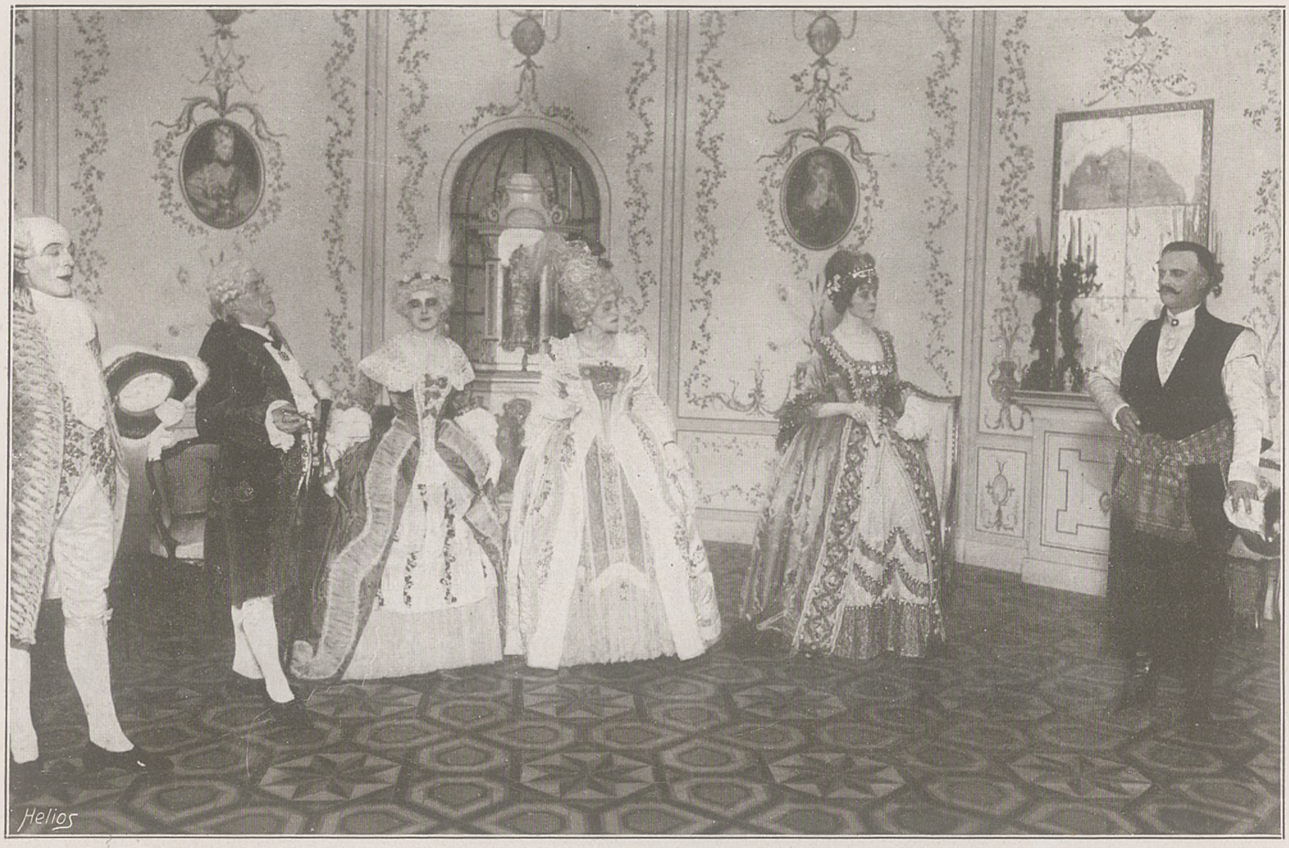


(Ze zbiorów S. Dembego).

Korzeniowski jako powieściopisarz zdobył sobie w literaturze polskiej stanowisko wybitne. Mogłaby śmiało autorowi „Kollokacji“ wystarczyć pozyskana na tem polu sława, ale przyrodzone skłonności mimo wszystko ciągnęły go ku scenie, mimo wszystko też dorobek jego w tej dziedzinie jest znaczny. Niewątpliwie w bardziej sprzyjających warunkach talent jego dramatopisarski rozwinąłby się potężniej — autor „Panny mężatki“ pozostawiłby dla teatru polskiego utwory, które stanowić powinny na zawsze repertuar klasyczny, jak dzieła Fredry i Słowackiego. Korzeniowski posiadał wszystkie konieczne po temu warunki... prócz jednego.

Tym jedynym warunkiem, którego brak pozbawia naszego, wielkiego skądinąd, dramatyka bezwzględnej odporności na próby czasu, jest to mianowicie, że jako literat-artysta zanadto pamiętał o swojem stanowisku urzędnika — wychowawcy młodzieży, dyrektora gimnazjum, wizytatora szkół, a wreszcie dyrektora wydziału oświecenia publicznego. Nie chcę przez to bynajmniej twierdzić, że czynności, czy godności powyższe wykluczają stanowczo możność artystycznej pracy literackiej, lecz że w momentach tej pracy, w chwilach prawdziwie artystycznego tworzenia, trzeba o nich zapomnieć bezwarunkowo. W przeciwnym razie owa pamięć ustawiczna o obowiązkach urzędnika i powołaniu pedagoga odciśnie na dziele piętno fatalne — piętno, które wcześniej czy później skazuje je na zapomnienie u potomnych.

Taki jest los wszystkich utworów dydaktycz-



Teatr polski. (Fotogr. J. Malarski i K. Tavrell). „Wąsy i peruka". Akt III.

nych. Sztuka sama sobie jest celem. Dydaktyka to najgroźniejszy wróg trwałości jej utworów. Ona to wykreśla z szacunku pokoleń następnych szanowne niegdyś dzieła z chwilą, kiedy wykładana przez nie nauka, nie znajduje już posłuchu.

Nie znaczy to znowuż, ażeby dzieło sztuki pozbawione być musiało tendencii moralnej, patrjotycznej, czy innej. Wprost przeciwnie. Wszyscy najsłynniejsi, dajmy na to, komedjopisarze świata, jak Arystofanes, Plaut, Molière, Fredro, to etycy czystej wody. Ośmieszają oni wady i ułomności ludzkie w sposób, który zda się wypływać z podstawowej zasady: *ridendo castigare mores.* Wypadałoby stąd, że komedje, mające służyć ku poprawie obyczajów, już tem samem są dziełami dydaktycznemi. Otóż tak nie jest. Istnieje subtelna, niemniej przecież bardzo istotna różnica stanowiąca o przynależności danego utworu do dziedziny sztuki czystej, czy też do sztuki, że tak powiemy stosowanej, za jaką uznać można wszelką literaturę dydaktyczną. Różnica ta wynika przedewszystkiem już z charakteru podniet twórczych — estetycznych i utylitarnych. W pierwszym wypadku tendencja moralna lub inna wypływa samorzutnie z uczuciowego stosunku autora do zjawisk i zagadnień bytu — w drugim jest wynikiem, programowo na użytek tej lub innej idei przeprowadzonego, dowodzenia. Jedynie czynniki emocjonalne są trwałymi wartościami dzieła sztuki — wszystko inne jest przemijające. Utwory zatem, w których programowa propaganda bierze przewagę nad istotnemi wartościami estetycznemi z góry już skazane są na tymczasowość.

Pięknie wyraził Mickiewicz znaczenie uczucia w poezji, mówiąc, że kocha i cierpi za miljony. Nie wszystkim dane jest serce genjuszów. Zresztą nie wszyscy tworzą z miłości i cierpienia. Można też zrobić dobrą komedję z nienawiści. Ze szczerego, prostego wstrętu do błędów i przywar ludzkich, z niechęci, wywołujących w nas odruch etyczny czy estetyczny, utalentowany literat napisze tęgą satyrę, która przez istotę tego odruchu będzie utworem moralnym i umoralniającym, a jednocześnie trwałem dziełem sztuki.

Zresztą jest to tajemnicą genjuszu. Korzeniowski zapewne genjuszem nie był, ale posiadał, zwłaszcza w rzeczach teatralnych, talent bardzo niepospolity, talent, któryby mu powinien w hierarchji naszego dramatopisarstwa zapewnić miejsce znacznie wyższe, niż to, jakie mu pospolicie historycy wyznaczają.

Mogliśmy to stwierdzić, wysłuchawszy trzech różnych, co do treści i nastroju, utworów tego pisarza. Z najwyższem zadowoleniem estetycznem, a zarazem z pewnem zdumieniem, patrzyliśmy na

niezwykłą zręczność, z jaką rozwija sytuacje sceniczne ten autor, zmarły przed pół wiekiem; z prawdziwem i najmilszem wrażeniem słuchaliśmy prześlicznego djalogu, który zadziwia swoją prostotą i naturalnością.

Korzeniowski był większym artystą, niż sam może przypuszczał; a może lekceważył w sobie te dary, bo pozwolił w twórczości swojej zatryumfować nad artystą — pedagogowi.

To się zemściło. Jako wychowawca społeczny, jest już dziś przeczasiały, a ta przeczasiała, bezwartościowa na dni dzisiejsze tendencja przysłania potrosze naprawdę wartościowe strony utworów.

Istotnie trudno dziś słuchając „Starego męża" oprzeć się wrażeniu że autor sam w swój temat nie wierzył, że był jak ów stary nauczyciel, który opowiada dzieciom o bocianie uśmiechając się mimowoli pod wąsem. Wychodząc ze swego stanowiska urzędowego, znakomity pisarz z publicznością szczerym być nie chciał, opowiadał jej też bajeczki zbyt naiwne. Czuliśmy to aż nadto wyraźnie w tej sztuce jak również w „Wąsach i peruce", tudzież typowo moralizatorskim utworze „Złote kajdany"

W każdym razie Korzeniowski powinien stale utrzymywać się na afiszu teatrów polskich, jako najwybitniejszy po Słowackim i Fredrze pisarz sceniczny.

T. Jaroszyński.

ASTRY.

Niema kwiatu łatwiejszego do hodowli, jak astry, siejemy je w marcu na inspekcie, w maju wysadzamy na rabaty, a teraz kwitną nam one wspaniale. Dzięki zmudnej pracy ogrodników powstają co pewien czas odmiany nowe szlachetniejsze, przypominające nam chryzantemy. Te nowe odmiany o płatkach fantazyjnie postrzępionych, jak np. „Kometa", „Strusie pióro", „Record", zwyciężyły w kwiaciarstwie nowoczesnem, odmiany dawniejsze, jak „Victoria", „Piwonjowe" i inne również ładne lecz sztywne.



Wśród astrów. Fotogr. ze zbiorów p. J. Chomicza.

Dzięki rozmaitości barw i prostocie hodowli, astry stały się kwiatem powszechnie ulubionym, i czy to w wiązankach, czy na rabatach i klombach — zawsze mile widziane. Spotykamy też je często i przy skromnych zagrodach i pięknych pałacach, bo, naprawdę, piękny to kwiat jesienny. Gdy wszystkie inne znikają już z naszych ogrodów — one w całej jeszcze okazałości wieńczą miłe wspomnienia lata ubiegłego i jak ostatni żołnierz z pola walki tak i one ostatnie schodzą z naszych pól, ścięte albo pierwszym szronem, albo nieubłaganą ręką uroczej kwiaciarki.

J. Chomicz.

Ś. p. Bolesław Schoen.

Wspomnienie pozgonne.

Ledwo że pół roku upłynęło od chwili, gdyśmy odprowadzali na wieczny spoczynek zgasłego w sile wieku i pełni twórczości poetyckiej redaktora i współzałożyciela *Wsi i Dworu*, ś. p. Kazimierza Laskowskiego, gdy dziś stajemy nad świeżą mogiłą założyciela i wydawcy naszego pisma, ś. p. Bolesława Schoena, zgasłego po długiej i ciężkiej chorobie.

Zmarły nasz wydawca urodził się w Poznańskiem w 1860 roku. Po ukończeniu nauk gimnazjalnych w Poznaniu odbył wyższe studja specjalne w Berlinie i do roku 1906 oddawał się pracy na polu technicznem. W tym jednak czasie przenosi się na stałe do Warszawy i zakłada łącznie z nieodżałowanym pieśniarzem Kazimierzem Laskowskim *(Elem)*, z którym łączyły go dawniejsze jeszcze węzły znajomości i przyjaźni, miesięcznik *Wieś Ilustrowaną*. Po paru latach zmieniają się właściciele wydawnictwa. *El* jednak pragnie nadal wydawać pismo poświęcone ukochanej wsi, do której, ziemianin z urodzenia, wciąż tęskni i która nieprzerwanie w duszy jego żyje. Przychodzi mu wówczas z pomocą odczuwający troskę pieśniarza i towarzysza swego ś. p. Bolesław Schoen i już w październiku 1912 r. ukazuje się pierwszy zeszyt dwutygodnika *Wieś i Dwór*. Pismo odrazu zyskuje szeroki ogół czytelników, rozwija się i w chwili śmierci wydawcy liczy już w gronie swych czytelników większość naszego ziemiaństwa.



Ś. p. Bolesław Schoen.

W chwilach wolnych pisywał ś. p. Schoen miłe, świadczące o szczerym talencie ulotne poezje, podpisane bądź inicjałem bądź też nazwiskiem-pseudonimem Bolesław Schoen-Wolski lub skrótem nazwisk. Zbiór jego poezji wyszedł przed kilku laty w tomiku zatytułowanym „Z miłości do swoich", który serdeczną przedmową opatrzył towarzysz-poeta Kazimierz Laskowski.

Poezje to szczere, proste, bez wyszukanych rymów, bez formy kunsztownej, lecz pełne tej miłości do swoich, pełne uczucia serdecznego, odsłaniające jasną duszę pieśniarza, który daje nam te najdroższe iskierki ducha swojego, daje nie z wyżyn, nie z Parnasu, lecz daje jako przyjaciel serdeczny, ot, tu — wśród lasów, pól i wiosek.

Posłuchajmy choćby tej jednej strofki o wiejskiej kompanji, dążącej do Częstochowy:

Prostą drogą, pomiędzy zbożami,
Ciągną ludzie. jak żórawi sznur.
„Przenajświętsza Panno nad Panna-
[mi"...
Z pełnych piersi dobywa się wtór
I w pieśń rzewną zmienia się i wielką:
„Matko nasza i Pocieszycielko"!..

Ileż tu serdecznego ukochania, ileż szczerości i prostoty.

Ale i nuta bólu zadźwięczy niekiedy na lirence poety, jak np. choćby w tej silnej, pełnej wyrazu przenośni:

Co krok, to boleść rwie duszę,
Co krok, to skargi i żale,
Ani jednego rycerza,
Coby chciał stanąć na wale!

Może utwory Schoena, ubrane w formę artystyczniejszą zyskałyby jako poezje — tak, lecz straciłyby napewno wówczas wdzięk szczerej piosenki, który jest największą ich zaletą. W pierwszym wypadku nie dosięgłyby wyżyn orlich, w drugim — dzwonią jednak miłą nutą skowrończą. I dobrze że jest tak; lepiej bowiem mile zanucić piosenkę, niżby piersi miało zbraknąć dla pieśni poety.

Pełen wrodzonej uprzejmości i słodyczy charakteru, ś. p. Schoen umiał sobie zjednywać ludzi i przysparzać przyjaciół a najlepszy jako człowiek, obdarzony naturą prawą, cieszył się zasłużonym szacunkiem w szerokich kołach naszego społeczeństwa.

Schodzi do grobu, zostawiając po sobie szczery żal i smutek nietylko swych najbliższych lecz i tych wszystkich którzy go znali, przekazując jednocześnie imię najzacniejszego człowieka i najszlachetniejszego obywatela.

Cześć jego pamięci!

W. Z.

NA CZASIE

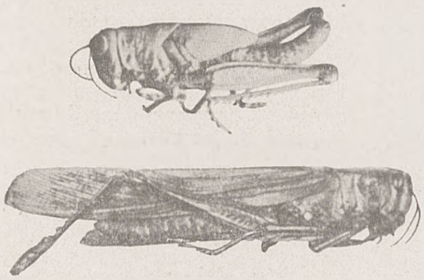
Ósma plaga egipska.

Śród wielkich klęsk—epidemji lub kataklizmów—jakie od czasu do czasu dotykają ludzkość, szarańcza była zawsze uważana jako jedna z najstraszliwszych. Inwazje tego żarłocznego owadu sprowadzały we wszystkich krajach i czasach srogie głody i w następstwie wszelkiego rodzaju choroby. Historja biblijna, grecka, rzymska, arabska i średniowieczna zachowała tragiczne wspomnienia tych najść. W czasie długich wieków straszliwa ta plaga jawiła się oczom ludów, jako dopust boży—ósma plaga egipska, którą gniew Jehowy dotknął poddanych Faraona.



Walka z szarańczą. Arabi palą szarańczę.

W naszych czasach spustoszenia czynione przez szarańczę są niemniej



Szarańcza.

fatalne. Następstwa najścia szarańczy są w niektórych krajach o wiele straszniejsze, niż straty i zniszczenie bezpośrednie. Tak, w Algierze w „przeklętym roku" (1867) głód wywołany najściem szarańczy spowodował śmierć przeszło *pół miljona* Arabów.

Przyczyny wędrowek szarańczy nie są jeszcze wyjaśnione dostatecznie: większość przypisuje je brakowi pożywienia.

Uczony francuski dr. D'Hérelle, który poświęcił się sprawie wielkiej doniosłości — wynalezieniu sposobu tępienia tej plagi, komunikuje w jednem z pism francuskich ciekawy szczegół, dotyczący przenoszenia się szarańczy z miejsca na miejsce. Owady te tworzą tak zbitą masę, że gdy znajdą się na torze kolejowym, pociąg musi wstrzymać bieg; lokomotywa posuwa się krok za krokiem śród żywej zapory i niekiedy potrzeba kilku godzin czasu, zanim kolumna szarańczy przejdzie.

W r. 1909 dr. D'Hérelle odkrył po długich badaniach mikroba szarańczy (coccobakcyl), który pozwala rozprzestrzeniać śród tych owadów epizootję, rodzaj piorunującej cholery, niszczącej szarańczę w takich ilościach, że szkody wyrządzane przez nią są nieznaczne. Dowiedziawszy się o tem odkryciu, rząd argentyński wezwał uczonego do zastosowania jego metody w dotkniętych klęską okolicach Republiki południowo-amerykańskiej. Sposób dr. D'Hérelle, t. zw. *infestacja* dał rezultaty zdumiewające. Powróciwszy w kwietniu r. b. do Paryża, dr. D'Hérelle został wydelegowany przez Instytut Pasteura do Algieru, gdzie podobne doświadczenia zostały uwieńczone równem powodzeniem. W swym referacie o nowem odkryciu dr. D'Hérelle mówi między innemi:



Dr A. D'HÉRELLE.
wynalazca szczepionki radykalnie tępiącej szarańczę.

„Rezultaty *infestacji*, dokonywanej w Republice Argentyńskiej pod moim kierunkiem, przewyższyły wszelkie moje oczekiwania. Tak naprzykład, w prowincji Rioja, gdzie aż do roku zeszłego tysiące klm. kwadratowych były niszczone przez szarańczę, po infestacjach w r. b. naliczono zaledwie *trzydzieści pięć* hektarów, dotkniętych klęską.

W Algierze zorganizowano obecnie regularną walkę z szarańczą za pomocą środków biologicznych, dzięki zabiegom dyrektora instytutu Pasteura w Algierze p. Sergent'a. Tam odbywa się kultura szczepionki, niszczącej owad. Znakomity bakterjolog wyraża nadzieję, że i inne kraje, podlegające tej klęsce, niezwłocznie zastosują nowy system walki, pozwalający na tępienie szarańczy z tak świetnym rezultatem.

KRONIKA.

Występy Korolewicz-Waydowej.

Należy się uznanie dyrekcji naszej Opery, że rozpoczęła sezon, angażując prymadonnę wszechświatowej sławy p. Janię Korolewicz-Waydową.

W „Halce“ Moniuszki i w „Tosce“ Pucciniego mieliśmy sposobność z ekstazą, doprawdy, zachwycać się czarem srebrzystego sopranu i poezją interpretacji, nietylko sławnej lecz i ulubionej naszej śpiewaczki.

P. Korolewicz-Waydowa należy do tych wielkich artystek, które przy rozporządzaniu niepospolitemi warunkami głosowymi i przy rzadkiem zrozumieniu i odczuciu sztuki, łączą również i wybitny talent aktorski, stwarzając całość dla słuchacza i widza żywiołowo porywającą. Podczas obecnych występów artystki jeszcze bardziej niż kiedykolwiek ujawniła się ta harmonja i jeszcze bardziej zaakcentowała się indywidualność w odtwarzaniu partycji.

Niedość mieć jednak warunki głosowe o tak olbrzymiej skali, jaką nasza prymadonna posiada, niedość posiąść w tak wysokim stopniu umiejętność sztuki aktorskiej, lecz trzeba mieć i tę niezmordowaną wytrzymałość w śpiewie, którą rozporządza p. Korolewicz-Waydowa, żeby od początku do końca zachwycać świeżością głosu. Przytem trzeba mieć i ten wdzięk, któryby czarował — słuchacza i widza.



JANINA KOROLEWICZ-WAYDOWA.
Występy w Operze warszawskiej. (Fotogr. A. Masłowski).

100-na rocznica urodzin Verdiego.

W dniu 9 października r. b. upłynęło 100 lat od chwili, gdy ujrzał światło dzienne genialny kompozytor włoski, Józef Verdi.

Rocznica ta obchodzi nietylko wyłącznie świat muzyczny, lecz i dla ogółu naszego nie może być obojętną, Verdi bowiem, jako twórca 27 znakomitych oper, zyskał sobie jedno z najpoczesniejszych imion wśród kompozytorów XIX stulecia.

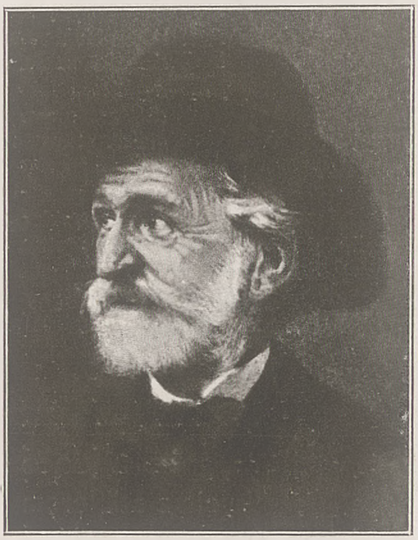
W roku 1839 wystawia młody mistrz pierwszą operę „Oberto conte di San Bonifacio“, w 1842 — „Naluno“, potem „Lombardowie“ i „Ernani“ i inne, które do roku 1849 stanowią pierwszy okres jego twórczości, trzymającej się dość bluszczowo choć jednak i z akcentem indywidualności wzorów i podstaw muzyki włoskiej. Od r. 1851 następuje wyraźny zwrot, Verdi tworzy między innemi opery „Rigoletto“ (1851 r.), „Trubadura“ (1833 r.), dalej „Violettę“, „Bal maskowy“ (1859 r.), „Aidę“ (1877 r.), które ostatecznie ustalają wszechświatową sławę mistrza, wlewającego w swe utwory więcej realizmu muzycznego. W parze z tem idzie silniejsza charakterystyka bohaterów scenicznych, harmonijność i większa żywotność stylu. Ta epoka datuje również największy rozkwit talentu mistrza.

Po 1887 r. ujawniają się w operach Verdiego wpływy muzyki Wagnera („Moc przeznaczenia“, „Don Carlos“, „Otello“ 1887 r., „Falstaf“ 1893 r.), niemniej jednak tyle jest w nich jeszcze Verdiego, że zapożyczona nuta nie roztacza hegemonji nad właściwym tonem mistrza.

Verdi dostąpił jeszcze za życia wielu należnych mu zaszczytów, a między innemi otrzymał godność senatora państwa.

Cały niemal majątek swój, krociowej wartości, zapisał na przytułek dla ubogich muzyków.

Pamięć genialnego kompozytora uczciła i nasza Opera warszawska, wystawieniem podniosłego jego oratorjum „Messa di Requiem“.



VERDI.
W setną rocznicę urodzin kompozytora.

Dujardin-Beaumetz.

W posiadłości swej Bézole pod Limoux zmarł były podsekretarz stanu do Sztuk Pięknych, senator Dujardin-Beaumetz. Podsekretarjat ten stanowi we Francji niezależny wydział Ministerjum Oświaty Publicznej. Na stanowisku tem, które zmarły zachował przy zmianie siedmiu gabinetów, zyskał wielką popularność w świecie artystycznym Paryża, dzięki swej uczynności i zaletom charakteru. Sam malarz, wykazywał niemało gustu i znawstwa, gdy chodziło o zakup dzieł sztuki przez Państwo. Z jego inicjatywy wprowadzono opiekę i kontrolę artystyczną nad pomnikami stolicy, których w ostatnich czasach namnożyło się bez liku, i oczywiście nie wszystkie dorastały do poziomu estetycznej ozdoby wielkiego miasta. Dujardin-Beaumetz wprowadził też plebiscyt przy zakupowaniu dzieł sztuki do zbiorów państwowych oraz wyjednał dopuszczenie kobiet do konkursu t. zw. *prix de Rome* (pobyt na studjach na koszt rządu w willi Medici w Rzymie). Odczuł tak dotkliwie utratę *Gioconды*, skradzionej w czasie jego urzędowania, że sprawa ta podkopała jego zdrowie i przyczyniła się do zgonu w pełni sił jeszcze.

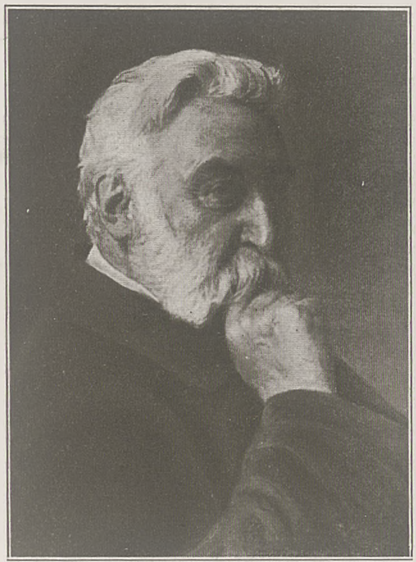
Na dotkniętych głodem w Galicji.

Wszystkie warstwy społeczne poruszyła do głębi szlachetna odezwa Henryka Sienkiewicza w sprawie niesienia pomocy dotkniętej klęską głodową ludności Galicji. Słowa wielkiego pisarza nie pozostaną przecież bez echa i jak kraj długi i szeroki posypią się składki, a każdy z nas w miarę sił i możności stanie do szeregu, by przedsięwziąć skuteczną i szybką akcję ratunkową.

Głód nie znosi zwłoki, walka z klęską musi być podjęta bezzwłocznie, podjęta



Senator DUJARDIN-BEAUMETZ
zmarły podsekr. stanu do Szt. Piękn. we Francji.



FELIKS HR. SOBAŃSKI.
Z okazji ślubu wnuka ofiarował 30.000 rb. na dotkniętych klęską w Galicji.



FELIKS HR. SOBAŃSKI,
wnuk seniora hr. Feliksa.



HRABIANKA KWILECKA,
narzeczona hr. Feliksa juniora.

z energją i sprężystością; tym warunkom powinien odpowiadać komitet, mający stanąć na czele akcji ratunkowej, a ogół niechże ofiarnością swą przyczyni się do sprawy.

Jeden z pierwszych pospieszył z pomocą hr. Feliks Sobański, który z okazji ślubu wnuka swego—Feliksa z hrabianką Kwilecką, przeznaczył na cel dobroczynny 30,000 rb. Wybór gdzie ofiarę złożyć sam się nastręczył szlachetnemu ofiarodawcy. Pieniędze te przekazał na rzecz dotkniętych klęską głodową w Galicji.

Odezwa Sienkiewicza nie pozostała bez echa. Po hr. Sobańskim, współczujący ziemianin p. Wojciech Wyganowski z Złotnik Wielkich, wzywa obywatelstwo do akcji ratunkowej zorganizowanej dla właścicieli średniej i większej własności w Galicji, których majątki zostały dotknięte klęską. Proponuje p. Wyganowski pomoc, którą sąsiad od sąsiada może nie krępując się przyjąć. Chodzi o to by ogół ziemian rozebrał na przezimowanie inwentarze z majątków objętych klęską i pozbawionych paszy, (p. Wyganowski zadeklarował przyjąć 80 sztuk). Z jednej strony dopomoże się tamtejszemu obywatelstwu, z drugiej—sobie przysporzy się nawozów. Inicjatywę p. Wyganowskiego należy jaknajszczerzej popierać.

Ś. p. Karolina hr. Skarżyńska.

W dniu 2 października, w Warszawie, rozstała się z tem życiem ś. p. Karolina hr. Skarżyńska, urodzona w r. 1815 w dobrach Pisarzówka na Podolu. Zmarła była córką Feliksa, łowczego koronnego za Stanisława Augusta, i Róży z Dzierżków Sławoszewskich.

W 20 roku życia poślubiła ś. p. Karolina Bronisława Skarżyńskiego, znanego działacza społecznego, fundatora pierwszej u nas kasy parafjalnej (mons pietatis) i Przytuliska. Za zasługi te otrzymał Skarżyński od Papieża Piusa IX tytuł hrabiowski.

Wielkie zalety charakteru jednały zmarłej wielu przyjaciół, to też śmierć zacnej matrony bolesnem echem odbiła się wśród otoczenia.

Ś. p. Skarżyńska była siostrzenicą ś. p. Róży Sobańskiej i wnuczką ministra Feliksa Łubieńskiego. Osierociła dwie córki zakonnice, syna Ludwika, wnuków: Jana, ministra - rezydenta w Sjamie, p. Henrykę Bogusławską-Nakwaską i prawnuków po ś. p. Jerzym hr. Skarżyńskim.



Ś. p. KAROLINA HR. SKARŻYŃSKA.
Zmarła w 98 roku życia.

Jarmark na owoce.

(Ilustr. str. 34).

Wielkie ożywienie można było zauważyć na tegorocznym jarmarku na owoce, który się odbył w połowie b. m. w Bagateli. Wśród dostawców, najważniejsze partje nadesłały Koła ziemianek z Sochaczewskiego i z ziemi siedleckiej. Pożądanem byłoby bardzo żeby jednak nasze Koła ziemianek zorganizowały się odpowiednio, umożliwiając odbiorcom nabywanie owoców z prostej ręki, pośrednictwo bowiem i pokątni przekupnie, ani jednej ani drugiej stronie korzyści nie przynoszą. Dotychczas daje się odczuwać brak takiej organizacji wśród naszych właścicieli ogrodów, zaznaczyć jednak wypada że komitet jarmarczny wszystko czyni by wreszcie zapanowały w tej dziedzinie lepsze trochę stosunki.

VARIA.

Szczególny fortepian.

Jak połączyć przyjemne z pożytecznem, grę na fortepianie z... gotowaniem obiadu *w tym samym czasie!* Ten iście amerykański problemat rozwiązał świeżo jeden ze współpracowników genialnego Edisona. Fortepian łączy się z piecem kuchennym, który naturalnie musi funkcjonować za pomocą elektryczności. Dołącza się do instrumentu motor mechaniczny, który pozwala na wytwarzanie energji elektrycznej w czasie, gdy panny domowe oddają się muzyce. Małe koło, wprowadzane w ruch przez dotykanie klawiszów, porusza turbinę i prąd przechodzi.

Dość, żeby pianistka usiadła i zaczęła grać — potrawy gotują się same na kotlinie. Jedna trudność nastręczała się: uregulować czas, gdyż nie wszyst-



Komitet i organizatorowie I wystawy technicznej „Światło, Ruch, Ciepło", otwartej w początkach b. m. w Warszawie. Wystawa, świetnie zorganizowana, cieszy się niemałem powodzeniem i codziennie liczy tłumy zwiedzających. Trwać będzie do grudnia. (Fotogr. Marjan Fuks).

kie „kawałki" trwają jednakowo, a każda potrawa wymaga innego przeciągu czasu do ugotowania się. Lecz wynalazca i temu zaradził. Sporządził wykaz utworów, który odpowiada każdej kuchennej potrzebie. Więc — chcemy ugotować jajka na miękko? — trzeba grać walca, trwającego 3 minuty: jajka są gotowe. Befsztyk?.. To trwa dłużej. Trzeba wziąć się za uwerturę z *Wilhelma Tella*. Do rosołu... należy zasadzić do fortepianu kolejno całą rodzinę muzykalną. Wynalazek ten zmieni zasadniczo uwagi matki przy muzyce córki; mając na uwadze sprawę dobrego obiadu, mama X. będzie mówiła córce: Moja kochana, grajże prędzej! Pieczeń na nic się przypali!

Artyści jako kandydaci na mężów.

Po śmierci znakomitego kompozytora francuskiego, Masseneta mówiono, że rodzice pewnej młodej panny z jego stron rodzinnych nie chcieli mu dać córki za żonę, zbyt mało mając wiary w przyszłość muzyka. Przynajmniej, panna miała zaufanie do talentu swego wybranego!

Inaczej rzecz się miała z pewną uroczą mieszkanką Saint-Rémy, o której rękę prosił największy żyjący poeta prowansalski Mistral niebawem po ogłoszeniu swego arcydzieła *Mireillo*. Sukces nie zjawił się odrazu, a panienka była praktyczna. — Zgodzę się — oświadczyła — jeśli pan mi przyrzecze zająć się jakąś pracą, jak się należy i zaprzestanie nawet myśleć o wszystkich swoich bzdurstwach. Bzdurstwach! Młody Fryderyk poczerwieniał po uszy, podniósł się bez słowa i wyszedł. Nigdy go więcej nie ujrzała.

Wyszła zamąż za innego. Obecnie jest wdową sędziwą. Mieszka wciąż w Saint-Rémy. Czy żałuje swego poety? Możliwe! Z racji tego miłosnego zawodu Mistral zachował pewną niechęć do miasta Saint-Rémy i obawiano się, że nie zechce udać się tam prezydować uroczystości, urządzanej na cześć Gounoda i *Mireillo*. Wszelako, gdy delegacja komitetu udała się w zeszłym miesiącu z tą prośbą do mistrza, sędziwy poeta wahał się krótką chwilę, lecz odparł:

— Przyjadę złożyć hołd pamięci mego drogiego Gounoda.

Taniec na dworze niemieckim.

Z pamiętników Wojciecha Kossaka wiemy, jak wielką wagę przywiązuje Wilhelm II do ścisłego przestrzegania etykiety dworskiej. Jedno z pism francuskich notuje charakterystyczny szczegół, dotyczący balów dworskich w Berlinie. Kiedy zaproszone przez cesarza pary walcują w najlepsze, ukryty na galerji mistrz sztuki Terpsychory obserwuje tańczących. Gdy zauważy, że jaki danser lub danserka okazują brak zręczności, wdzięku w ruchach i zachowaniu się, niezwłocznie komunikuje o tem cesarzowi lub jednemu z sekretarzy. Uprzedza się wtedy nieeleganckiego tancerza lub nowicjuszkę-tancerkę, żeby wzięli parę lekcji tańca, jeśli chcą być zaproszeni na bal następny. Cesarz Wilhelm lubi bowiem perfekcję ruchów i manier.

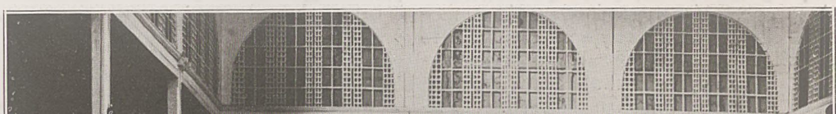
Ostatnia moda — smoking damski.

Ukazała się świeżo w New-Yorku, ku zdumieniu Paryżanek, przywykłych do tego, że Ameryka przyjmuje gotowe wzory ze stolicy mody. Damy amerykańskie zaczynają nosić narówni z mężczyznami smoking, do teatru i na przyjęcia wieczorne. Oczywiście, smoking damski różni się od męskiego: za materjał służy crêpe de Chine i jedwab, ozdobione haftami. Ciekawa rzecz, czy ta moda z drugiej półkuli przyjmie się w Europie.

Ratowanie nurków w Anglji.

(Ilustr. str. 35).

Dla nurka niebezpieczne jest zbyt szybkie wydobywanie się z głębi na powierzchnię, wobec zmiany ciśnienia wody na ciało na różnej głębokości morza. Jeśli mózg uwalnia się od ciśnienia raptownie, następuje uderzenie krwi do głowy. W wyobrażonej na rycinie t. zw. „kamerze zmniejszania ciśnienia" *(deccompression-chamber)* nurków, podlegających skutkom zbyt szybkiego wydobycia się z wielkiej głębi, poddaje się ciśnieniu powietrza, odpowiadającemu ciśnieniu wody z jakiego się wynurzyli. Aparat ten zmniejsza ciśnienie stopniowo i powoli — i osłabiony nurek wraca do stanu normalnego, odbywając w kamerze niejako *powolne* wydobywanie się z głębin morskich.



Ogólny widok z jarmarku na owoce w Bagateli. Do wzmianki na str. 33. (Fotogr. Marjan Fuks).

NOTATNIK.

Sprawy społeczne i polityka.

□ Zamknięto w Kijowie zjazd działaczy ziemskich i miejskich za ostrą formułę polityczną uchwały, w której wyrażono, że dalsze nieurzeczywistnienie reform, zagraża krajowi ciężkiemi wstrząśnieniami i zgubnemi następstwami. Zamknięto również Stow. młodzieży polskiej.

□ Komisja parlamentarna Koła polskiego w Wiedniu wręczyła prezesowi ministrów Sturgkhowi rezolucję w której przedstawia program akcji ratunkowej dla dotkniętej klęską głodową ludności Galicji.

□ Minister spraw wewnętrznych wniósł do Dumy projekt prawa o reformie policji.

□ W Petersburgu zamknięto kółko studenckie: geograficzno-botaniczne, muzyczne, myśliwskie i botaniczne, oraz bibljoteki—polską i beletrystyczną.

□ Między Grecją i Turcją trwa ciągłe naprężenie stosunków. Wielokrotne narady były zrywane, położenie chwilami stawało się krytyczne. Demobilizacja wojsk w obu państwach wstrzymana, dla pozorów odbywają się tylko małe nic nie znaczące demobilizacje.

□ Serbskie wojska z powodzeniem w ostatnich czasach walczyły z Albańczykami; przywódca albański Issa Boletinac ma być jakoby śmiertelnie ranny. W zdobytych przez Serbję terytorjach, ogłoszono stan wojenny i wprowadzono sądy polowe.

□ W jesieni r. bież. będzie wniesiony do Dumy państwowej projekt prawodawczy o zakładaniu spółek wodnych meljoracyjnych.

□ Rada ministrów francuskich powzięła decyzję zasadniczej reformy floty francuskiej.

□ Ministerjum spraw wewnętrznych zabroniło przyjmowania żydów do szkół rolniczych.

□ Juanszikaj został wybrany na prezydenta. Mocarstwa ostatecznie uznały Rzeczpospolitą chińską.

□ Według pogłosek, sojusz turecko-bułgarski jest faktem dokonanym.

□ W niektórych miejscowościach Persji rozpoczęły się rozruchy.

□ W Afganistanie trwają zaburzenia. Władza emira jest silnie zachwiana.

□ Albańczycy natarli pod Djakową na Czarnogórców, straty tych ostatnich znaczne.

□ Ministerjum postanowiło wstrzymać wybory reprezentantów Tow. Kr. M. Warsz. do czasu rostrzygnięcia sprawy, aby liczba reprezentantów żydów nie przekraczała 20% ogólnej liczby. Sprawa, jako szczególnie ważna, wniesiona będzie pod rozpoznanie rady ministrów.

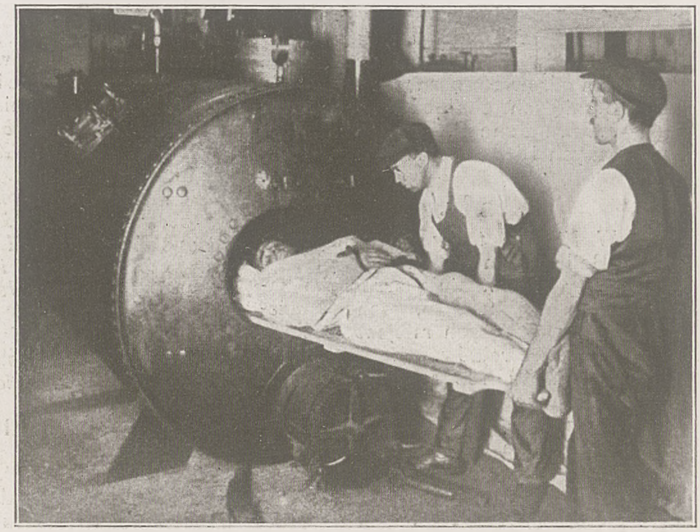
□ Zamianowano Fryderyka hr. Szaparego ambasadorem austrjacko-węgierskim w Petersburgu.

□ Sufrażystki w Londynie odbywają liczne wiece, mając na celu dalsze demonstracje. Wiele przywódczyń aresztowano.

□ Essad basza utworzył w Albanji drugi rząd tymczasowy.

□ Książę Wied zdecydował się ostatecznie przyjąć tron albański.

□ Wobec groźnej postawy Stanów Zjednoczonych, prezydent meksykański Huerta poczynił znaczne ustępstwa. Sprawa ma wszelkie prawdopodobieństwo pokojowego załatwienia.



Nie tak tragiczne, jak wygląda. *Decompression-chamber* dla nurków, którzy zbyt raptownie powrócili na powierzchnię. (Do opisu na str. 34).



Wszechświatowa wystawa w San Francisco w trakcie budowy. Hala olbrzymiego „Pałacu Technicznego". (Fot. Swadley, San Francisco).

Odkrycia.

□ Dowódca rosyjskiej wyprawy podbiegunowej odkrył nowy ląd i nazwał go Ziemią Mikołaja Drugiego.

Obchody i rocznice.

□ 2 października r. b. przypadła pięćsetna rocznica wiekopomnego aktu Unji Horodelskiej (1413—1913).

Sprawy kościelne.

□ Odbyło się uroczyste przewiezienie zwłok zmarłego przed kilkudziesięciu laty biskupa krakowskiego, ks. Skorkowskiego z Katarzynek pod Opawą do grobów na Wawelu.

□ Z rozporządzenia J. E. ks. Arcybiskupa Kakowskiego zostanie otwarta w dn. 26 b. m. nowa parafja Nowe Bródno. Kościół parafjalny wzniosła ks. Radziwiłłowa, pierwszym proboszczem będzie ks. Fr. Choiński.

□ J. E. ks. Arcybiskup Kakowski odbył pierwszą wizytację pasterską Łodzi, uroczyście i gorąco witany przez mieszkańców.

Muzyka i sztuka.

□ W salonie artystycznym „Sztuka" otwarto wystawę „Widoków i typów polskich".

□ W salonie artystycznym Richlinga otwarto wystawę „Portretów i autoportretów artystów polskich".

□ W Tow. Zach. Szt. Piękn. cieszy się powodzeniem wystawa J. Stanisławskiego, B. Buyki i K. Stabrowskiego.

□ 15 października Warsz. Ork. Filharmoniczna otworzyła sezon inauguracyjnym koncertem, poświęconym Beethovenowi, solistami byli pp. Andrzejewski i Kochański.

Klęski i wypadki.

□ Katastrofa kolejowa pod Dynaburgiem pochłonęła 14 ofiar w zabitych i 35 w rannych.

□ Straty, zrządzone przez ulewy i powodzie w Galicji, obliczają na 400,000,000 koron.

□ Na oceanie Atlantyckim zatonął okręt „Volturno"; wezwane radjotelegrafem okręty zdołały ocalić blizko pięćset osób, zginęło w falach około stu pięćdziesięciu podróżnych.

□ W kopalni węgla „Universal" pod Cardiffem w Anglji zginęło podczas wybuchu 418 górników. W całej Anglji panuje wielkie przygnębienie.

□ W nocy z 14 na 15 października, wskutek zepsucia się przewodników, Warszawa była niemal zupełnie pozbawiona elektryczności. Straty stąd znaczne.

Instytucje.

□ W Komorowie pod Pruszkowem znani lekarze neurolodzy dr. W. Knoff

i dr. St. Kopciński otworzyli w pięknym pałacu obszerne sanatorjum, zaopatrzone w wszelkie nowoczesne urządzenia. Nowy dom zdrowia przeznaczony jest dla osób dotkniętych chorobami przemiany materji, wewnętrznemi, nerwowemi, dla wyczerpanych i rekonwalescentów.

Sądy.

☐ W Kijowie toczy się sensacyjna sprawa Bejlisa o mord rytualny. Partje skrajne i żydzi protestują przeciwko zarzutowi mordu rytualnego, dochodzi z tego powodu w niektórych miejscowościach do zaburzeń i strajków.

☐ W Paryżu rozpoczął się proces przeciw czternastu telefonistkom, oskarżonym o nadużycia podsłuchiwania rozmów i oddawania usług maklerom giełdowym.

Jarmark.

☐ 7, 8 i 9 października odbył się doroczny jarmark warszawski na chmiel. Ożywienie małe.

Różne.

☐ W związku „Michała Archanioła" zaczęto się wzajemnie oskarżać o nadużycia; doszło do bójki w której brał czynny udział Puriszkiewicz w epilogu przez Nikanorowa spoliczkowany.

☐ 7 października poraz pierwszy po wojnie bałkańskiej wyruszył z Paryża do Konstantynopola, pociąg bezpośredniej komunikacji „Orient-Express".

☐ Prezydent Wilson, przez naciśnięcie guzika elektrycznego w Białym Domu wysadził w powietrze ostatnią przeszkodę, zamykającą dostęp wody morskiej do kanału Panamskiego.

☐ Słynny rozbójnik kaukaski Zelimchan został przez wojsko osaczony i po zaciętej utarczce zabity.

☐ Zakończył życie prezes ministrów japońskich jenerał margr. Taro Katsura.

Nowe książki i czasopisma.

Wyszedł z pod prasy podwójny zeszyt (VIII i IX) *Sfinksa,* za sierpień i wrzesień. Zeszyt ostatni miesięcznika, kierowanego wytrawną ręką redaktora, Władysława Bukowińskiego, zawiera treść obfitą, ozdobioną rysunkami i winjetami doborowych sił artystycznych. Znajdujemy w nim: *Kazimierz Wójcicki:* „Agiezylausz" Juljusza Słowackiego. *Marjan Wawrzeniecki:* Zawsze i wszędzie o Niej! *Henryk Mann:* Mnais — Autoryzowany przekład *Jadwigi Przybyszewskiej, Z. Miłkowski (T. T. Jeż):* Z archiwów bibljotecznych w Muzeum N. P. w Rapperswilu. Poezje: *Maryli Czerkawskiej, Marji Grąbczewskiej — Doleżal, J. K. Iłłakowiczówny, Wandy Niedziałkowskiej, Walentego Zielińskiego i Marji Przedborskiej.* Dalej mamy: *Juljan Ochorowicz:* Kwestja życia po śmierci (dok.) *Eugieńjusz Kucharski:* Z cyklu „Dusze kobiece". Kazimiera Zawistowska (1870 — 1902). *Zofja Rygier — Nałkowska:* Węże i róże. Powieść (c. d.) *Wila Zyndram — Kościałkowska:* Z beletrystyki włoskiej. *Antonio Fagazzaro:* Rola cierpienia w sztuce (przekład St. H.) *Józefa Klemensiewiczowa:* Najdawniejsza poezja skandynawska (Do czasów Reformacji). *Władysław Bukowiński:* Wrażenia teatralne. *Karol:* Adam Wiślicki (Wspomnienie pozgonne).

Nadesłano nam następujące nowości wydawnicze:

Wiktor Gomulicki: *Bój olbrzymów.* Powieść historyczna. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa — Lublin — Łódź — Kraków — G. Gebethner i S-ka.

Kazimierz Gliński: *Stare lwy.* Powieść. Nakł. Geb. i Wolffa j. w.

Kornel Makuszyński: *Awantury arabskie.* Nakł. Geb. i Wolffa w Warszawie, Gubrynowicza i Syna we Lwowie.

Maciej Wierzbiński: *Oaza miłości.* Powieść z życia Komunistów. Nakł. Geb. i Wolffa. *Małżeństwo na próbę.* Powieść. Nakł. Geb. i Wolffa.

Henryk Zbierzchowski: *Anioły płaczą.* Powieść. Nakł. Geb. i Wolffa.

Władysław Jagniątkowski, kapitan wojsk francuskich: *W krainie bokserów.* Powieść. Nakł. Geb. i Wolffa.

Jerzy Gąssowski: *Ziarna szaleju.* Nowele. Nakł. Geb. i Wolffa.

Bronisław Łoziński: *Szkice z historji Galicji w XIX wieku.* Z przedmową i pod kierunkiem prof. dr. Wacława Tokarza. Wydał dr. Walery Łoziński. Z podobizną autora i 7 rycinami. Nakł. Geb. i Wolffa w Warszawie, Gubrynowicza i Syna we Lwowie.

Dziennik Franciszka Smolki. 1848—1849 w listach do żony. Wydał, wstępem „O ojcu i jego listach", objaśnienieniami opatrzył, zapiskami Franciszka Smolki z lat 1841 — 1848 oraz wielu dokumentami z jego papierów dopełnił Stanisław Smolka. Nakład Geb. i Wolffa.

Jadwiga Chrząszczewska, Jadwiga Warnkówna: *Na Wieczornicy.* Podręcznik dla ochroniarek. Część I. Nakład Geb. i Wolffa.

Marja Weryho: *Jak zająć dzieci w wieku przedszkolnym.* Pogadanki, rozmowy, zabawy i robótki. Wydanie trzecie przejrzane i poprawione z rysunkami i wzorkami w tekście. Nakł. Geb. i Wolffa.

Rocznik Gebethnera i Wolffa. Kalendarz encyklopedyczno-praktyczny na rok 1914. Wydawnictwa rok 4-ty. Cena kop. 60, w opr. kop. 80.

UWAGA. O nadesłanych wydawnictwach Redakcja zamieszcza wzmianki lub oceny krytyczne w nowoutworzonym dziale pisma: *Nowości Wydawnicze.*

Odpowiedzi Redakcji.

P. S. M. W wierszu pańskim „Na pamiątkę 1813 r." zbyt jaskrawo przebija nieumiejętność rozporządzania środkami artystycznymi. W koszu.

Lirze. Pospolite rymy kaleczą pani wiersze. Są jednak pewne zdolności. Nie wydrukujemy.

Półkozicowi. To nie nowela, lecz porachunki ż osobą trzecią. Takich „utworów" nie drukujemy.

P. Pleszcz. Z nadesłanych 12 fotografji, tylko 2 zużytkujemy. Reszta — tematy nie interesujące dla czytelnika.

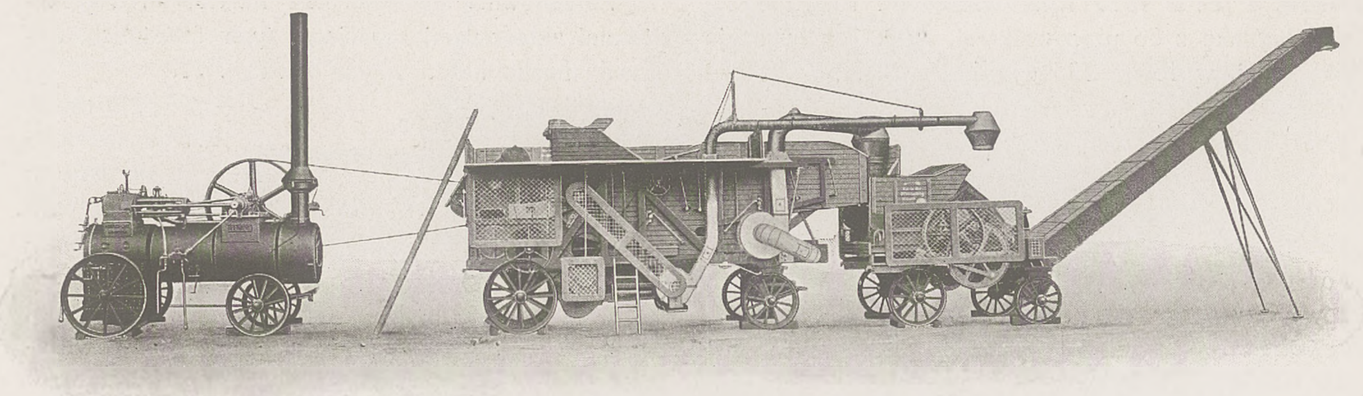
Mary. Wspominaliśmy już nieraz, że odbitka fotograficzna musi być wyraźna i zdjęcie prawdziwie artystyczne byśmy mogli zamieścić. Sz. Pani nie przestrzega tych zasad, musimy więc fotografje odrzucić, jako nie nadające się do reprodukcji w piśmie.

Pp. L. P., bar. A. K., O. M., K. W., hr. W. S., Oldze i Nieczui. Najserdeczniej dziękujemy za listy, które sprawiły nam prawdziwą przyjemność.

Hr. J. Z.. Właśnie ten dział wprowadziliśmy w bieżącym numerze.

Ks. Prał. L. M. 3 komplety wysłane.

Niecierpliwemu. Okazowy numer wysłany.



Pełny garnitur młocarniany syst. Lanza.

ULEPSZONE MASZYNY ROLNICZE.

Rozwój naszego rolnictwa i zmiana warunków ekonomicznych, stworzyły nowe zupełnie wymagania, nakazujące szukać sposobów, któreby zaradziły i zapobiegły wynikającym nieraz dla naszego rolnictwa stratom i przyczyniły się do postępu w tej tak ważnej dziedzinie, mającej na celu wyżywienie ludzkości.

Ludzkość kuli ziemskiej wzrasta, a katastrofie ogłodzenia może jedynie zapobiedz równomierny wzrost postępu w każdej dziedzinie, a przedewszystkiem w rolnictwie.

Pozostawione samo sobie, mimo największych wysiłków, nie zdołałoby rolnictwo podołać warunkom wytworzonym przez życie, gdy wobec zwiększonego zapotrzebowania, a co zatem idzie i wzrostu cen artykułów najpierwszej potrzeby — podrożała praca rąk ludzkich.

Tu dopiero rozpoczyna się rola innej dziedziny wytwórczości ludzkiej — doniosła rola przemysłu.

Jak już sama nazwa wskazuje *przemysł, przemyślność* ma za zadanie umiejętne i przewidujące zapobieżenie tym wszystkim nieuniknionym ewentualnościom, któreby inaczej uniemożliwiły dalszy postęp.

Najróżnorodniejsze są dziedziny przemysłu, a każda inne ma zadania do spełnienia.

Nie mamy miejsca na długie rozwodzenia się nad poszczególnymi wytwórczości tej gałęziami — pragniemy jednak choć pokrótce zastanowić się nad znaczeniem i wartością w przemyśle rolnym młocarń i nierozdzielnych z niemi lokomobil.

Każdy z was Sz. Czytelnicy widział te tak rozpowszechnione i znane maszyny. Wielu z was posiada je nawet w swych majątkach. Maszyny te, czyście się zastanawiali, w pierwszym bodaj rzędzie mają jedno z najważniejszych zadań do spełnienia: 1-mo oszczędność pracy ludzkiej przez doprowadzenie do minimum obsługi przy młócce oraz przez szybkość pracy którą daje maszyna i 2-do dokładność największa tej pracy, by podnieść cenę jaknajczystszego i najdokładniej rozgatunkowanego ziarna i spożytkować z korzyścią wszystkie odpadki przy młócce należycie z kurzu odczyszczone.

Praca tej tak pospolitej bo rozpowszechnionej i niezbędnej w gospodarstwie maszyny, widzimy, jakież jednak doniosłe korzyści natury ekonomicznej przysparza rolnictwu.

Ze względu więc na odpowiedzialność pracy, którą spełniają młocarnie, przy wyborze jaknajwiększa zaleca się przezorność, tembardziej że jedna to z droższych maszyn w gospodarstwie a im prędzej przez produkcyjną i trwałą pracę maszyny zamortyzuje się wyłożony kapitał, tem większy z kupna pożytek i tem lżejsze i łatwiejsze dla rolnika kupno.

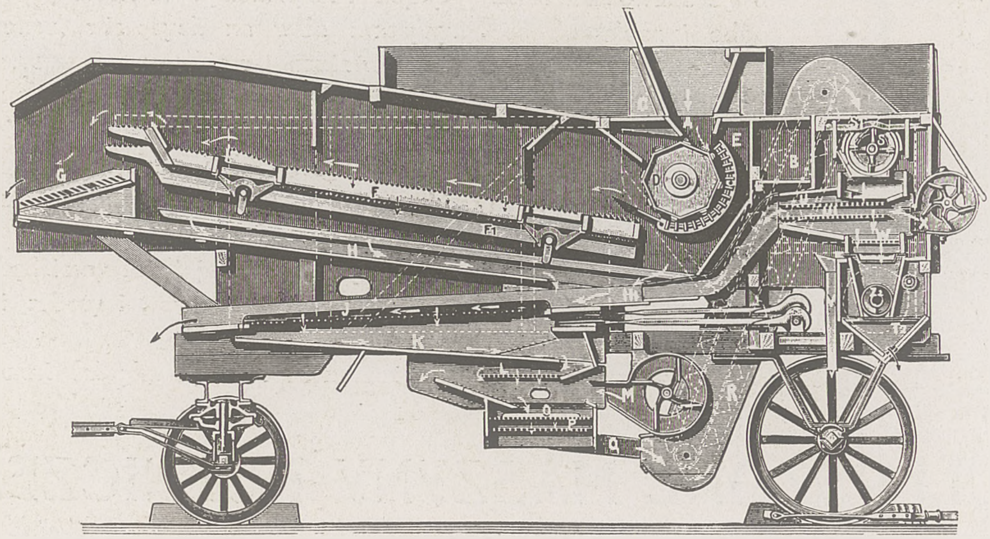
Narażając się na tak bądź co bądź poważny chociaż konieczny, ze względów na obecne warunki, wydatek, musimy wogóle wszelkie ryzyko z kupna usunąć, co osiągniemy przez właściwy i przezorny wybór fabryki z której maszynę mamy nabyć.

Przedewszystkiem fabryka, szeregiem dotychczas wykonanych robót, musi nam dawać gwarancję że uczynimy korzystny nabytek, a długoletnie istnienie zakładów fabrycznych, rozwój fabrykacji i wzorowe kierownictwo fabryki gwarancję tę powinno potwierdzać.

Te wszystkie tak niezbędne warunki posiadają właśnie olbrzymie zakłady przemysłowe Henryka Lanza w Mannheimie.

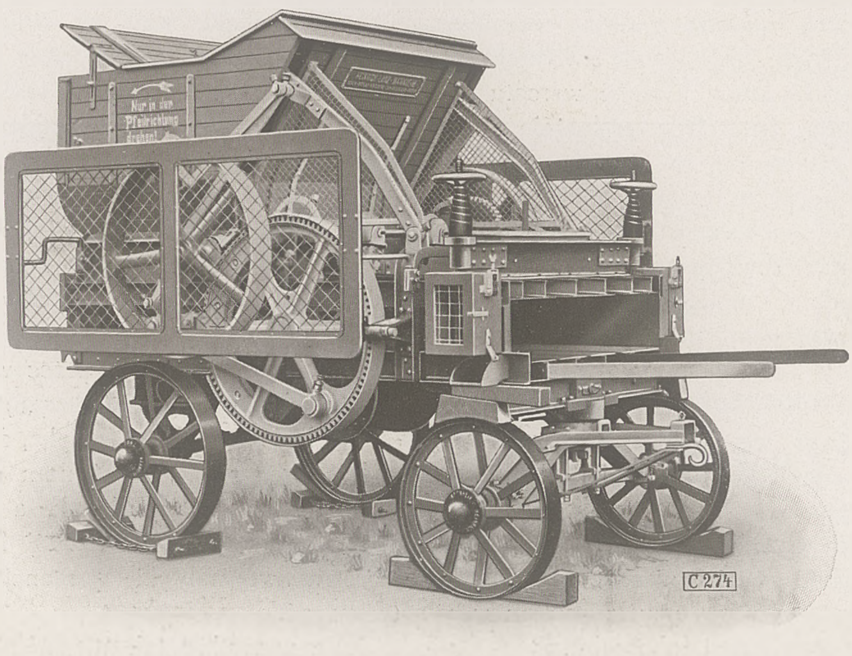
Fabryka istnieje przeszło 50 lat, założona bowiem została w r. 1860, rozpoczynając pracę od małego warsztaciku, który zatrudniał tylko 2 robot-

ników, a już w 1870 roku warsztacik rozwinął się w fabryczkę z 83 pracownikami, w r. 1880 pracuje 398 ludzi, w 1890—1234, w 1901—2040, w 1905—2828, w r. 1908-3692, w 1910 — 4200 a w 1912—5000 robotników! Cyfry te świadczą aż nadto wyraźnie o rozwoju fabryki i o wzrastającem wciąż zaufaniu ogółu do zakładów Lanza, a gdy dodamy że fabryka wypuściła już w świat z górą 20000 młocarń parowych, 7000 pras samowiązałek do słomy i 31000 lokomobil, będziemy mieli zaiste obraz świadczący o wszechświatowej sławie wyrobów tych pierwszorzędnych zakładów fabrycznych. Obowiązkiem naszym jest nadmienić że te olbrzymie wyniki zawdzięcza fabryka przestrzeganiu zasady założyciela, polegającej na tem ażeby odbiorcom dostarczać tylko maszyny pod każdym względem wykończone i praktycznie wypróbowane.



Przetrząsacze Lanza na dwuch wałach.

Wyroby fabryki Lanza odznaczają się przedewszystkiem szczególną dokładnością każdej choćby najdrobniejszej z ich składowych części, wykonanych precyzyjnie i z jaknajwiększem staraniem w dopasowaniu, co daje nam całość w każdym szczególe wykończoną, zapewniającą dobre działanie i wykluczającą jakiekolwiek przerwy i zatrzymywania w pracy.



Nowa patentowana prasa-samowiązałka do słomy syst. Lanza (waga ok. 250 pud).

Zastanówmy się teraz nad niektóremi poszczególnemi składowemi częściami tych świetnych, doprawdy bezkonkurencyjnych maszyn.

Młocarnie Lanza zaopatrzone są w specjalny patentowany samopodawacz, zapewniający olbrzymie korzyści gospodarcze, wskutek bowiem równomiernego podawania zboża na bęben, maszyna nie jest narażona na szybką w przeciwnym razie demontację, zmniejsza się ilość spotrzebowanego paliwa i czyni zbytecznym posługiwanie się wykwalifikowanym robotnikiem podawaczem, wykluczając jednocześnie wszelkie niebezpieczeństwo wypadku.

Samopodawacz nie dopuszcza do zatkania bębna i pozwala na przerabianie nawet wilgotnego zboża.

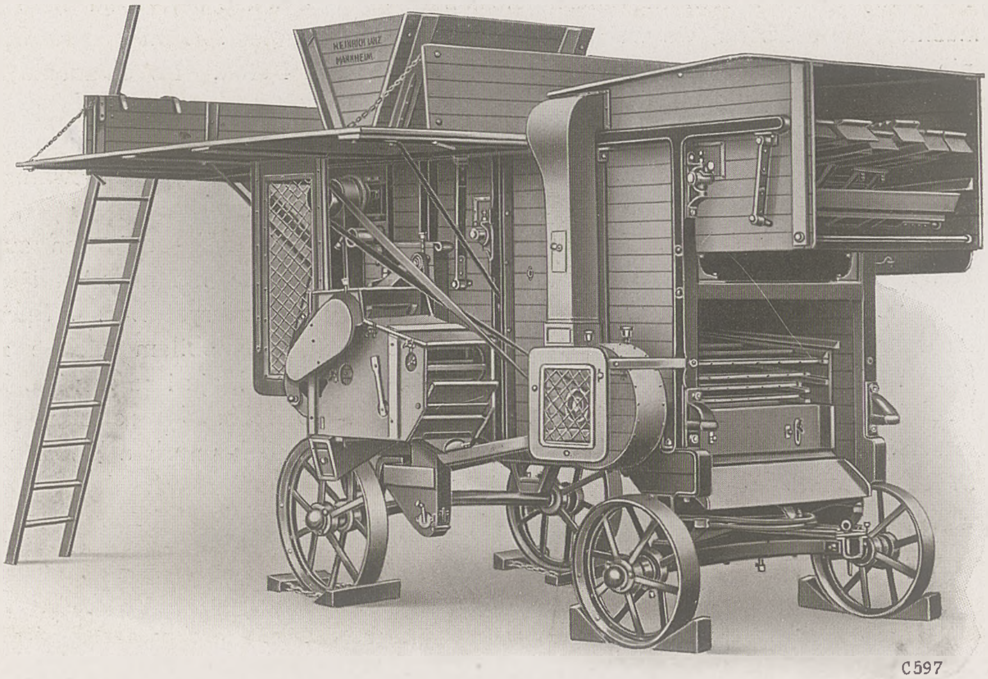
Bęben sam jest zbudowany nadzwyczaj silnie a przy dużej wadze i dokładnem zrównoważeniu osiąga znaczną siłę rozpądową, pozwalającą przy zresztą zupełnie spokojnym biegu przerabiać duże ilości zboża, nie kalecząc ziarna i dając najzupełniej czysty omłot. Bęben posiada taką konstrukcję, że można nawet obsadzać na nim i inne, poza zwykłymi, cepy w zależności od rodzaju młóconego zboża.

Nie można nie wspomnieć i o patentowanych wydmuchiwaczach plew i zgonin.

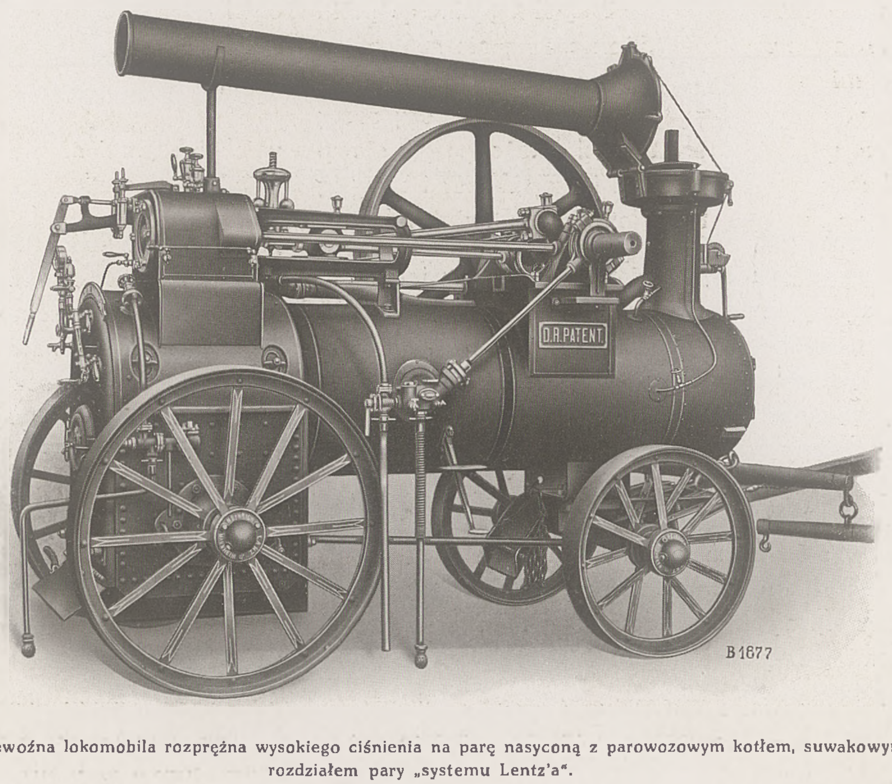
Wydmuchiwacz plew wykonywa uciążliwą czynność, usuwając zupełnie samoczynnie plewy na dalszą odległość wprost do skrzyni plewowej lub na jakiekolwiek obrane miejsce. Opatentowany specjalny mechanizm wydmuchiwacza oddziela z plew i zgonin wszelkie poślady i lżejsze ziarna, przytem powstały z plew kurz, tak szkodliwy dla zdrowia, zmniejsza się dzięki zastosowaniu „regulatora wydmuchiwania".

Drugi przyrząd nieoceniony, wydmuchiwacz zgonin, przenosi zgoniny automatycznie z młocarni na wóz lub wogóle określone miejsce. Zapewnia to oszczędność na sile roboczej, na czasie i możliwość korzystnego zużytkowania tych nie bezwartościowych przecież odpadków.

Nie sposób w krótkim szkicu opisać wszystkie liczne składowe części młocarni, wspomnimy więc jeszcze o podstawach do wałów a zwłaszcza wału bębnowego.



Bukownik najnowszej ulepszonej konstrukcji syst. Lanza (waga około 155 pudów).



Przewoźna lokomobila rozprężna wysokiego ciśnienia na parę nasyconą z parowozowym kotłem, suwakowym rozdziałem pary „systemu Lentz'a".

Podstawy te są wyrobione w kształcie obszernej maźnicy, zaopatrzonej we wskaźnik oleju, smarowanie zaś odbywa się automatycznie za pomocą specjalnych pierścieni, wykonanych z najlepszego fosfor-bronzu, wiszących na wale maszyny. Przy takiem smarowaniu wszelkie zagrzania wału są wykluczone.

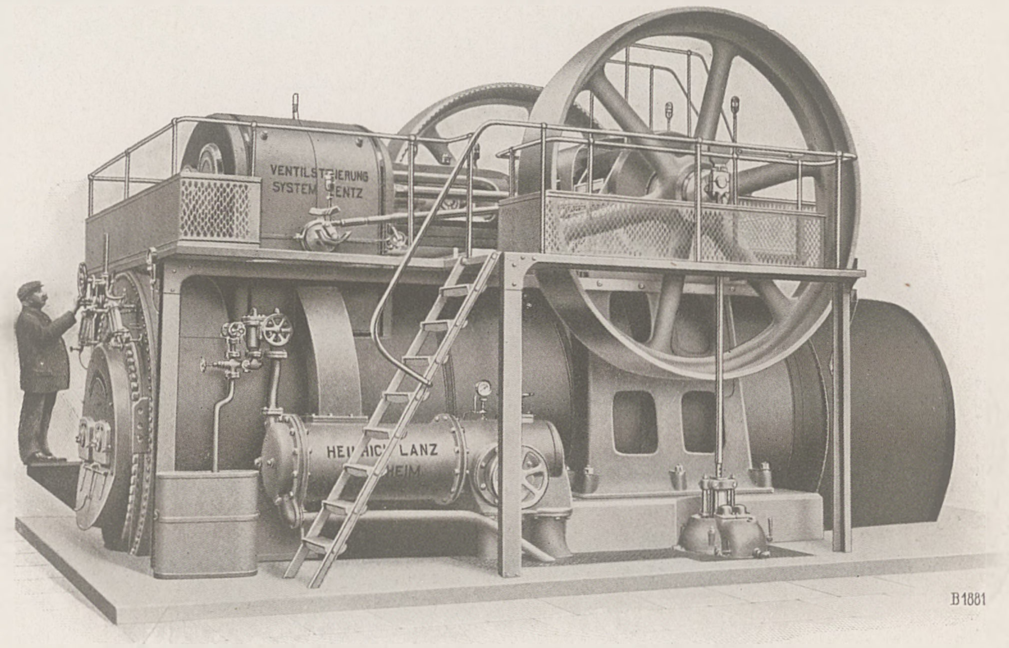
Gdy nadmienimy jeszcze że pudło młocarni wyrobione jest ze specjalnie dobieranego drzewa przez długie lata suszonego w składach fabryki, (zapas drzewa na składach przedstawia wartość 1.000.000 rb.) będziemy mieli już pewne wyobrażenie o solidności roboty i trwałości parowych młocarń Lanza.

Prócz młocarń fabryka wyrabia również i bu- kowniki najnowszej ulepszonej konstrukcji. Bukowniki Lanza odznaczają się rzeczywiście wieloma zaletami a przedewszystkiem silną budową, która pozwala maszynie na długotrwałą nie przerywaną uszkodzeniami robotę. Przy młóceniu małych ilości koniczyn, zamiast specjalnego bukownika, fabryka dostarcza bębny do wycierania nasienia, które wstawiają się na miejsce zwykłego bębna w każdej młocarni.

A teraz słów kilka o patentowanych prasach-samowiązałkach do słomy. Prasy te, do doskonałości przez firmę Lanza doprowadzone, stały się niezbędnemi maszynami pomocniczemi w gospodarstwie przy intensywnej młócce. Umiejętne połączenie ugniatacza z podawaczem, pozwala przechodzić słomie ułożonej porządnie w kierunku kłosa, wprost pod tłok prasy, skąd bele wiążą się drutem albo szpagatem. Prasy zbudowane są całkowicie z żelaza i stali. Do układania bel na właściwem miejscu zastosowane są do pras specjalne podnośniki, zaś do młocarń odpowiednio dostosowane do ich wielkości ulepszone elewatory do przenoszenia słomy w sterty.

Nie byłby opis ten zupełnym gdybyśmy choć słów kilka nie nadmienili o lokomobilach wyrabianych w fabryce Lanza. Specjalizacja fabryki nadała tym lokomobilom wielkie zalety i ugruntowała ich sławę w kraju i za granicą. Zakłady sprzedają z górą 2000 lokomobil rocznie, poczynając od najmniejszych 3 konnych a kończąc na wielkich 1000 konnych używanych do celów przemysłowych. Pod względem wydajności pracy i oszczędności w zużytkowaniu paliwa, lokomobile te nie mają równych sobie. Wszystkie lokomobile wypuszczane z zakładów odznaczają się nadzwyczajną trwałością, solidnością konstrukcji i stosunkowo lekką wagą co szczególniej przy przewoźnych lokomobilach do celów rolniczych, biorąc pod uwagę nasze drogi, jest zaletą pierwszorzędną.

Tak prowadzone zakłady fabryczne i na takiej postawions stopie dają Odbiorcom zupełną gwarancję i wykluczają ryzyko przy kupnie, tembardziej że firma dbała o udostępnienie kupna swoim odbiorcom zakłada liczne własne filje we wszystkich główniejszych środowiskach ruchu handlowego a więc i w Warszawie (Niecała № 10) i sprzedaje wyroby swoje z pierwszej ręki.



Lokomobile przemysłowe z wentylowym rozdziałem pary syst. „Lentz'a"

Napis na furtce ogrodowej.

Nad Mrową pąkowały sady — wcześnie — a że kwitnące jabłonie i śliwy odbijały się w jej leniwej, jasnej wodzie, miało się wrażenie, że to słońce do biała ją rozpaliło, welon ślubny na błękitnym trenie kładąc.

Owce drobniutkim krokiem dreptały na brzegu, głupimi, zatroskanymi pyszczkami ścinając trawę. Gęsi sunęły hałaśliwym korowodem, pędząc żółte kulki gęsiąt przed sobą — nanizane na sznurku bursztyny — srożąc się na Bogu ducha winne owce. Pies jakiś skudłaczony przysiadł nagle i zwinąwszy się w dziwną figurę geometryczną, drapał sobie tylną nogą ucho, zawzięcie, szybko, czasu wiele nie mając.

Ludzi nie było widać — pochowali się w sady kwitnące — tylko dwaj panowie szli nad rzeką, prawie milcząc, cudacznie a wspaniale postrojeni, bez szczególnego zachwytu patrząc na rozległą panoramę.

— Powinieneś odę napisać na cześć wiosny, o ile cię inspirować potrafi cette chiche idylle, panie podkomorzy, któryś w służbie u Apollina...

— U Afrodyte! u Afrodyty, mości książę! — przerwał zaczepiony. — I, zdaje mi się, wnet się spotkamy w tej służbie.

Roześmiało się paniątko, krocząc obok, szczupłe muskularne nogi w obcisłych spodniach sprężyście wyrzucając.

— Ma foi, nie miałbym nic przeciw temu, jeno że król jegomość wybrał dla mnie Marsa.

— Nie szkodzi! — machnął pańską ręką tamten. — Nigdy Mars konkurencji nie czynił pani z Kypru. Żyją w zgodzie.

Mijali folwark, w sadach tonący. Przy furtce stała panienka, ubrana w jupkę liljową. Czytała głośno, z pewnym przymusem, jak lekcję:

— ...żadna nie jest tak wielka moc, ani tak wielki dostatek, którychby żelazem a mocą zwątlon i przełomion bydź nie mógł. Ale serce swe zwyciężyć... to...

— Któż kiedy serce swe zwyciężył, stokrótko?! — westchnął, zatrzymując się nagle stary podkomorzy.

Panienka urwała. Zadrgały jej usta do śmiechu, ale ujrzawszy imponujące stroje panów, spoważniała.

— Imcipan Frycz Modrzewski powiada dalej, że ten zwycięży, kto ma serce mężne i wielkie.

— Mam serce nie wielkie, ale mężne, panienko, dlatego pytać się ośmielam, jak się nazywasz?

— Wiosna.

— Jakto „Wiosna"? — spytał młodszy pan, pożerając wzrokiem liljowe zjawisko.

— Na imię mi Terenia, a nazwisko moje: Wiosna. „Wiosenka" mnie nazywają. To szlacheckie nazwisko, waćpanowie — objaśniła konfidencyjnie. — Teodor Wiosna, łowczy króla Władysława Jagiełły, zginął pod Witebskiem roku 1392. Świdrygiełło go zabił.

— Pas possible! — zdziwił się grzecznie podkomorzy. — Skądże to wiesz, Wiosenko?

— Z dziaduniem tu mieszkam, dzierżawcą pana wojewody Mokronowskiego. On to opowiadał.

— Pan Mokronowski?

— Nie, dziadunio.

— Myślałem, żeś sama tu, Wiosenko, jak przystało na królewnę sadów kwitnących, — odezwał się z żalem młodszy pan, fatalną polszczyzną. — Że sama tu panujesz, w kwiaty się strojąc i karmiąc się tylko ich miodem, jak pszczoła...

— Także coś! — potrząsła burzą loków, zgorszona. — Waćpan musi należeć do świty pana stolnika litewskiego, który na swoje imieniny zjechał ponoś do Jordanowic zawczoraj. Prawda?

— Jakiego znowu „stolnika litewskiego"? — żachnął się zaintrygowany.

Pan podkomorzy jął dawać tajemne znaki dziewczynie, lecz ona odpowiedziała spokojnie:

— Pana Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego.

— Wiosenko! Wiosenko! to ty wiesz, kto kogo zabił w roku 1392, a nie wiesz, że Stanisław-August Poniatowski jest od 15 lat nie żadnym stolnikiem litewskim, ale polskim królem?!

— Polska nie ma króla, — odrzekła chmurnie i sucho.

— Tiens?! Tego cię także dziaduś nauczył?

Zamyśliła się.

— Nie. Sama wiem.

— A po czem poznałaś Wiosenko, że należę do świty kr... stolnika litewskiego?

— Po mowie waćpana, która jest całkiem cudzoziemska. Tam, na jego dworze nikt po polsku nie mówi i nikt o Polsce nic nie wie.

— Ot stoi przed tobą poeta jego nadworny, — zaśmiał się, wskazując na podkomorzego — a ten mówi po polsku jak nikt. Zaryzykuję twierdzenie, że kto wie, czy nie lepiej mówi po polsku, niż twój dziaduś-patrjota.

— Dziaduś prawił, że umarła polska poezja — spojrzała niedowierzająco. — I polski honor.

— Może więc wszystko taką prawdą, co mówi twój dziaduś?

— ...że poeta to musi być anioł, albo zgoła święty, bo natchnienie przecież od Boga pochodzi, a jakże mogą być aniołowie w tem piekle, gdzie się codzień ojczyznę sprzedaje?

— Ach Wiosenko! jakże ci teraz powiedzieć, że natchnieniem była mi i lekkomyślna bankierowa, z którą peregrynowałem ongiś po Hiszpanji?...

Lecz młodszy pan przerwał niecierpliwie.

— Kto ojczyznę sprzedaje, bój się Boga, Wiosenko?!

— Pan stolnik litewski i jego zausznicy.

— Nie sprzedawałem ojczyzny, choć należę do jego zauszników!

— Może wogóle nie masz ojczyzny... paniczu... a możeś w Polsce pierwszy raz?

— Zgadłaś Wiosenko, pierwszy raz w Polsce jestem.

— Podoba się waćpanu — Polska?

— Podobasz mi się — ty.

Roześmiała się dziecinnie, bez zalotności, ale na chwilę zatonęły jej siwe oczy w oczach młodego pana, błyszczących jak guzy jego munduru.

Podkomorzy oparł swe wykwintne ręce na furtce ogrodu i mówił, jakby nie do nich, powoli:

Młodsi cię, starsi i ci kochamy,
Co nas lat chylą ciężary —
„Kocham" w mych uściech rozśmiesza damy,
Sądzące, żem już zbyt stary...

— Ale!! nie rozśmiesza! nie rozśmiesza! — powtarzała z przejęciem, a gdy urwał, otworzyła furtkę, jakby w nagrodę i rzekła:

— Chodźcie waćpanowie — pokażę wam z jednego punktu w ogrodzie taki widok, że przyznacie, iż trzeba być szatanem, aby sprzedawać podobnie cudny kraj...

Prowadziła ich przez zwarte szeregi kwitnących jabłoni i śliw. Jakby niedość było białych wonnych pióropuszy nad głowami, wyścielone były i ścieżki delikatnem posłaniem. Pachniało miodem. Pszczoły grały donośnie, jak w ulu. Cały świat wydawał się ulem i miodosytnią. Wróble poćwierkiwały zgiełkliwie, zewsząd cisnął się aromat i subtelny wiosenny gwar.

Na przedzie szło liljowe zjawisko.

— Popatrzcie! — zawołała nagle panienka, stając na kopcu.

Wdrapali się za nią i spojrzeli przez lukę, wyciętą w leszczynowej gęstwinie. Opalona rączka dziewczyny wskazywała im zanoszące się od czadów wiosennycb łany, równe, miękkie jak plusz pokrajany nożem wierzb miedzowych, skupiających się zwłaszcza nad miejscami, gdzie toczyła Mrowa swe błękitne wody. Bociany chodziły tam i napowrót, w gronostajach swoich płaszczy, na wysokich, rubinowych nogach.

Bliżej, na brunatnym, rozoranym zagonie, szedł chłop i pięknym, mocnym, szlachetnym gestem siał zboże — smugę czyniąc ziarnem dookoła siebie, tak że chwilami wyglądał jak toczący się zawrotnie bąk-olbrzym. Z chat strzelały dymy, prosto w niebo, plącząc się z zygzakiem, który czyniły białe gołębie, lśniące w słońcu jak race. Całkiem w głębi błękitniała wieża grodziskiego kościoła, zbudowanego sto lat temu w pokucie i żalu za grzechy. Popiół żalu przysypywał cały krajobraz, tak bardzo przecież słoneczny! smutek się tłukł od zagrody do lasu, od lasu do rzeki. Snuła się tęsknota niepokonana za czemś, co tylko tej ziemi było wiadomem i potrącała o drzewa, że wydawały dźwięk inny niż wszędzie. Nigdzie tak drzewa nie szumią, jak w Polsce. Trochę w tem szumu proporców, a trochę jęku — pogrobna pieśń dla heroja.

Wzrok młodego pana biegł za kierunkiem opalonych rąk i z tych rąk jakby — cienkich, małych — brał ów obraz w posiadanie.

— Myślę, że kiedy żyto kwitnie, to raki łowi się dorodne w tej rzeczce — zauważył podkomorzy.

— Nie jest śliczne?! — przerwało liljowe zjawisko. — A gdybyście to na jesieni widzieli!!! Owe łany żółte, na nich złote guzy półkopków i ten sam chłop, który tym samym ruchem kosi, jakim dziś sieje...

— Wiosenko! ale ty się nigdy nie stań Jesienią! — poprosił melancholijnie podkomorzy.

— Choćbym się nią stała, to i cóż?! Waćpanowie nie zobaczycie mnie. Jeden wróci do Warszawy i Petersburga, poema pisać na cześć pana stolnika litewskiego, a drugi do pięknych dam, co chodzą całkiem rozebrane (jak mówi dziaduś) i do obcej służby...

— Mylisz się, Wiosenko! pójdę zagranicę, ale nie na długo. Wrócę tu do dam, nierozebranych, — jak ty — i do służby polskiej.

— Może usarzem zechcesz być? — uśmiechnęła się na pół smutno, na pół ironicznie. — Zowią ich tutaj: „pogrzebowymi rycerzami", bo kopie mają tylko na to, aby je łamać o trumnę, przy paradnych pogrzebach.

— Mylisz się znowu, Wiosenko! bo jeźli kopię złamię kiedy, to o własną trumnę.

— Nie sztuka, nie sztuka umierać — zaprzeczyła żywo. — Dziaduś powiada, że tylko żyć sztuka, dla ojczyzny.

— A jeśli mi kiedy ojczyzna swój honor powierzy — komuż będę go mógł oddać, jak nie samemu Bogu — ?! Więc trzeba będzie umrzeć.

— Tak. Oddasz go Bogu... — rzekła w zamyśleniu.

Poraz wtóry zatonęły jej siwe oczy w oczach młodego pana i znalazły w nich nie młodość buńczuczną i zaczepną, ale — smutek.

— Smutny jesteś, paniczu, mimo lat młodych. Mówi dziaduś, że w nas wszystkich jest płacz, choć się śmieją oczy.

— Nie, myślę że nie płacz, tylko surma bojowa. Blask klingi tak łatwo wziąć za blask łez! i to jest w nas. Trzeba się strzedz pomyłki.

Bystro spojrzała na niego, ale podkomorzy zaczął się żegnać. Podała im opalone rączki, smutnie.

— Nawet nie wiem, jak się nazywacie, waćpanowie...

— Prawda! pozwól tedy, Wiosenko, — zaproponował podkomorzy — że wyryjemy imiona nasze na furtce twego ogrodu, jak w sztambuchu.

Nachylił się nad belką poprzeczną i misternym nożykiem mozolnie wycinał:

„STANISŁAW TREMBECKI".

Ponad jego głową, patrzyli w siebie młodzi, krzesając w biciu serc tajne przeczucie, że widzą się po raz ostatni.

— Na ciebie kolej, mości książę... rzekł, podając rylec podkomorzy.

Wezwany nachylił się posłusznie i wyrył szybko, mocno, koślawemi literami:

„JUSEF".

. . . .

Przewaliła się wichura przez Polskę. Wszystko co było szczytem chwały, wszystko co było szczytem nieszczęścia, przeszło jak grot przez jej piersi.

Ostatni król — „pan stolnik litewski" — wykwintny „król Staś" — dawno zmarł. Nikt się jego śmiercią nie zainteresował. Umysł Polski całej jedno imię zaprzątało: imię księcia Józefa Poniatowskiego.

Aż wreszcie i w tą świętość grom uderzył.

* * *

Do małego dworku pana Apolinarego Wiosny zajechała w galopie bryczka, rzetelnie obłocona, a wysiadający gość krzyknął:

— Panie Apolinary... książę Józef nie żyje!!!

Gospodarz wytrzeszczył biedne, załzawione oczy. Zgarbiony, zestarzały Fra Angelikowski Chrystus, o białych, długich włosach i twarzyczce żółtej, jak z gliny, co potrzaskała w słońcu, jak ze zmurszałej ferezji hetmańskiej, którą poorały kule — stał pan Apolinary w progu, oparty na lasce, potworności ciosu nie wierząc.

— Słyszysz, Tereniu?! — jęknął do wchodzącej wnuczki.

I stali wszyscy, jak trzy posągi rozpaczy, zapominając o witaniu, zapominając pytać o szczegóły.

Lecz gość z Warszawy zaczął sam opowiadać, tak jak był, w czapce i kapocie. Długo opowiadał i rozwlekle, wreszcie skończył:

— ...pan Bronikowski błagał Go, aby uchodził za Plejsę, rannym będąc tak ciężko i niezdolnym do komendy — ale On kazał sobie podać konia i z konia już rzekł: *„Bóg mi powierzył honor Polaków, jemu samemu go oddam"* i w parę godzin skoczył do Elstery z wysokiego brzegu...

Zatoczyła się pani Teresa.

— Teraz rozumiem! teraz rozumiem!! Czy wy wiecie, że On tu był?! Tu w naszym ogrodzie?!

Spojrzeli na nią jak na obłąkaną.

— Co ty gadasz, Tereniu?!

— Był. Pacholęciem był, nie wiedziałam, że to on. Nigdy ci tego wówczas, dziaduniu nie mówiłam. Powiedział mi wtedy, że jeśli mu kiedy ojczyzna swój honor powierzy, to odda go tylko Bogu. Po tych słowach poznałam — dziś dopiero! o Jezu! — że to On był, tutaj, w naszym ogrodzie!!!

— Zmów koronkę do Przemienienia Pańskiego, Tereniu, bo ci nieszczęście rozum pomieszało.

— Chodźcie! — przerwała zadyszana. — Pokażę wam Jego podpis na furtce ogrodu. Chodźcie, spieszcie się...

Szli za nią, nie wiedząc dobrze, co ona od nich chce. Furtka stała opodal, połamana już trochę i zzieleniała od mchu i starości.

Pani Teresa zanurzyła palce w ten mech i jęła go rozgarniać ostrożnie, jak włosy na czole kochanego człowieka. Coraz nerwowsze były jej ruchy, coraz niespokojniej zdejmowała rudy mech z belki.

Trzydzieści pięć lat temu... trzydzieści pięć lat temu... wtedy kiedy ją jeszcze „Wiosenką" nazywano...

Deszcze, śniegi i szrony zabliźniły rany liter. Wśród szmaragdu mchów i zmurszenia żaden się już napis nie znaczył.

Zatarł czas wszystko.

Ale pani Teresa ciągle jeszcze szukała, opowiadając niezrozumiale historję o dwuch przechodniach.

— Daj pokój, Tereniu! — rzekł wreszcie stary. — Przeżegnaj się! Gdzieżby On na furtce ogrodowej rył swoje imię?!.. Na sercu twojem, na mojem — na sercu Polski — tak mów! ale gdzieżby na furtce, która dziś jest, a jutro jej niema — ?!

— Tu był Jego podpis, — powtórzyła głucho, po raz setny i uklękła w błocie, a za nią tamci dwaj, choć nie bardzo wierzyli w białogłowskie koncepta. Płakali, twarz zakrywszy, tylko pani Teresa oczy miała suche, pamiętając może, że On jej powiedział 35 lat temu:

— Nie płacz jest w nas, ale surmy bojowe. Blask klingi tak łatwo wziąć za blask łez... Trzeba się strzedz pomyłki.

Złoczów. Październik 1913,
w setną rocznicę Jego zgonu.

Marja-Jehanne Walewska
(Hrabina Wielopolska).

WIOSNA.

(Dokończenie).

Wrócił do domu, jak pijany. Z pustego placu, z sąsiedniego podwórka sączyła się przez otwarte okna słodka woń akacji. Rzucił się na łóżko i leżał przez całą noc z otwartemi oczami. Dusza w nim śpiewała, jak harfa. Odzywały się jakieś głosy, których dotąd nie znał, słowa, których napróżno szukał. Kilka razy zrywał się z łóżka, myśląc, że śni.

Dzień był już wielki, kiedy zasnął.

Wieczorem spotkał ją w umówionem miejscu.

— Dokąd pójdziemy? — zapytał.

— Gdzie chcesz... gdzie pan chce.

— Nie! nie! mów do mnie po imieniu.

— Niech pan mówi do mnie po imieniu, pan starszy.

Poszli bocznemi ulicami na koniec miasta. Wyszli za mokotowską rogatkę, przeskakiwali przez cuchnące ścieki, potykali się o wystające kamienie nierównego w tem miejscu bruku. Z uciechy przyklęknęli przed umajoną figurą Matki Boskiej i powstali, śmiejąc się, jak dzieci i zginęli w mroku podmiejskiego pola.

— Chciałem pani tyle powiedzieć i nie umiem. Mam słowa i nie mogę ich powiązać, mam myśli i nie mogę ich zebrać...

Czuł jej oddech gorący na swojej twarzy, słyszał ją, jak szum żyta, koło którego przechodzili.

— Właściwie nie wiem, czy pani jest, czy pani niema.

— Jakto mam nie być?

— A tak... Mogłem tak ciebie chcieć, tak ciebie czekać, że nawet chociażby ciebie nie było, mogłabyś dla mnie się stać.

— Wy poeci tak zawsze — zawołała, zakrywając mu usta rękami. — Przecież w tem niema odrobiny sensu!

Śmieli się oboje, jak dzieci.

Kiedy wracali, była już późna noc. Za murem w taniej ogródkowej restauracji grała orkiestra fałszywie i nierówno. Dorożkarz na koźle przed restauracją wygwizdywał niemożliwie komiczną melodję. Panu Kazimierzowi wydało się, że słyszy słowa piosenki:

Sama tańczy, sama śpiewa
Florentyna się nazywa...

Dorożkarz miał przy tem niezmiernie poważną twarz i był podobny do swego konia, który stał na wygiętych nogach z rozpaczliwie zwieszoną ku ziemi głową.

— Idźmy tędy—zawołała, wskazując przed siebie.

— Nie, tędy.

I zmylili drogę. Zamiast iść prosto, weszli w jakąś aleję ciemną i odludną. W jednem miejscu drzewa zagrodziły im drogę.

— Co to?

— Drzewa... gałęzie prawie leżą na ziemi...

Usta ich spotkały się w namiętnym pocałunku. Słyszeli krew, tętniącą w sercach i nierówny szmer swoich oddechów, czy szum drzew... Te stare rozłożyste drzewa nie pozwalały im ruszyć się z miejsca...

Serca biły w piersiach i drzewa szumiały.

Noc była parna i słodka od zapachu kwitnących akacji.

Dzień się robił, kiedy wreszcie znaleźli się przed bramą domu, w którym mieszkała.

— Więc jutro... o której godzinie? — pytał niespokojnie, jakby się bał odmowy.

— Nigdzie.

— Jakto?

— Nigdzie — powtórzyła smutnie. — Muszę już jechać... I tak dla pana opóźniłam swój wyjazd.

Stała w białej sukience w świetle budzącego się dnia, jak posąg z marmuru i tylko usta jej ciepłe i wilgotne drżały...

— Ale to nie może być, żeby jutro — nalegał pan Kazimierz.

— Wiosna odchodzi, po wiośnie idzie lato.

— Ale nie! nie jutro... Wszak się zejdziemy na Pięknej, jak dziś... na Pięknej...

I odszedł, nie czekając na odpowiedź, której się bał... Był pewny, że ją o zmroku spotka. Jeszcze nie czas na lato...

Po powrocie zasnął kamiennym snem i spał do południa. Wstał rześki i wesół — wierzył, że ją spotka.

Gdy po obiedzie wrócił do domu, znalazł na biurku, w dużym glinianym wazonie pęk jaśminu i mały bilecik od niej... kilka słów zaledwie:

„Byłam u pana... Dowidzenia... Uciekam daleko na Litwę. Tam w altance z jaśminów upiję się poezjami pana Kazimierza, ciszą i zapachem ziół i kwiatów... Może źle robię, może nawet będę żałowała tego potem... Nie wiem, ale przecie człowiek nie jest nigdy zadowolony z tego, co ma... Dowidzenia...“

I nic więcej... nic! Ani imienia, ani nazwiska, ani adresu!

To żart... to tylko żart!

Figlarka!

Osypał pocałunkami mały, pachnący jaśminem bilecik.

Spotka ją wieczorem, będzie udawał, że się gniewa.

Ale wieczorem nie spotkał jej na Pięknej. Czekał dwie godziny i z bólem głowy wrócił do domu.

Jeszcze wierzył, że ją ujrzy, że ją spotka jutro, pojutrze...

Nazajutrz jednak przekonał się, że wyjechała. Dowiedział się o tem od stróża... Wyjechała wczoraj po południu. Stróż nie znał jej nazwiska, wiedział jedynie, że była lokatorką tych państwa z czwartego piętra.

Pan Kazimierz miał bladą twarz, kiedy wychodził od stróża. Nie wiedział dokąd iść. Tam w jego pokoju na biurku, jak na katafalku więdną białe jaśminy. Białe jaśminy, pamiątka po wiośnie, która odeszła.

Do późna w nocy błąkał się po mieście. Zdawało mu się, że go woła, więc biegł do jej głosu, jak lunatyk. Minął rogatkę, nierówne bruki przedmieścia, figurę Matki Boskiej i znalazł się w polu...

W polu upadł twarzą na ziemię i płakał.

Zdawał sobie sprawę z tego, że jest śmieszny i płakał, jak dziecko. Słyszał jej głos gdzieś za miedzą i nie mógł wstać...

I nagle umlkło w nim wszystko — wypłakał z siebie całą swoją duszę.

Już teraz wie, co zrobi.

Wstał i powlókł się do domu.

Rosła w nim cisza coraz większa.

W pokoju jego zapach okwitającej akacji mieszał się z wonią więdnącego jaśminu. Na biurku było pełno białych płatków, które opadły z gałązek.

Usiadł i patrzył.

Więc niema jej i nie było nigdy... Chciał, żeby była, więc się stała i przeszła.

Jak wiosna, okwitła i leży białymi płatkami jaśminu na jego biurku, jak na katafalku.

A w nim rośnie cisza śmiertelna, coraz większa.

Przyłożył rewolwer do skroni i nacisnął kurek. Rozległ się głuchy trzask, którego on sam już nie słyszał.

A w pokoju zapach okwitającej akacji mieszał się z wonią zwiędłego jaśminu.

Edward Słoński.

Z RACJONALNEJ KOSMETYKI I HYGIENY.

ODPOWIEDZI I RADY.

Maryli. Wszystkie zabiegi racjonalnej kosmetyki, to jest pielęgnowanie cery i usuwanie wszelkich jej wad, masaż twarzy elektryczny i wibracyjny, analizę włosów i zapobieganie ich wypadaniu, elektroliza i wiele innych zabiegów — wykonywane są w Kalotechnice sumiennie i bez blagi. Wągry trzeba koniecznie usunąć mechanicznie, gdyż nie usunięte powiększają się wciąż, pogłębiając i rozszerzając pory, i żadnemi środkami reklamowemi nie dadzą się usunąć. Więc niech Sz. Pani zgłosi się do Kalotechniki z całym zaufaniem w godzinach przyjęć lekarskich, co dzień od 4 — 6. Po usunięciu mechanicznem wągrów, myć się trzeba przez czas dłuższy perełkami alkalicznemi oraz wycierać twarz płynem Vesta.

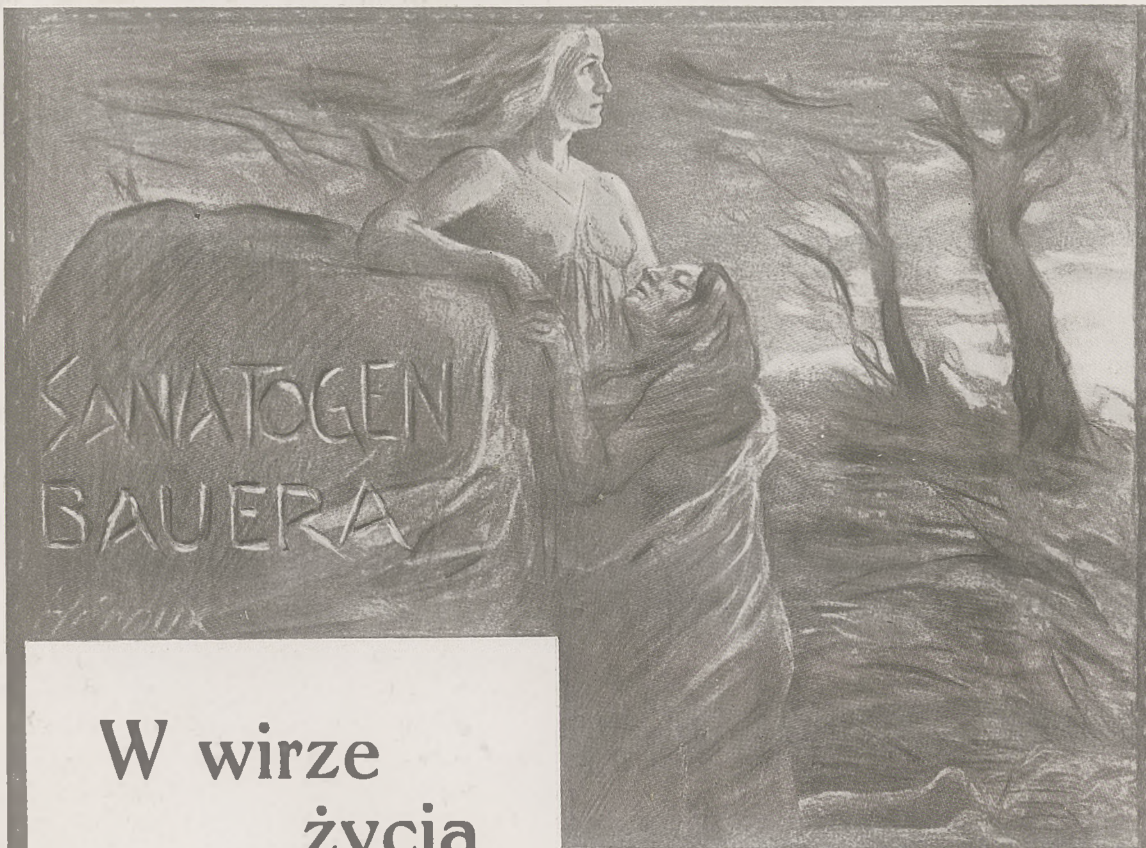
Mruczkowi. Czerwoności rąk i nosa po odmrożeniu żółknie przy stosowaniu kremu Eros, który nawet zadawnioną czerwoność usuwa. O ile pani nie znosi mydła, to najodpowiedniejszemi do mycia są Otrąbki Vesty z Wodą Różaną radioaktywną, doskonale pielęgnuje cerę.

Staremu nudziarzowi. Ależ dbanie o hygieniczne konserwowanie zębów i jamy ustnej nie jest bynajmniej cechą nudziarzy. Polecić mogę Sz. Panu Elixir radiowy i proszek Eljen. Dostatecznem jest wpuścić kilka kropli Elixiru do pół szklanki wody do codziennego płukania, a niemiły zapach z ust się usunie wkrótce. Brodawkę z twarzy usunie Panu lekarz w Kalotechnice w godzinach przyjęć od 4 — 6.

Wdówce. Przy suchej, łuszczącej się cerze, myć się Emulsją Radium, a po kilkurazowem zastosowaniu tego środka cera wróci do normalnego stanu, zaś suchość skóry powodują przedwczesne zmarszczki.

Wymienione tu środki wysyła na żądanie: Kalotechnika, Marszałkowska 116, telef. 16-73, w Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański 1, we Lwowie Pawłowski, Akademicka 21, w Lublinie Bernatowicz, w Piotrkowie Kryński, w Radomiu Cieszkowski.

M-me LENA



W wirze życia

łamie się codziennie tysiące jednostek, którym sił nie starczy dla dopięcia celu i spełnienia swych zamierzeń. Niezliczone są przyczyny, które podkopując zdrowie, wywołują osłabienie systemu nerwowego i w ten sposób — zazwyczaj w kwiecie wieku — pozbawiają człowieka wszelkiej energii i chęci do czynu. Naturalnym następstwem tego jest upadek duchowej twórczości i niepowodzenie w pracy, albowiem tętnem życia wrącą robotę wykonać może jedynie człowiek pełen sił duchowych i fizycznych.

Dlatego też leży w interesie każdego pracującego człowieka, biorącego udział w kulturalnym postępie ludzkości, podtrzymywać swe siły duchowe i racjonalną ich prowadzić gospodarkę. Ponieważ organizm ludzki podobny jest do gospodarstwa domowego, gdyż przechowuje zawsze pewien zapas sił, przeto dla uniknięcia niepożądanych powikłań należy zawsze dbać o to, by „kapitał żelazny" organizmu był na jednym poziomie utrzymywany, a nawet możliwie powiększany.

Dzięki niezwykłym postępom przemysłu chemiczno - medycznego cel z łatwością osiągnąć się daje za pomocą systematycznego używania Sanatogenu Bauera. Środek ten zawiera najniezbędniejsze dla organizmu pierwiastki życiowe — białko i fosfór — i dlatego też każdy fizycznie i duchowo źle się czujący wypróbować winien Sanatogen Bauera. Z łatwością każdy przekona się wtedy, w jak doskonały sposób preparat ten względnie szybko i łatwo dostarcza nerwom i całemu organizmowi nowego zasobu sił.

Sanatogen Bauera jest do nabycia w aptekach i składach aptecznych w pudełkach po 50, 100 i 250 gr. Dokładnych wyjaśnień udziela Jeneralne Przedstawicielstwo Sanatogenu Bauera, Warszawa, Marszałkowska 129.

SANATOGEN BAUERA

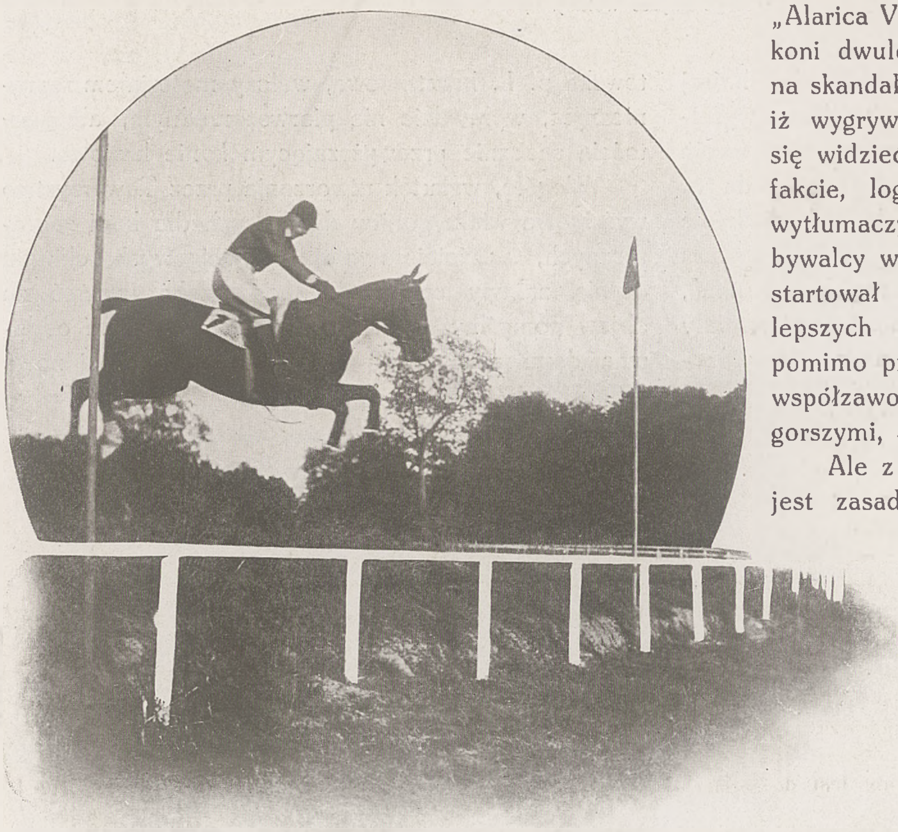
SPORT i HODOWLA

FELJETON SPORTOWY.

WYŚCIGI.

Po lecie słotnem, jesień wczesna i także słotna... Słońce, sfatygowane swoją służbą prawieczną, coraz zazdrośniej ukrywa swoje promienie, przynajmniej jak dla nas.

Rozumie się, że z powodu fatalnych warunków atmosferycznych sezon wyścigów jesiennych, rozpoczęty dn. 18 z. m., nie posiada tej świetności sportowej, która zazwyczaj cechuje wielkie meetingi zagraniczne.



Niebywały skok. P. Tadeusz Dachowski na „Zeppelinie“ w biegu myśliwskim w Równem. (Fotogr. Saryusz-Wolski).

Przytem gonitw jest stanowczo za wiele... Dwadzieścia cztery dni wyścigowe, każdego zaś dnia przeciętnie dwanaście wyścigów, czyli ogółem dwieście ośmdziesiąt ośm gonitw... A ponieważ do współzawodnictwa staje przeważnie materjał bardzo mierny, wymykający się z pod oceny, przeto typowanie koni jest łamigłówką bardzo trudną do rozwiązania.

Następstwem tego są znaczne, jak nigdy, wypłaty w totalizatorze, ilość „zgranych“ rośnie, jak na drożdżach i maluczko, a totalizatorowi zbraknie strawy. Wyniki niektórych wyścigów zdumiewają swoją ekscentrycznością, wygranie zaś przez „Alarica Victora“ najważniejszej gonitwy dla koni dwuletnich — „Przychówku“, zakrawa na skandalik sportowy... Często się zdarza, iż wygrywa koń, którego nie spodziewano się widzieć na miejscu pierwszem, ale po fakcie, logicznie, zwycięstwo to daje się wytłumaczyć; okazuje się naprzykład, że bywalcy wyścigowi zapomnieli, iż dany koń startował poprzednio w towarzystwie koni lepszych i zachowywał się wcale nieźle, pomimo przegrania, — nic więc dziwnego, że współzawodnicząc następnie z końmi o wiele gorszymi, łatwo zatryumfował nad nimi.

Ale z owym „Alaric Victor'em“ sprawa jest zasadniczo inna. Koń ten startował dwukrotnie w wyścigach trzeciorzędnych i dwukrotnie uległ beznadziejnie koniom trzeciej kategorji i nagle wychodzi do współzawodnictwa z „Numerem“, który wykazał się, jako jeden z najlepszych dwulatków i osiąga stanowcze zwycięstwo... Doprawdy, że ten „Alaric Victor“ wykazał zmianę „formy“ nadto jaskrawą...

Drugim ewenementem większej wagi było wygranie nagrody Janowskiej — warszawskiego „St. Leger“, przez „Marszałka“ Wł. ks. Lubomirskiego.

Trzecim wreszcie była w niedzielę dn. 5 b. m.



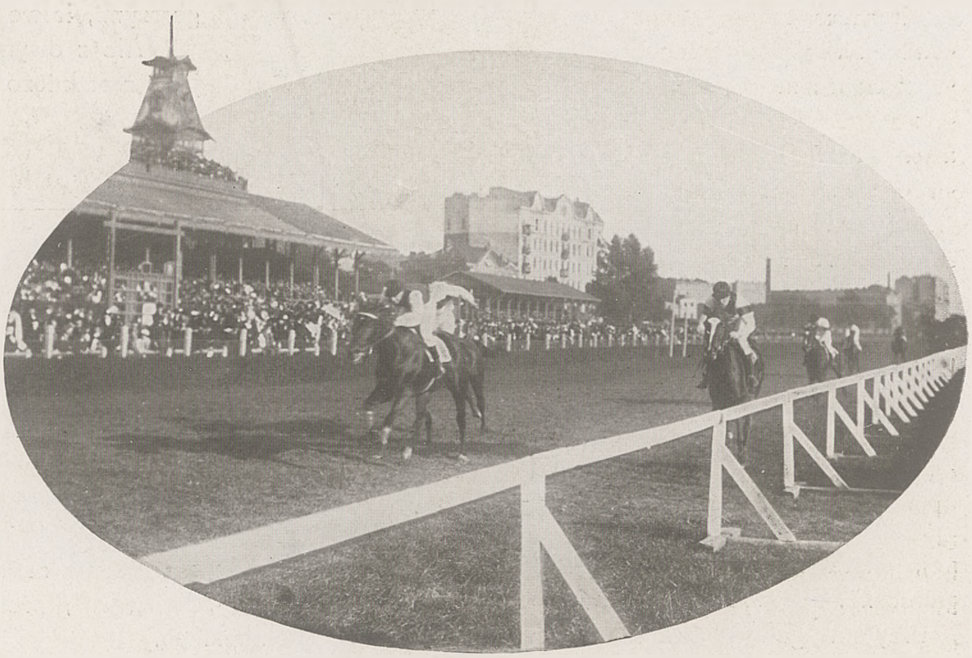
„Princess Magdalen“ L. Mantaszewa, nieoczekiwany zwycięzca w Wielkiej Warsz. międzynar. nagr. o 10,000 rb. (Fotogr. Saryusz-Wolski).

„Wielka nagroda Warszawska“ 10,000 rb., której wskrzeszenie dowodzi, że warszawskie Tow. wyścigowe po latach przesilenia, wyreperowało swoje finanse. Podobno w roku przyszłym nagroda ta będzie podwyższona do 25,000 rb. W niedzielę przypadła ona w udziale zagranicznej „Princess Magdalen“, pogromicielki koni krajowych: „Bułata“, „Marszałka“ i „Dargot'a“. Oprócz nich startowały zagraniczne: „Epinay“, „Balise“, oraz sprowadzony z Petersburga „Kuumsu“.

Cechą sezonu obecnego jest zupełny brak wartościowych dwulatków. Dla stajni Młocińskiej, po długim szeregu lat obfitych w sukcesy, przypadł okres, zdaje się, chudy. Doskonale galopujący w godzinach treningowych „Siam“, zupełnie zawodzi w wyścigach i w tempo nie wpada, „Szat Gora“, zdaje się, nie wykracza po za normę konia pożytecznego, „Arago“ zaś, „Manuel“ i szereg innych to, jak dotąd, miernoty, do jakich stajnia Młocińska nie jest przyzwyczajoną.

Nowozałożona z ogromnym nakładem stajnia Długowska p. L. Mantaszewa, walczy materjałem zagranicznym, wprawdzie nie pierwszorzędnym, ale wartością znacznie przewyższającym konie krajowe.

Wogóle, wskutek utworzenia przez Towarzystwo wyścigowe wielu gonitw dostępnych dla koni zagranicznych, właściciele stajni wyścigowych chętnie czynią zakupy za granicą, co trzeba uważać za objaw pomyślny dla hodowli krajowej, która oddawna domaga się, aby wprowadzono do niej nowe prądy krwi.



Finish. Janowska nagr. w Warszawie o 4,000 rb. „Marszałek“ ks. Wł. Lubomirskiego zwycięża. (Fot. Saryusz-Wolski)

„MOŚCI KSIĄŻĘ“.

Wobec braku wrażeń szczerze sportowych na miejscu, ludzie w sporcie wyścigowym zamiłowani z wielkiem zaciekawieniem chwytają wieści o koniach polskich... za granicą...

Dostarczają ich „Łom“ i „Mości Książę“ Władysława ks. Lubomirskiego. Pierwszy, czteroletni, zasłużył sobie na stanowisko w rzędzie najlepszych koni starszych na torach austro-węgierskich, drugi zaś, trzyletni, wykazał nie tylko wielką zdolność galopowania ale i siłę wprost fenomenalną. Rozpoczął swą karjerę tegoroczną dn. 22 kwietnia i nieustannie z miejsca na miejsce przerzucany, stale we wszystkich wyścigach, i to takich, jak derby austrjackie w Wiedniu, derby niemieckie w Hamburgu, zajmował drugie miejsce, wskutek omyłek jeźdźców, których mu ciągle zmieniano. Wygrał wielką nagr. Badeńską i „St. Leger“ w Budapeszcie.

Przewieziony w ciągu dwuch tygodni z Wiednia do Budapesztu, a stamtąd do Paryża, miał nareszcie dosyć tych forsownych eksperymentów i w „Prix du Conseil Municipal“ dn. 5 b. m. mijał celownik bez miejsca.



Grono sportsmenów rówieńskich ogląda fenomen wyścigów, konia o jednej zdrowej nodze, „Fragson'a“ własność p. St. Młodeckiego, zwycięzcę I nagrody w Piotrkowie i II nagrody w Równem w biegu myśliwskim. (Fotogr. Saryusz-Wolski).



Hr. Al. Ledóchowski w biegu myśliwskim w Równem skacze przez ogień. (Fotogr. Saryusz-Wolski).

SPORT W RÓWNEM.

Młode Towarzystwo wyścigowe w Równem urządziło na swoim torze malowniczym kilkodniowy meeting sportowy, złożony z wyścigów, konkursów hippicznych oraz konkursu czwórek bałagulskich, które w gościach, z dalszych stron przybyłych, budziły największe zaciekawienie. Czwórki Al. hr. Ledóchowskiego i hr. Dunin-Karwickiego, wzbudziły zachwyt ogólny.

W „jagdrittach“ brali udział pp. Tadeusz Dachowski, hr. Poniński, Peretjatkowicz, ks. Lubomirski, T. hr. Czacki i K. Tołkacz. Ten ostatni, niestety, podczas jednego z konkursów, spadłszy, doznał ciężkich obrażeń.

Z LOTNICTWA.

Jeżeli sport przyziemny na ogół dostarcza mało wrażeń, to podobłoczny obfituje w sensacje wprost oszałamiające...

Głośny dziś Pegoud nie tylko we Francji, ale

i w Anglji dokonywa na nowym aparacie lotów fenomenalnych. Wywraca z swoim aparatem kozły w powietrzu, szybuje w aparacie przewróconym do góry kółkami, a głową na dół, z całą swobodą obraca się z boku na bok, a nie są to sztuki akrobatyczne, tylko udowodnienie wartości aparatu świeżo skonstruowanego. Prasa francuska stawia go na równi z wielkimi wynalazcami, jako człowieka, który bohaterskiemi próbami podniósł wszystkich lotników na duchu.

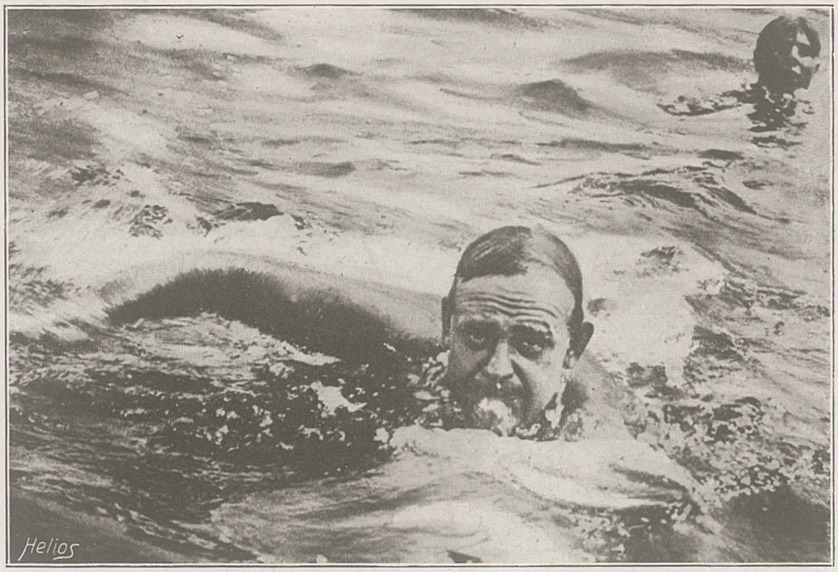
Druga zdobycz, to aparat skonstruowany przez lotnika Moreau; śmiałek ten podczas lotu puszcza ster i szybuje przez dłuższy czas mając ręce w górę wzniesione. Jest to rozwiązanie zagadnienia tak doniosłego, jak — równowaga automatyczna. Wartość aparatu dzielnego Moreau stwierdzono już urzędownie.

Skojarzenie dwuch systemów powyższych będzie stworzeniem maszyny, zapewniającej lotnikom maximum bezpieczeństwa.

Trzecia wreszcie sensacja, to szybkość osiągnięta przez Prevosta podczas meetingu lotniczego w Reims. Prevost w ciągu godziny przeszybował dwieście cztery kilometry. Jeśli zważymy, iż najszybsze pociągi europejskie pędzą z szybkością ośmdziesięciu kilometrów na

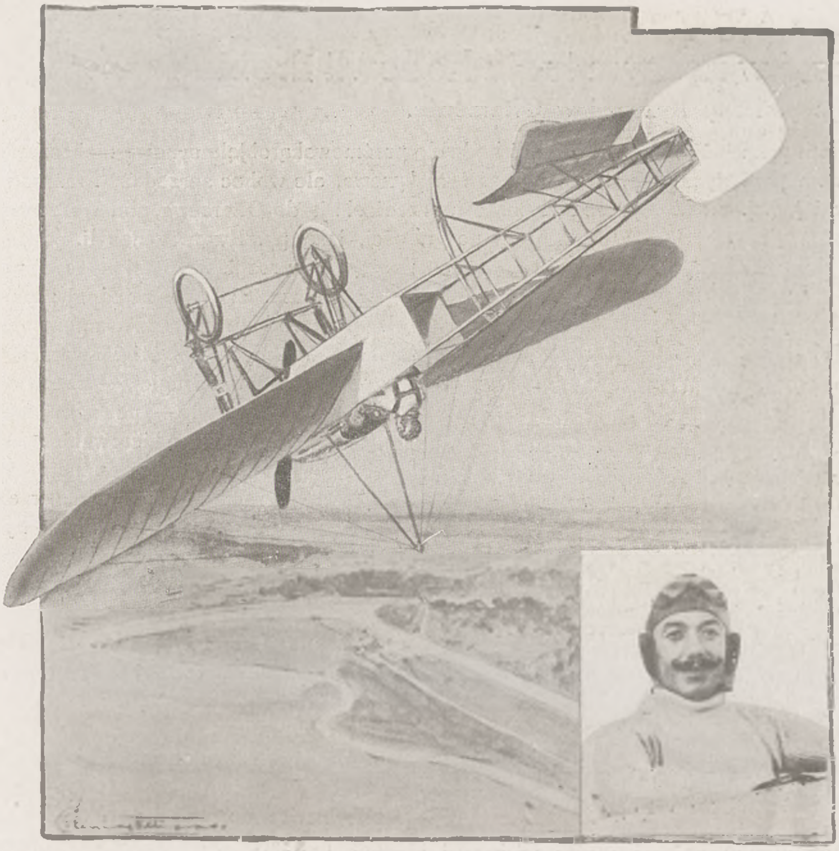


Margrabina Aleksandrowa Wielopolska i hr. Henryk Potocki przed biegiem o nagrodę Janowską dysputują na temat czy „Marszałek“ ma szanse zwycięstwa. (Fotogr. Saryusz-Wolski).

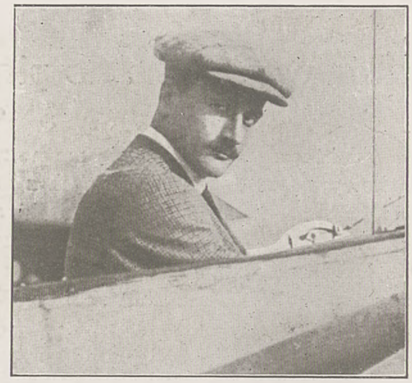


Znany amerykański mistrz w sztuce pływania Brown ustanowił nowy rekord 22 mil angielskich (około 35 kilometrów).

OD ADMINISTRACJI. Prosimy Sz. Prenumeratorów o zwracanie uwagi przy otrzymywaniu z poczty „Wsi i Dworu“ na rzymskie cyfry, oznaczające kolejność numerów i w razie zauważenia braku któregokolwiek zeszytu — o natychmiastowe zawiadomienie naszej Administracji, byśmy skutecznie mogli zareklamować na poczcie.



Lotnik Pégoud w chwili dokonywania swych karkołomnych wzlotów z przekręcaniem aeroplanu w powietrzu. Z boku podobizna odważnego lotnika.



Roland Garros dokonał wspaniałego lotu przez morze Śródziemne z Francji do Afryki, 780 kilometrów w 8 godzin, bez zatrzymywania się.



Prévost, zdobywca nagrody Gordona - Benneta w Reims, ustanowił rekord szybkości, przebywając 200 kilometrów w 58 m. 45 s.

godzinę — to wieść o szybkości osiągniętej przez Prévosta musi działać oszałamiająco...

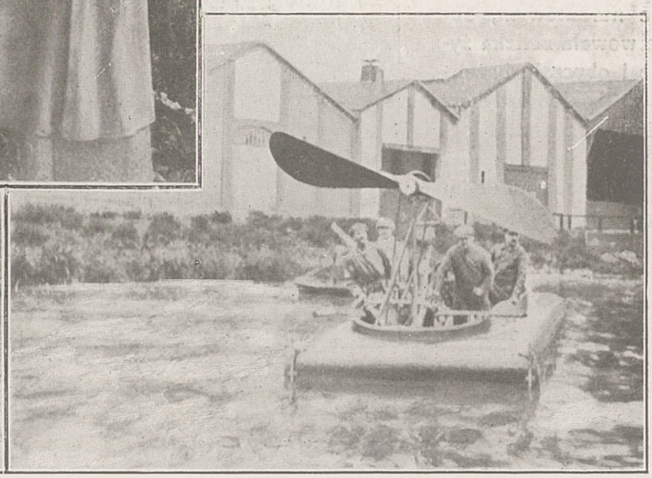
Na drodze opanowania powietrza zrobiono postępy zdumiewające.

Ale lotnicy widać nie poprzestają na laurach za podbój powietrza i — na wodzie pragną widać ustalić swe władztwo. Oto słynny lotnik i wynalazca, Bleriot, zbudował łódź motorową z śrubą, która zamiast jak dotychczas w wodzie, w powietrzu pracuje i przyznać należy z bardzo dodatnim wynikiem. Osiąga się znaczną szybkość, a szczególniej urządzenie to jest nieocenione na wody płytkie, gdzie koła lub śruby wodne nie mogą się dostatecznie zanurzać.

Sierp.







Nowa łódź motorowa wynalazku Bleriota z zastosowaniem śruby powietrznej. W górze wynalazca M. L. Bleriot.

Moja wycieczka do pierwszej w naszym kraju hodowli drobiu rasowego,

obecnie p. Ireny Ryxowej w Ołtarzewie.

Jakże często spotkać się można na łamach pism już to fachowych, już też perjodycznych z nazwiskiem pani Ryxowej jako hodowczyni trzody i drobiu. Dawniej, t. j. przed dziesięciu laty, była to p. Izabella Ryx, obecnie jest nią p. Irena Ryx, w każdym razie nazwisko to nie rozdziela się z historją hodowli w naszym kraju. Któż z rolników dawniejszej daty nie znał p. Izabelli, która na wystawach rolniczych, nieomal corocznie w Warszawie urządzanych, nietylko była dla osób zwiedzających niewyczerpanem źródłem informacji hodowlanych, ale swoją wysoką inteligencją i ukochaniem kraju rodzinnego niejedno ziarno otuchy, niejedną głębszą myśl, osłoniętą wytwornym dowcipem, rzuciła w duszę słuchacza, myśl, która nurtując długo, dotychczas znajduje nieraz refleks w działalności tych, którzy ją znali. To też do dziś dnia od czasu do czasu, ten lub ów autor przypomina zdania wyrzeczone przez p. I. Ryxową, czy to zwrócone do jenerała Kierbedzia, czy radcy Tadeusza Kowalskiego, St. Rewieńskiego i wielu, wielu innych znanych osobistości, które już cień wieczności okrył.



Przed dworem pp. Jerzostwa Ryxów w Ołtarzewie.

Hodowla, zwłaszcza drobiu, nie była dla p. Ryxowej w Prażmowie interesem czysto spekulacyjnym, ale był to dla niej niejako świat w sobie zamknięty, do którego ta niezwykła kobieta uciekała się zawsze, gdy świat szerszy, ludzie, za bardzo ją znużyli.

Tylko najbliższym osobom znane były wśród zagajników i lasów prażmowskich miejsca i zakątki ulubione, gdzie Izabella Ryxowa, siedząc nieraz godzinami na głazie narzutowym, obserwowała zblizka życie i obyczaje bażantów, dzikich indyków i innych zwierząt leśnych i polowych. Tu w tem obcowaniu sam na sam z naturą, w tej rozmowie z jej bezpośrednimi objawami wypływały i kształtowały się te myśli w dziedzinie hodowli, które potem przelane na papier, stanowiły największą ozdobę każdego z fachowych rolniczych pism polskich.

Przed dziesięciu laty, jak wspomnieliśmy, po śmierci ś. p. Izabelli hodowlę prażmowską objęła synowa nieboszczki, p. Irena z Tąkielów Ryxowa, ale wobec sprzedaży Prażmowa przez sukcesorów, przeniosła ją do Ołtarzewa, pod Warszawą, posiadłości, jaką pp. Ryxowie nabyli. Odtąd następuje w rozgłosie o tej hodowli pewna cisza. Cisza ta z jednej strony spowodowana skasowaniem dorocznych wystaw warszawskich, z drugiej, — trzeba to przyznać, — pewnem szablonowem kierowaniem się opinji, która uznaje za regułę, iż jak syn genialnego ojca nie może być geniuszem, tak i synowa znakomitej hodowczyni, również dobrą hodowczynią. Pomimo to wszystko od czasu do czasu przedziera się wiadomość do szerszej publiczności, że hodowla prażmowska, obecnie w Ołtarzewie p. firmą tradycjonalną „Prażmów“, istnieje, że się rozwija, że rozsyła drób i trzodę nawet do dalszych okolic Cesarstwa, że zbiera medale i nagrody, — jednem słowem, że pierwsza ta hodowla krajowa, rozpoczęta przez jedną generację jeszcze w roku 1874, obecnie w rękach drugiej generacji, po latach czterdziestu od jej istnienia, nie zatraciła nic ze swej żywotności, ale przeciwnie, korzystając z odziedziczonych tradycji, i idąc z duchem czasu, oparła się na głównym fundamencie wszystkich racjonalnie postawionych przedsiębiorstw, zatem oparła się na *rachunku,* co dawniej mniej było uwzględniane.



Drób używa swobody na rozległych wzorowo utrzymanych trawnikach.

Pragnąc naocznie się przekonać o tem, o czem tylko posłuchy dochodziły, wybrałem się pewnego pięknego popołudnia sierpniowego do stacji kolei kaliskiej Ożarów, aby stamtąd dostać się do niespełna o $2^1/_2$ wiorsty odległego Ołtarzewa.

Jak mi właściciel tej posiadłości p. Jerzy Ryx, brat stryjeczny J. E. ks. biskupa sandomierskiego, objaśnił, przed 8-u laty było tu szczere pole, z chałupką i obórką włościańską. Z wyjątkiem paru nędznych wierzbek, tulących się do parkanu podwórka, nie było tu nic, na czemby milej oko spocząć mogło. Obecnie zastałem ładny i wygodny dwór wiejski z sympatycznem, nowoczesnem otoczeniem, kilkomor-



Kogut Orpington.



Indor amerykański.

gowy ogród owocowy i różne zabudowania gospodarcze, z których jednak przedewszystkiem obchodziły mnie kurniki i ogródki dla drobiu.

Niestety pora sierpniowa nie pozwoliła mi podziwiać dorodnych gniazd drobiu w otoczeniu odosobnionych ogródków, gdyż ta ścisła klauzula bywa dla rodzin kurzych stosowana tylko w porze wiosennej, zatem w czasie głównego perjodu znoszenia i wylęgania jaj. Obecnie cała ta wielka zgraja najróżniejszego drobiu, żerująca po rozległym ogrodzie, dała się widzieć i podziwiać dopiero wtedy, gdy rzucony ręką pani Ireny Ryxowej poślad, zwrócił uwagę tej skrzydlatej rzeszy na łatwiejszy do zebrania i pożywniejszy pokarm. Ale też prawdziwy amator ptactwa i drobiu mieć może rozkosz prawdziwą, przyglądając się tym pięknym i zuchowatym kogutom, poważnym, jakby znającym swe obowiązki kurom, żywym i natrętnym kaczkom, dumnym gęsiom i buńczucznym indykom.

Ledwie słabe wyobrażenie o tej pięknej i tak kulturalnej oazie dają załączone tu ilustracje z oryginalnych fotografji, ale i to co tu widzimy jest dowodem, że hodowla prażmowska, obecnie w rękach p. Ireny Ryxowej, która za życia pierwszej nieodżałowanej założycielki, jeszcze przez dziesięć lat miała możność korzystania z doświadczenia swej kierowniczki i stosowania usłyszanego żywego słowa, najzupełniej nie upadła, — owszem, nabrała nowych barw i ożywiła się świeższymi poglądami hodowlanymi. Jak mnie pp. Ryxowie objaśnili, obroty roczne z hodowli drobiu, pomimo znacznie mniejszych przestrzeni gospodarstwa niż w dawnym Prażmowie, niczem nie ustępują najświetniejszym czasom dawnej hodowli prażmowskiej, a pod względem ekonomicznym bezwarunkowo ją przewyższają. Hodowla trzody naturalnie musiała być tu więcej ograniczona, gdyż na rozszerzenie jej kosztowna ziemia podmiejska nie pozwala, ale i tu mamy do czynienia tylko z wyborowym materjałem, dającym rocznie sporo rozpłodników, rozchodzących się w Królestwie Polskiem i Cesarstwie. Jedną ze specjalności hodowli drobiu w Ołtarzewie są indyki amerykańskie, tu hodowane z konieczności kurnikowo, ale jak praktyka wykazała, znakomicie chowające się na zupełnej swobodzie w lasach i zagajach. Obecnie istnieją w Mińszczyznie całe połacie lasów, w których królują indyki dzikie, dostarczone przez p. Irenę Ryxową. Podobno polowanie na tego doskonałego ptaka posiada swój odrębny powab i daje myśliwemu rzadką przyjemność.

Z ras kur w Ołtarzewie hodowanych wymienić muszę, jako praktyczne i do naszego klimatu zastosowane: Langshany, Orpingtony, Wyandotty białe, Plymouthrocki, Minorki i Zielononóżki polskie, z gęsi przepyszną rasę Emdeńską, z kaczek niezastąpione Pekingi, z indyków wreszcie owe Amerykańskie (zwane także brązowe), nadające się do chowu na swobodzie i krzyżowania z krajowymi. Na wiosnę, oprócz podsadzania jaj pod kury, gęsi i indyczki, stosuje się także wyląg sztuczny w dwuch wylęgarniach, mianowicie jednej ogrzewanej ciepłem powietrzem, i w drugiej ciepłą wodą. Wyższości jednego nad drugim systemem p. Ryxowa nie zauważyła, a rezultat wylęgu z aparatów czyni zawsze jeszcze wielce zależnym od indywidualności osoby ten wyląg kierującej i miejscowych warunków.

Na miłej pogawędce z gospodarstwem i osobami z sąsiedztwa, upłynął czas do chwili, gdy czasomierz wskazywał już porę udania się na stację kolejową. Z przykrością trzeba było powrócić do murów miejskich, ale towarzyszyła mi całą drogę pocieszająca myśl, że i u nas nie zawsze dorobek umysłowy przepada dla dalszych generacji, że i u nas są jednostki i rodziny, które budują swą strzechę na starych, mocnych murach, wreszcie, że i u nas trzeźwy i życiowo

wyszkolony umysł potrafi dla dobra swego i społeczeństwa, tradycję, odziedziczoną po przodkach, związać z nowszą, bardziej do chwilowych potrzeb i zapatrywań zastosowaną myślą.

Na tem kończę opis mej wycieczki do pierwszej w naszym kraju hodowli drobiu, której życzę powodzenia *ad multos annos*.

A. L.

A teraz parę cyfr suchych, wyjętych z poważnego ministerjalnego wydawnictwa *„Krótkie wiadomości o hodowli zwierząt domowych w niektórych gospodarstwach w państwie“* r. 1910, (wydawnictwo biura zootechnicznego instytucji „Uczony Komitet Urządzeń rolnych i Rolnictwa“).

Majątek Ołtarzew Jerzego Ryxa i Ireny z Tonkielów w guberni Warszawskiej. *Świnie — białe angielskie*, głów 34, a mianowicie 1 knur, 7 matek, 26 młodzieży, hodowlę prowadzi się od r. 1874-go. Pierwsze rozpłodniki, nabyto w Galicji, potem w Anglji i od Kazimierza Dorożyńskiego w gub. Podolskiej. Hodowlę prowadzi się tylko czystej rasy. Średnia waga żywych sztuk wynosi 10 — 15 pudów. Do dalszego rozmnażania używa się sztuk jednorocznych. Przypuszczanie knura z ręki. Niekiedy dozwala się dwukrotnego na rok przybytku potomstwa. Średnia liczba prosiąt od jednej maciory 9 — 16 sztuk. Jako pasza służą: w lecie zielenina, trawa z domieszką ziemniaków i ospy, — w zimie ziemniaki z plewami i osypką. Paszę zadaje się 3 razy dziennie. Młodzież karmi się początkowo mlekiem z domieszką jęczmienia i kaszy, a potem mlekiem z osypką i ziemniakami. Chlewy drewniane, temperatura w nich w czasie silnych mrozów nie niższa jak + 6 stopni Celsiusa.



Przed kurnikami zimowymi.

Ptactwo domowe. — Kury: Plymouthrock, Langshany, Minorki, Hudany (obecnie skasowane, przyp. ref.), Wyandotty i Orpingtony; kaczki Pekińskie, gęsi Emdeńskie i Mandżurskie (skasowane, przyp. ref.), indyki Amerykańskie i Solońskie (skasowane, przyp. ref.). Zwykle na wiosnę pozostawia się po 2 koguty i 10 — 12 kur każdego gatunku, 2 kaczorów i 10 — 12 kaczek, 2 gąsiorów i 6 — 8 gęsi, oraz 2 indory i 6 — 8 indyczek. Drób prowadzi się od r. 1874-go. Pierwsze sztuki zarodowe były nabyte zagranicą. Wszystkie gatunki drobiu bywały nagradzane najwyższemi nagrodami na wystawach w Warszawie, Winnicy, Kijowie, Lublinie i t. p. Średnia waga kury 7 — 8 funtów, kaczki 8 — 9 funtów, gęsi 22 — 30 funtów, indyka 20 — 30 funtów. Stosuje się wyląg tak naturalny jak i sztuczny. Średnio przychowuje się 20—25 szt. każdego rodzaju i rasy drobiu. Karm dla kur: ziemniaki z otrębami, pszenica, owies; dla kaczek — odsiewki z ziemniakami, dla gęsi i indyków — marchew pastewna i owies. Paszę zadaje się 3 razy na dzień. Kurniki drewniane, — nieogrzewane, a przy największych mrozach temperatura w nich nie spada poniżej 0.

a. l.

KRONIKA SPORTOWA.

☐ W Salisbury lotnik major Merrick spadł podczas lotu i zabił się na miejscu.

☐ Pod przewodnictwem ks. Rolanda Bonapartego odbyło się w Brukseli posiedzenie komisji międzynarodowej związku lotników, celem wypracowania map powietrznych.

☐ Na pierwszem w bieżącym sezonie ogólnem zebraniu w Warszawie członków Tow. Wyścigów Konnych w poczet członków rzeczywistych przyjęto: Aleksandra hr. Ledóchowskiego, Jerzego ks. Tumanowa, Adama ks. Lubomirskiego, Kazimierza Zarzyckiego i Pawła Tarasowicza, na członków zwyczajnych: Piotra ks. Melikowa i Tadeusza Zaleskiego.

☐ 5 października po skończonym sezonie, wioślarki zamknęły na zimę przystań swą na Wiśle.

☐ Nagrodę rady municypalnej w Paryżu wygrał ogólny faworyt „Nimbus“. Startujący w tym wyścigu „Mości Książę“, zmęczony odbytą drogą z Budapesztu do Paryża, przyszedł na szóstem miejscu.

☐ Tow. automobilistów Królestwa Polskiego powzięło decyzję urządzenia w maju r. przyszłego wystawy samochodowej w Warszawie.

☐ Na konkursie w Reims o nagrodę Gordona-Benneta lotnik Combez osiągnął szybkość 173 kilometrów na godzinę, Gilbert 197 kil., Védrines 200 kil. i zwycięzca Prévost — 204 kilometry.

☐ Niemieckie ministerjum wojny wprowadziło szereg ograniczeń dla lotników, co do promienia przelotu przy miejscowościach ufortyfikowanych.

☐ W wyścigu hydroplanów w Medjolanie zwyciężył niemiec Hirt.

☐ W tatersalu przy ul. Litewskiej odbyła się publiczna licytacja źrebiąt stada widzowskiego Wład. ks. Lubomirskiego. Najwyższą cenę rb. 10,300 osiągnięto za og. gn. „Olsztyna“ po „Sac à Papier“ i „Jarnucie“.

☐ Lotnik wojskowy Autche dokonał karkołomnej próby: jak kula spadając z wysokości 1000 metrów, na 60 metrów od ziemi uruchomił motor i wylądował szczęśliwie.

☐ Warsz. Tow. Wioślarskie zamknęło na zimę letnią swą przystań na Wiśle.

☐ Dwaj lotnicy francuscy Deancourt i Roux w najbliższym czasie mają odbyć podróż aeroplanem z Paryża do Kairu.

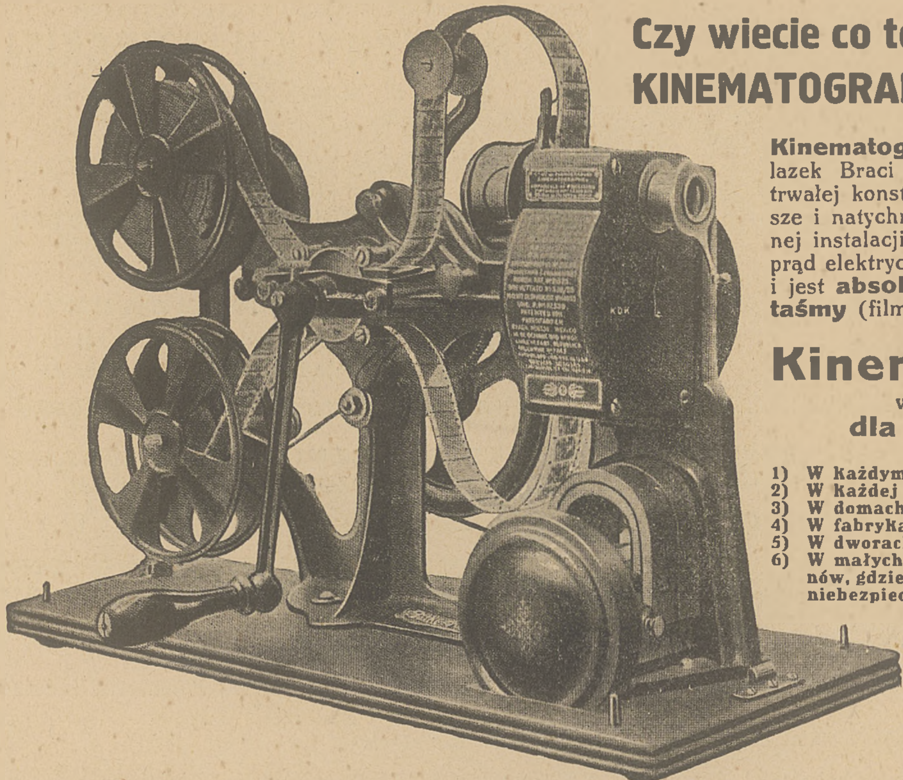
☐ Lotnik Stoeffler ustanowił nowy rekord długości przelotu w ciągu jednej doby. Udało mu się przebyć, poczynając od 12 m. 5 w nocy, w ciągu całej doby 2220 kilometrów. Marszruta: Berlin, Poznań, Berlin, Milhusa i z Milhusy dwukrotnie do Darmsztadu i z powrotem.

☐ Przewieziony z Paryża znów do Budapesztu źrebiec Wł. ks. Lubomirskiego „Mości Książę“ w nagrodzie Jockey Clubu 23,500 koron na dyst. 2,800 metrów, odniósł łatwe zwycięstwo, bijąc pole złożone z kilkunastu koni.

☐ W majątku Cierno, p. Władysława Biernackiego w Kieleckiem w ciągu 3 godzin zabito w 3 strzelby 101 kuropatw i 20 zajęcy

☐ Na polu lotniczem w Szpandawie lotnik wojskowy Koenig spadł z aparatem i zabił się na miejscu.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na kwartał IV.



Czy wiecie co to KINEMATOGRAF „KOK“?

Kinematograf KOK jest to idealny wynalazek Braci Pathé w Paryżu, prostej lecz trwałej konstrukcji, w dostępnej cenie, zawsze i natychmiast gotów do użytku bez żadnej instalacji, sam sobie wytwarza chłodny prąd elektryczny do małej elektrycznej lampki i jest **absolutnie bezpieczny,** ponieważ **taśmy** (filmy) **KOK** są **niepalne** i dlatego

Kinematograf KOK

winien się znajdować
dla rozrywki i nauki

1) W każdym zamożnym domu.
2) W każdej szkole.
3) W domach ludowych, klubach, resursach.
4) W fabrykach dla robotników.
5) W dworach dla siebie i ludzi swoich.
6) W małych miasteczkach i osadach dla illuzjonów, gdzie drogie aparaty i kosztowne a jednak niebezpieczne instalacje się opłacić nie mogą.

Cena Kinematografu KOK Rub. 175.

Przedstawicielstwo i Główny Skład na Królestwo Polskie

ADAM KLIMKIEWICZ

Warszawa — Marszałkowska № 139, I-sze piętro.
TELEFON 227-22.

Dla rodzin



Za gotówkę! **Na raty!**

najodpowiedniejsze
są

Pathéfony

bo grają bez ostrych igieł które są kosztowne niszczą płyty i stanowią niebezpieczeństwo dla dzieci — bo grają wieczną kulką szafirową czysto, głośno, naturalnie i pozwalają grać do tańca bez przerwy, nie niszczą płyt.

Specyalny repertuar
dla dzieci.

Główny skład Pathéfonów
Adam Klimkiewicz,
Warszawa, Wierzbowa 8.
Cenniki repertuary i warunki bezpłatnie.

Składy Pathéfonów we wszystkich miastach Królestwa Polskiego

TREŚĆ ZESZYTU XIX i XX-go.

Or-Ot (Artur Oppman) — Książę Józef pod Raszynem.
T. J. — Cześć Bohaterowi!
Bolesław Schoen-Wolski — Ułany.
Wiktor Dzierżanowski — W stuletnią rocznicę bohaterskiego skonu Ks. Józefa Poniatowskiego.
Dwa Listy Generała Zajączka do ks. Józefa Poniatowskiego.
Zdzisław Dębicki — Przez rdzę zjedzona stara szpada...
Aleksander Kraushar — Książę Józef w Warszawie za czasów pruskich (1798 — 1806).
Bronisław Pawłowski — Książę Józef Poniatowski.
R. — Ś. p. Antoni Małecki.
Tadeusz Jaworski — Muzeum Ludoznawcze w Poznaniu.
A. Gr. — Po słotnem lecie.
T. Jaroszyński — Przegląd teatralny.
J. Chomicz — Astry.
W. Z. — Ś. p. Bolesław Schoen.
Na czasie: Kronika. Varia. Notatnik.
Ulepszone maszyny rolnicze.
Nowe książki i czasopisma.
Odpowiedzi Redakcji.
Marja-Jehanne Walewska (Hrabina Wielopolska) — Napis na furtce ogrodowej.
Edward Słoński — Wiosna. (Dok.)

Dod. „SPORT i HODOWLA":

Sierp — Feljeton sportowy.
A. L. — Moja wycieczka do pierwszej w naszym kraju hodowli drobiu rasowego, obecnie p. Ireny Ryxowej w Ołtarzewie.
Kronika sportowa.
Około stu ilustracji w tekście.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR" łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla":

W Warszawie z odnoszeniem do domu:
rocznie rb. 10.— półrocznie rb. 5.— kwart. rb. 2.50

Za granicą i za oceanem z przes. pocztową:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwart. rb. 3.50

W Królestwie i Cesarstwie z przes. pocztową:
rocznie rb. 12.— półrocznie rb. 6.— kwart. rb. 3.—

Cena pojedynczego zeszytu **60** kop.,
z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „**Wieś i Dwór**" przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja „**Wsi i Dworu**", **Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:	1 strona	rb. 120	**Po tekście:** 1 strona	rb. 100
	1/2 strony	„ 65	1/2 strony	„ 55
	1/4 „	„ 35	1/4 „	„ 30
	1/8 „	„ 20	1/8 „	„ 16
	1/16 „	„ 10	1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specjalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:
Redakcja „WIEŚ i DWÓR" ul. Marszałkowska 129 w Warszawie.

Redaktor: **Wacław Rogowicz.** Współredaktor: **Walenty Zieliński.**
Wydawcy: **Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka.**



PŁASZCZ SZENSZYLOWY
DO OBEJRZENIA W FIRMIE
BOGUSŁAW HERSE
MARSZAŁKOWSKA 150.

Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.

Wieś i Dwór



„Par force". K. Wierusz-Kowalskiego.

L. B.

LISTOPAD 1913.
ZESZYT XXI.

Cena 60 Kop.